



NOWOROCZNA SZOPKA DOROTY ŁOSIEWICZ



POKÓJ NA UKRAINIE W CIENIU WIELKICH INTERESÓW



CO BY BYŁO, GDYBY WYGRAŁ TRZASKOWSKI

SIECI

SIECI

NAJWIĘKSZY KONSERWATYWNY TYGODNIK OPINII W POLSCE

1 (683) 2026
29 XII 2025 – 4 I 2026
CENA: 13,90 zł
(w tym 8% VAT)

TYLKO U NAS

PREMIER DRUGIEJ KLASY



DONALD TUSK ZOSTAŁ WYRZUCONY Z PIERWSZEGO WAGONU EUROPEJSKIEJ POLITYKI. Z NIM NA CZELE RZĄDU POLSKA NIE MA I NIE BĘDZIE MIAŁA NIC DO POWIEDZENIA

INDEKS 287393 ISSN: 2544-2694
9 772544 269694 01
Numer w sprzedaży do 5 I 2026 r.

eprasa.pl dbc3b6ffaf

TYLKO DLA PRENUMERATORÓW WERSJI PAPIEROWEJ SIECI

100 książek w prezencie



400 lat pięknej historii klasztoru w Kartuzach – od fundacji w 1382 r. po zabór dóbr przez króla pruskiego w 1772 r.

Książkę **„Kartuzja Kaszubska”** otrzymasz **GRATIS**, zamawiając roczną prenumeratę tygodnika SIECI za **375 zł.**

To najlepsza cena, bo płacisz **tylko 7,35 zł** za jedno wydanie, podczas gdy cena w kiosku to **13,90 zł**.

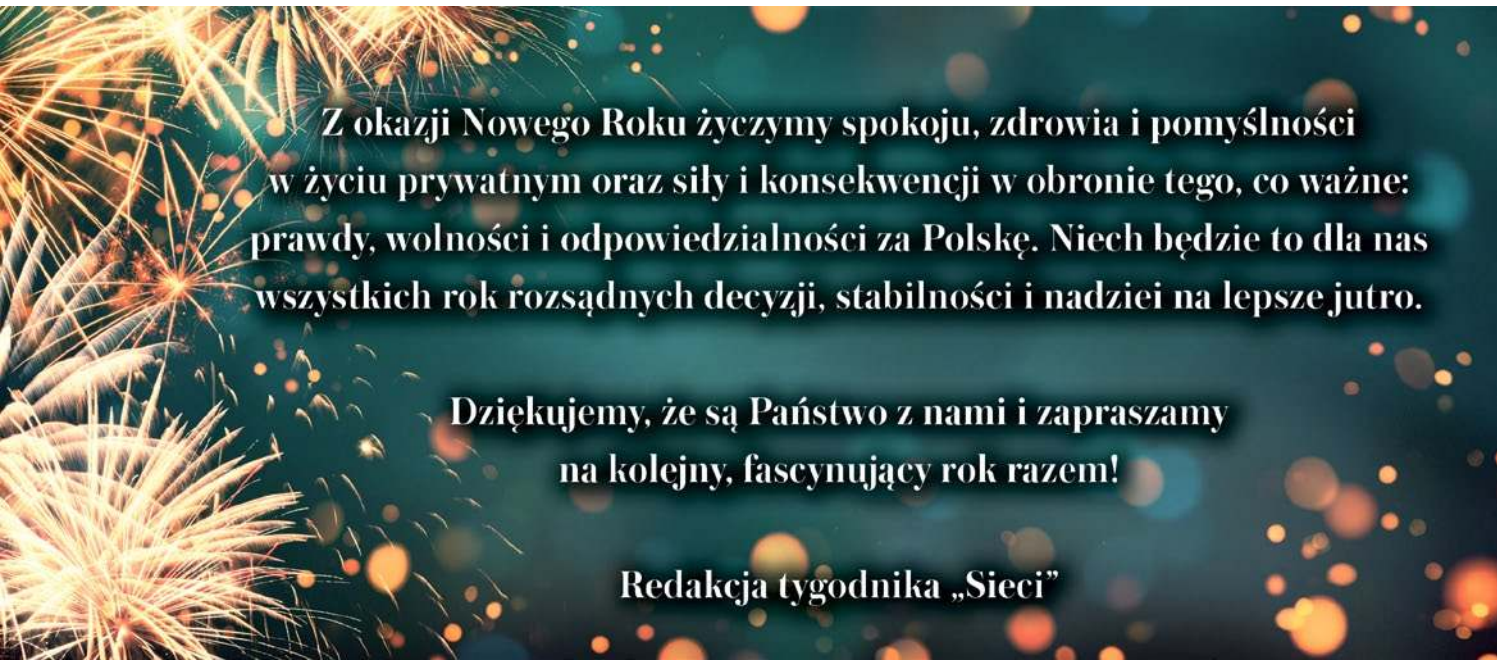
ZAMÓW JUŻ DZIŚ NA: **www.sieciprawdy.pl/prenumerata**



Jeśli nie korzystasz z internetu, opłać prenumeratę na poczcie, podając nr konta: 91 1240 5354 1111 0010 7713 6290 (Fratria sp. z o.o., ul. Legionów 126-128, 81-472 Gdynia), a w tytule wpłaty wpisując pełne dane adresowe do wysyłki.

Kontakt: **prenumerata@fratria.pl** | **tel. 22 616 36 00** w godz. 14-16

eprasa.pl dbc3b6ffaf



Zła władza upadnie

Spojona konsumowaniem władzy koalicja rządząca dotrwa zapewne do wyborów parlamentarnych w 2027 r. Mniejsi partnerzy Koalicji Obywatelskiej stracili co prawda większość wyborców, ale mając do wyboru próbę odbudowy poparcia lub potulne trwanie, wybierają to drugie. Nie wierzą, by inny, bardziej samodzielny kurs dawał im szanse powodzenia. Jednocześnie klaruje się jasny pomysł Donalda Tuska na utrzymanie władzy: jego własna partia próbuje przesunąć się w sferze retoryki na prawo, zostawiając lewą flankę postkomunistom. Ten „okrągłostołowy” sojusz ma dać większość w przyszłym Sejmie.

To strategia niepozbawiona pewnych szans powodzenia, ale tylko pewnych. Dziś w Polsce wiatr wieje w prawą stronę. Głębsze sondaże pokazują miażdżącą ocenę ekipy rządzącej. Prawica ma wielką szansę zdobyć władzę i zawrócić naszą Ojczyznę z drogi ku przepaści. Sądzę, że tak właśnie się stanie. Pamiętajmy jednak: prawicowa większość w przyszłym parlamencie niczego nie gwarantuje. Nie wiemy, jak zachowają się obie Konfederacje, czy nie dadzą się skusić lub złamać brutalnej ekipie budującej w Polsce „kryptodyktaturę”. Jeśli Polacy chcą silnego, suwerennego, dobrze ułożonego państwa, dominację w obozie niepodległościowym musi zachować Prawo i Sprawiedliwość. To jedyna formacja, która jest w stanie unieść odpowiedzialność w obliczu tak potężnych presji. To także jedyna partia, której program to coś więcej niż zbiór ogólnie słusznych sloganów.

Ostatnie sondaże wskazują, że PiS znów zyskuje poparcie i to pomimo głośnych sporów wewnętrznych. To dobrze. Propozycja konfederacka, zwłaszcza ta w wydaniu Grzegorza Brauna, jest zwykłą hucpą, która jedynie osłabia obóz niepodległościowy. To moda, która w końcu minie. Ale to także ważny sygnał dla obozu prezesa Jarosława Kaczyńskiego: wyborcy chcą mocniejszej retoryki, chcą bardziej jednoznacznej obrony przed zagrożeniami cywilizacyjnymi. I tego właśnie dotyczą również owe wewnętrzne spory w PiS. Z punktu widzenia liderów formacji nie można ignorować wyraźnie widocznych nastrojów społecznych. PiS ma wręcz obowiązek tak ułożyć swoją linię przekazu, by zmaksymalizować wynik wyborczy, musi eksponować te elementy, które niosą, i chować te, które obciążają.

Trzeba to jednocześnie robić w taki sposób, by nie doprowadzić do rozłamów, do powstania nowych bytów politycznych. To możliwe, wystarczy sięgnąć po sprawdzone wzorce, stawiając w roli kandydata na premiera kogoś, kto z jednej strony połączy frakcje, a z drugiej da wyborcom poczucie świeżości. Kandydaci są, fala wzbiera. Zło w końcu upadnie.

Jacek Karnowski



Autopromocja

SIECI

spis treści



38 Umiesz liczyć, nie licz na Tuska
Wojciech Surmacz



46 Inwazja okultyzmu
Z Rodem Dreherem rozmawia Goran Andrijanić



56 Ortografia dla idiotów
Maciej Walaszczyk

NA POCZĄTEK

5 **W KRĘGU SZYDERCÓW**
Bronisław Wildstein

6 **SYGNALISTA NADAJE**
Nieoficjalny przegląd tygodnia

8 **NOWA (STARA) LEWICA**
Dorota Łosiewicz

9 **DO SIEGO ROKU W TYM AMOKU!**
Jan Pietrzak

9 **GDZIE „UŚMIECHNIĘTA POLSKA" NIE MOŻE, TAM…**
Samuel Pereira

10 **ŚWIATOWE ŻYCIE**
redaguje Konrad Kołodziejski

12 **ROK 2025, CZYLI ZIELONY ŁAD NA KURSIE KOLIZYJNYM**
Daniel Obajtek

13 **WIRALE OBALIŁY POSTKOMUNĘ?**
Marta Kaczyńska-Zielińska

14 **WALIZKA MARISY DE LEMPICKIEJ**
Michał Korsun

16 **ZDROWIA, SZCZĘŚCIA I… ROZUMU**
Lech Makowiecki

SZOPKA NOWOROCZNA

17 **DZIADY II I JEDNA DRUGA**
Dorota Łosiewicz

KRAJ

20 **PASAŻER DRUGIEGO WAGONU**
Piotr Gursztyn

24 **UNIA POTRZEBUJE GŁĘBOKIEJ ZMIANY**
Z Bogdanem Rzońcą rozmawia Jerzy Szmit

ŚWIAT

27 **POKÓJ NA UKRAINIE W CIENIU WIELKICH INTERESÓW**
Marek Budzisz

NA NOWY ROK

32 **KOMISJA LIKWIDACYJNA POLSKI**
Stanisław Janecki

35 **TRUMP, TRUMP I… KONCERNY FARMACEUTYCZNE**
Jan Rokita

38 **UMIESZ LICZYĆ, NIE LICZ NA TUSKA**
Wojciech Surmacz

40 **Z MIKOŁAJEM BUJAKIEM**
Rozmawia Marcin Wikło

43 **A GDYBY WYGRAŁ TRZASKOWSKI?**
Konrad Kołodziejski

46 **INWAZJA OKULTYZMU**
Z Rodem Dreherem rozmawia Goran Andrijanić

50 **NAJMNIEJ WAŻNE WYDARZENIA 2025 r.**
Dariusz Matuszak

53 **UMARŁ PAPIEŻ, NIECH ŻYJE PAPIEŻ!**
Grzegorz Górny

56 **ORTOGRAFIA DLA IDIOTÓW**
Maciej Walaszczyk

59 **SKARBY NA WYCIĄGNIĘCIE RĘKI**
Aleksandra Rybińska

62 **POLSKA W XXI w.**
Jan Parys

66 **HITY I KITY**
Piotr Zaremba

68 **ROK SPADAJĄCYCH MASEK**
Robert Tekieli

70 **SŁODKO-SŁONY/WILCZYM OKIEM**
Anna Monicka, Przemysław Barszcz

71 **MICHAŁ URBANIAK – NOWOJORCZYK Z ŁODZI**
Maciej Walaszczyk

NA KONIEC

72 **OGNIEM NA WPROST**
Andrzej Rafał Potocki

73 **W CZASACH FUTBOLOWEJ HUSARII…**
Ryszard Czarnecki

74 **ZANIM TECHNOLOGIA NAS „WYGASI"**
Andrzej Zybertowicz

eprasa.pl dbc3b6ffaf

BRONISŁAW WILDSTEIN

W kręgu szyderców

„Szczęśliwy mąż, / który nie idzie za radą występnych, / nie wchodzi na drogę grzeszników / i nie siada w kręgu szyderców”.

Tak zaczyna się pierwszy psalm z biblijnej Księgi Psalmów przypisywany Dawidowi. Szydercy wpisani są w najgorszą kategorię ludzi obok „występnych” i „grzeszników”. Potępienie szyderców przewija się w całej Biblii. Oto kilka tylko przykładów z Księgi Przysłów:

[Bóg] „Z szyderców sam szydzi”; „[...] mądry miłuje karność / szyderca nie słucha żadnego upomnienia”; „Szyderca szuka mądrości, ale na próżno”; „Szyderca nie lubi, by go upominano, / nie przestaje on z mądrymi”; „Usuń szydercę, a ustanie zwada”; „Dla szyderców przygotowane są rózgi”; „[...] szyderca budzi odrazę wśród ludzi”; „Uderz szydercę, a prostak stanie się rozważniejszy” – powtórzone na wiele sposobów.

Można uznać, że symptomem degeneracji świata, w którym żyjemy, jest nobilitacja szyderców. Pełno dookoła wykrzywionych w drwiącym grymasie typów, robiących karierę na natrząsaniu się ze spraw, których nie rozumieją. Nawet skądinąd wątpliwa sztuka szyderstwa sprowadzona została do swojej najbardziej infantylnej formy: odpowiednim tonem i ze szczególną miną osobnik powtarza wypowiedź, którą chce ośmieszyć albo skompromitować jej autora, a publika rechocze i bije brawo.

W tygodniku uchodzącym za poważne pismo dla inteligentów, co samo w sobie jest rzeczywiście śmieszne, wzorcowy szyderca robi to na piśmie. W prawie każdym medium III RP znajdujemy takich autorów. Rola łatwa i zyskowna. Do zdania traktującego o dobru Polski, interesie wspólnym czy duchowym wymiarze istnienia wystarczy dopisać he, he albo ekwiwalent w rodzaju: zadął się, ulało się mu, nasz Skarga – i radość gotowa. Czytelnicy, których uwarunkowano na to, że kwestii takich nie wypada traktować poważnie, będą zależnie od pozycji społecznej chichotać albo rechotać i nawet wskazania z off nie będą już im potrzebne.

Wesołkowie naszych czasów nadymają się i ogłaszają, że uprawiają ironię, co byłoby naprawdę śmieszne, gdyby nie było żałosne. Wyrafinowana gra, jaką jest ironia, która odsłonić ma sprzeczności rozumowania, przekształcona zostaje w pusty rechot.

Inna sprawa, że jak wszystkie rzeczy ludzkie komizm jest sprawą dwuznaczną. Odwołuje się do poczucia wyższości śmiejących się nad obiektami swojej wesołości. Pisałem o tym w książce „Opowieść idioty czy ład naturalny”. Bardzo trudno nam to przyznać, zwłaszcza współcześnie.

Dostrzeganie ciemnej strony komizmu nie musi prowadzić do egzorcyzmowania humoru z naszego życia. Powinno skłaniać do głębszej refleksji nad na pozór niewinną zabawą i odsłonięcia jej nihilistycznej warstwy.

Błazen zawsze towarzyszył zachodniej kulturze. Aż do nowoczesności nie był w niej jednak postacią centralną. Wskazywał absurdy i śmieszności istniejącego porządku, zadawał pytania, których nie należało publicznie formułować, do pewnego stopnia był rewersem normatywnego ładu. Pozwalał dostrzegać mankamenty obowiązującego systemu, ale nie próbował przedstawić jego alternatywy.

Najciekawszy pod tym względem jest – jak zwykle – Szekspir. Błazen w jego dziełach odsłania załamanie się ludzkiego świata, który wkracza w nowoczesność. Trefniś wyczulony na sprzeczności odsłania to, czego pozbawieni właściwego dystansu uczestnicy komedii (tragedii?) nie dostrzegają.

W swojej ostatniej sztuce, „Burzy”, Szekspir pokazuje błazna, który wychodzi ze swojej roli i usiłuje zdobyć władzę. Bunt Kalibana, Trynkula i Stefano, a więc dzikusa, błazna i pijaka jest najbardziej groteskowym wątkiem dzieła. W dramacie „Komedianci, czyli Konrad nie żyje” nawiązałem do „Burzy”, pokazując świat, w którym wspomniany bunt zwyciężył, czyli naszą rzeczywistość. Krytycy uznali to za pisowski paszkwil na współczesny teatr.

Rewolucję, czyli fundamentalne przewartościowanie ludzkiej egzystencji, zinterpretować można jako triumf błazna. Wiecznie kwestionująca *status quo* kontestacja nie jest jednakowoż możliwa, toteż po rewolucji krzepnie w bez porównania bardziej dogmatyczny niż poprzednio, gdyż arbitralny, system. Oto konsekwencja przekształcenia błazna w kapłana. Stąd próbujący ożywić marksizm wyznawcy chcą powrócić do idei permanentnej rewolucji, jak młody Leszek Kołakowski w „Kapłanie i błaźnie”. Autor dość szybko odszedł od tych idei, ale nie jego czciciele, którzy znają go co najwyżej z paru esejów trzydziestoletniego autora.

Współcześnie żyjemy w epoce paradoksalnej, w której zwycięskie błazny, odgrywając rolę kapłanów, ciągle nie chcą wyrzec się swojego błazeńskiego kostiumu. Tanie to błazny – szydercy, którzy przedrzeźniają to, co najbardziej wartościowe w naszej cywilizacji. Równocześnie jako kapłani pilnują, abyśmy nie dokonali świętokradztwa i nie naruszyli ideologicznych tabu, a zatem porządku gwarantującego ich władzę.



Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl dbc3b6ffaf



Sygnalista nadaje

Ten Nawrocki nie chce dać żadnego fanta na WOŚP. Nic a nic! Ale jak to? Przecież dają nawet ludzie, którzy nie wierzą w cuda ***św. Jurasa***. Stare przysłowie powiada przecież: „Kto w styczniu nie da Jurasowi, o tym TVN cały rok będzie źle mówił”. Temu Nawrockiemu można jeszcze darować niepalenie świeczek z okazji jakiegoś izraelskiego święta. No bo emisja CO_2, ostatnie pokolenie i planeta płonie. Ale nie dać św. Jurasowi? To tak można?

Ten Nawrocki mógłby dać Jurasowi choćby ten okrągły stół, który wywalił z pałacu. Fakt – mebel był brzydki i stary, ale powinien jednak zapytać Rafała o zgodę. Bo przecież wiadomo, kto naprawdę wygrał wybory prezydenckie. Powinien był też zapytać Włodka Czarzastego, bo przy tym właśnie meblu Włodek dogadywał się z Władkiem Frasyniukiem w sprawie podzielenia się władzą. To było dawno, mało kto pamięta i właśnie dlatego Włodek niedawno o tym przypomniał.

Niczego nie daje też ***Andrzej Domański***. To znaczy Jurasowi daje całkiem hojnie, nie daje za to roszczeniowej hołocie. I za to go cenimy. Andrzej jako MinFin z ul. Świętokrzyskiej nakazał wszystkim instytucjom zamrozić wydatki. I bardzo dobrze! Koniec z pisowską rozrzutnością i rozdawnictwem dla plebsu. „Piniędzy ni ma i nie będzie!”. A jak ktoś potrzebuje, np. na jacht, solarium, ogród zimowy czy inne niezbędne wydatki, to niech aplikuje o kasę z KPO HoReCa. Może dostanie. To nam się podoba w Andrzeju, że coraz bardziej przypomina niezapomnianego Jana Vincenta Rostowskiego. Widać również – co również budzi nostalgiczne wspomnienia – podobne rysy co u Leszka Balcerowicza i Janusza Lewandowskiego. Trochę zazgrzytała wypowiedź Andrzeja, że już nie chce euro, bo przywiązał się do złotówki. Jednak nie ma co tracić nadziei. Przed wyborami trzeba mówić takie rzeczy, a po wyborach zrobi się inaczej. Przecież euro to biedna waluta, która szuka swojego miejsca na świecie.

Jeśli chodzi o Andrzeja Domańskiego i Leszka Balcerowicza, to zwracamy uwagę na ważną wypowiedź profesora, wzywającego do likwidacji 800+. Ministrze Domański! Niech pan wreszcie zlikwiduje ten relikt pisowskiego rozdawnictwa i ratuje polskie wydmy przed kolejną inwazją pińćsetplusów!

Niesłychane! Ten Nawrocki nie odbiera telefonów od premiera Donalda Franciszka ani nawet nie odpisuje na esemesy. Każdy normalny unijczyk polskiego pochodzenia byłby szczęśliwy, gdyby premier do niego zadzwonił. Niestety jeszcze tego nie zrobił. Sytuacja jest skandaliczna i nieco dwuznaczna, bo ten Nawrocki jest domniemanym prezydentem, więc chyba niepotrzebnie premier do niego wydzwania. Zwłaszcza że nadal trwa liczenie głosów przez grupę najwybitniejszych ekspertów pod kierownictwem dr. Kontka i mec. Giertycha.

Na szczęście prezydent naszych serc ***Rafał Kazik Trzaskowski*** zapowiedział powrót do wielkiej polityki. Szczegółów nie zdradził, więc to na pewno znak czegoś rzeczywiście wielkiego! Wszystko wskazuje na to, że dobiega proces liczenia głosów i wiadomo, kto

epras.pl dbc3b6ffaf

wkrótce zostanie lokatorem pałacu prezydenckiego... Tymczasem Rafał opowiada, że będzie koncentrował swoją uwagę na Warszawie. To też bardzo dobrze. Nie wszystkie ulice tej europejskiej metropolii zostały jeszcze zwężone, wiele ciągle czeka na rozkopanie.

Pan premier DFT też potrafi powiedzieć kontrowersyjne rzeczy. Port Polska zamiast CPK. Czy to się wam podoba? Po co w ogóle premier ciągnie ten temat? Przecież mamy lotnisko w Berlinie, a pole pod Baranowem można wykorzystać lepiej. Postawić wiatraki albo farmę fotowoltaiczną. Albo jeszcze lepiej – sprzedać Lunie i jej rodzinie, tej, która robi groszek konserwowy. Same pożytki – gdy zarobią na groszku jeszcze więcej, to Luna będzie miała pieniądze na lekcje śpiewu (nie traćmy nadziei, że coś to da), a jej rodzina znowu będzie miała z czego finansować Campus Rafała.



Jeśli chodzi o lotniska, to do skandalicznego zajścia doszło na Okęciu. Lotnisko zaatakowało cenioną i szanowaną polityczkę ***Klaudię Jachirę***. Osoba poselska została poddana przemocy przez personel portu, który usiłował odebrać jej przedmioty niezbędne do wykonywania mandatu posła, czyli kosmetyki i inne płyny. W ocenie zaatakowanej osoby poselskiej napastnikami byli naziści i faszyści. Klaudia odparła płaczem ten atak i zapowiedziała, że faszyści z Okęcia zostaną wyrzuceni z roboty. Bardzo słusznie, bo to kolejny dowód, jak głęboko sięgają macki pisowskiego deep state.



Rozpędzić Naczelną Izbę Lekarską? Kogo oni bronią? Ta podejrzana klika, również przeżarta wpływami pisowskiego deep state, skrytykowała wybitnego redaktora największej gazety między Łabą a Władywostokiem, Czuchnowskiego Wojtka. Powód jest szokujący: NIL wzięła w obronę niejakiego Cenckiewicza, który kolaboruje z tym Nawrockim, a wcześniej szargał pamięć Legendarnego Przywódcy. Wojtek w ramach wnikliwego śledztwa przejrzał apteczkę tego Cenckiewicza i ją opisał. Opinia publiczna ma prawo znać wszystkie kompromaty obciążające prawicowych oszołomów. I niech Naczelna Izba nie sieje zamętu wątpliwymi hasłami ochrony praw pacjenta, bo tutaj nie mają one zastosowania. Poza tym do Wojtka przyszedł informator w tej sprawie. Pewnie zwykły człowiek z ulicy, nic nadzwyczajnego. Ten sam, który wcześniej przyniósł informacje o kawalerce tego Nawrockiego. I on wszystko mu opowiedział o apteczce Cenckiewicza. Jak widać, ludzi dobrej woli jest więcej.



Czas przedstawić jeszcze jednego człowieka dobrej woli. To Jacek Dobrzyński, rzecznik Tomka Siemoniaka. Człowiek z pięknym życiorysem i inspirującymi pasjami. Od młodości chciał służyć społeczeństwu, więc już w wieku 20 lat wstąpił do ORMO. Był to 1986 r. Dobrze, że zdążył, bo niedługo później oszalałe z nienawiści solidaruchy rozwiązały tę jakże potrzebną organizację. Młodszych czytelników informujemy, że ORMO to było coś w rodzaju Silnych Razem, tyle że aktywne na świeżym powietrzu. Inaczej się też ubierali. Pan Jacek – dla przyjaciół Stumbras (jak sam się przedstawiał) – to także człowiek dobrej zabawy. Kiedyś puszczał płyty na dyskotekach. Dzisiaj, po latach, co innego szumi mu w głowie – już nie muzyka, lecz dobry litewski stumbras. 40 proc., czyli tyle, ile obiecuje sobie w sondażach premier DFT. Dodajmy, że to pasja, która łączy naszego dzielnego ormowca z redaktorem Wojtkiem. Stumbras connecting people!



Skompromitował się za to tow. Siwiec Marek. Wielkie nadzieje pokładano w podjęciu pracy w Sejmie przez tego zaufanego – zdawałoby się – towarzysza. Tymczasem Siwiec Marek publicznie zakwestionował słuszną linię naszej władzy wobec tego Cenckiewicza od tego Nawrockiego. Najpierw skrytykował farmakologiczne zdemaskowanie Cenckiewicza, a potem zażądał, aby oddać mu dostęp do tajemnic państwowych. To po co Tomek Siemoniak ze swoim wiernym „Stumbrasem" tak walczą, aby uniemożliwić to wbrew sądom? Nie pomagają im sabotażyści tacy jak Siwiec. Czy pan, panie Siwcze Marku, też już przeszedł na stronę kaczyzmu? PS Możliwe, że prezentowany obecnie w mediach Siwiec Marek nie jest prawdziwym Siwcem Markiem. Oryginalny zawsze nosił kilkudniowy zarost w stylu George'a Michaela z późnych lat 80., a ten obecny jest ogolony. Żądamy wyjaśnienia tej sprawy!

Uwaga na możliwe pomyłki personalne! W Sejmie zacznie się pojawiać jeszcze jedna Anna Maria. Łatwo ją pomylić z Anną Marią Żukowską, bo to taka sama wariatka – ale jednak to inna osoba. To Anna Maria Siewierska, koleżanka Pawła Kowala z Rzeszowa, a wcześniej żona prof. Chmaja. Ale on z nią nie wytrzymał, więc już nie jest jego żoną. Teraz z Anką Maryśką z Rzeszowa będą się męczyli posłowie, bo została jakąś ekspertką czy inną osobą wyznaczoną do gadania nikomu niepotrzebnych, ale za to opłacanych z publicznych pieniędzy głupot.

Serdeczne pozdrowienia i podziękowania dla szanownych panów Jacka Kurskiego, Mateusza Morawieckiego, Jacka Sasina i wielu, wielu innych, którzy pracują nad przedłużeniem kadencji obecnego rządu – przesyła Donald.

Adresaci i nadawca wiedzą, za co te podziękowania, a reszta się domyśla.

Fot. Andrzej Wiktor x4

eprasa.pl dbc3b6ffaf

WIEŻA BAB

Nowa (stara) Lewica

Władza krąży w tym samym gronie, tylko krzesła się zmieniają. Jedni wstają, drudzy siadają

W polityce są trzy rodzaje obietnic: spełnione, te, które nie miały być spełnione i te, które miały być tylko na chwilę. Włodzimierz Czarzasty obiecał kiedyś, że nie będzie już startował na stanowisko szefa partii, bo czas dać szansę młodym. I dotrzymał słowa. Poniekąd. Młodszym kolegom dał szansę... zostać jego zastępcami. Tak oto młodość w Nowej Lewicy objawiła się w pełnej krasie: jako młodość pod opieką doświadczonego starszego kolegi, który wie lepiej, bo już tu był.

Nowa Lewica miała być nowa. Nazwa zobowiązuje. „Nowa" sugeruje zmianę, świeżość, może nawet lekki przeciąg w dusznych gabinetach dawnego SLD. Tymczasem okazało się, że „nowa" to raczej w znaczeniu „odnowiona", jak meblościanka po lakierowaniu – ta sama konstrukcja, tylko błyszczy. Włodzimierz Czarzasty został nowym-starym szefem, a ci, którzy mieli symbolizować pokoleniową zmianę – Krzysztof Gawkowski, Tomasz Trela czy Agnieszka Dziemianowicz-Bąk – usłyszeli klasyczne polityczne „chodźcie bliżej". Oczywiście bliżej władzy, ale nie za blisko.

Plan był piękny w swej prostocie. Młodzi ogłaszają start, media notują: „O, coś się dzieje". A potem lider wychodzi z propozycją nie do odrzucenia: „Zostańcie moimi zastępcami". I wszyscy są zadowoleni. Lider – bo zostaje. Młodzi – bo awansują. Partia – bo może powiedzieć, że się odmładza. Demokracja wewnętrzna? Cóż, ona też jest zadowolona, że nikt jej nie wyciąga z szafy.

Ironia losu polega na tym, że Nowa Lewica szczególnie chętnie nosi na sztandarach prawa kobiet. Sztandary są duże, hasła – donośne, konferencje – pełne słusznego gniewu. A potem patrzymy na skład szefów struktur regionalnych i okazuje się, że wśród 16 wojewódzkich liderów nie ma ani jednej kobiety. Ani jednej. To już nie jest brak parytetu, ale to konsekwencja ideologiczna: prawa kobiet są ważne, ale zarządzanie – jak widać – jeszcze ważniejsze. Najwyraźniej prawa najlepiej chroni się z męskiego grona, w atmosferze koleżeńskiego zrozumienia.

Adrian Zandberg z Razem skomentował wybory w Nowej Lewicy krótko, ale celnie: „Chyba niewiele się zmieniło". Trudno się nie zgodzić. Jeśli władze partii wypełniają nazwiska dobrze znane z czasów SLD – Dariusz Wieczorek, Andrzej Szejna, 16 lokalnych baronów – to rzeczywiście mamy do czynienia z „ustabilizowaniem starej ekipy". Stabilizacja jest dziś towarem deficytowym, więc może to zaleta. Tyle że wyborcom sprzedawano ją jako zmianę.

Nowa Lewica wybrała przeszłość – mówi Zandberg. Znów trudno polemizować. Przeszłość ma tę przewagę nad przyszłością, że jest przewidywalna. Wiemy, kto, z kim, gdzie i dlaczego. Wiemy, że młodzi będą młodzi, ale nie za bardzo. Wiemy, że kobiety będą ważne, ale raczej w deklaracjach niż w strukturach. Wiemy wreszcie, że jeśli ktoś mówi: „To mój ostatni raz", to znaczy, że jeszcze co najmniej jeden przed nami.

Felietonista powinien teraz zapytać retorycznie: czy da się tak wygrać przyszłość? Odpowiedź brzmi: to zależy, czy przyszłość głosuje. Jeśli głosuje przeszłość – sentymentalna, przywiązana do znanych twarzy i sprawdzonych układów – to wszystko się zgadza. Jeśli jednak Nowa Lewica naprawdę chciała być nowa, to właśnie przegapiła moment, w którym mogła przestać być tylko nową z nazwy.

Ale nie bądźmy złośliwi. W końcu polityka to sztuka możliwego. A możliwe okazało się to, co zawsze: że władza krąży w tym samym gronie, tylko krzesła się zmieniają. Jedni wstają, drudzy siadają, a Włodzimierz Czarzasty – jak był, tak jest. Nowa Lewica rusza więc w przyszłość pewnym krokiem. Dobrze znanym, wydeptanym i bezpiecznym. Tak bezpiecznym, że aż znajomym.

Dorota Łosiewicz



I ŚMIESZNO, I STRASZNO

Do siego roku w tym amoku!



Jan Pietrzak

Mamy w tych dniach mijankę lat 2025/2026. Pierwsza kwarta stulecia za nami. Towarzyszy temu niesamowity melanż w światowej polityce. Mocarstwo numer jeden, nasz ulubiony sojusznik, zarządziło przemeblowanie globalnej polityki i nikt – łącznie z nimi – nie wie, co się stanie z globem. Ruski niedźwiedź w amoku niszczy Ukrainę i też nikt nie wie, czym to się skończy. Tęskniące za rurami z gazem i ropą niemieckie pseudomocarstwo przebiera nogami z koalicją „chętnych", by uruchomić kolejny Nord Stream. Tylko to ich interesuje: tanie ruskie surowce i tani niewolnicy. Ktoś musi na nich pracować. Chiński kolos zza Wielkiego Muru rozpoczął ekspansję motoryzacyjną, która w szybkim tempie wykończy europejskie koncerny. A jak się Chińczycy w tej branży rozpędzą, mogą pojechać dalej, budując autostrady na Syberii. W sposób istotny zmieni to syberyjskie widoki na przyszłość... Można snuć tego rodzaju spekulacje na różne sposoby. Wracając bliżej domu...

Gdybyśmy mieli umysłowo sprawny rząd w Warszawie, nie musielibyśmy się obawiać najgorszego, o czym przestrzegał jeden z najmądrzejszych Polaków – prof. Andrzej Nowak. Mianowicie możliwości rozbioru Polski. Kochani, pora włączyć wszystkie sygnały alarmowe. Przyhamujmy szalejącą wyobraźnię globalną i zajmijmy się naszą sytuacją domową. „Co tam panie w potylice?" – pytał w „Weselu" Czepiec Dziennikarza, a Wyspiański wyjaśniał: „Chińczyki trzymają się mocno!". Oczywiście autorowi chodziło o politykę, a nie o potylicę. Ale czasy zmieniły się diametralnie. Polacy dali się ogłupić zielonym jadem, brukselskim czadem. Konsekwencji jest wiele, m.in. ignorowanie polskich przedstawicieli w różnych gremiach. Nie do końca wiadomo, czy to dobrze, czy źle?! Mają słabe referencje, ale przechwalają się, że nikt ich nie ogra. Problem w tym, że nikt nie chce z nimi grać!! Nawet najbliżsi kumple tego rządu nie chcą jechać z nim w jednym wagonie. A co dopiero razem siedzieć?!

À propos siedzenia, wrzucę wam żarcik z początków studenckiego kabaretu Hybrydy. Trzech mężczyzn pod celą. „Ty za co siedzisz?". „Ja popierałem Gomułkę". „A ty?". „Ja zwalczałem Gomułkę". „A ty?". „A ja jestem Gomułka!".

Kpiłem z wszystkich przywódców. Bo żarty z despotów to ważna część naszej cywilizacji. „Towarzyszu Gierek, jak rozwiążecie problem alkoholizmu?!". „Pierwszy krok zrobiliśmy, skasowaliśmy zakąski!". „Dlaczego Jaruzelski poleciał do Moskwy w jesionce, a nie w mundurze?". „Bo w Polsce jest na służbie, a poleciał do domu". Z aktualnego działu „Tuskalia" – może przypomnę, jak Tusk przecinał wstęgę na nowym odcinku autostrady. Wstęga była dłuższa od odcinka! Zasłyszane w barze: „Tusk jest jak wódka. Obiecuje przyjemność, kończy się kacem".

Jest pewien Zwischenruf, który można przypisać wszystkim „ukochanym" przywódcom. To ustawa o regulacji rzek. „Towarzysze, pogłębiamy dno, trzymamy się koryta".

Do siego roku!

Gdzie „uśmiechnięta Polska" nie może, tam...



Samuel Pereira

Wyrok TSUE w sprawie polskiego Trybunału Konstytucyjnego, którego w sumie każdy mógł się spodziewać, został z euforią przyjęty przez obóz władzy. Wreszcie jest. Stało się! Nareszcie ktoś „z zewnątrz" powiedział to, czego w kraju formalnie powiedzieć się nie dało. Nie dlatego, że komuś brak woli, by stwierdzić, że polska konstytucja stoi niżej niż orzeczenia europejskie – to regularnie słyszymy od sił zewnętrznych działających nad Wisłą – ale z tego powodu, że formalnie prawa i demokratycznej legitymacji ta ekipa nie ma. A skoro nie mają jednego ani drugiego, pozostają Bruksela i Luksemburg. Słowem: gdzie „uśmiechnięta Polska" nie może, tam unijne instytucje pośle.

Problem w tym, że wyrok TSUE nie rozstrzyga polskiego ustroju. Nie zmienia konstytucji, nie zastępuje mandatu wyborców i nie daje władzy prawa do przejmowania instytucji siłą interpretacji. A właśnie to obserwujemy: konsekwentne podważanie Trybunału Konstytucyjnego, bo jest niezależny od aktualnej większości. I nerwowe wyczekiwanie na cud z zagranicy, który pozwoli zrobić to, czego nie da się dokonać zgodnie z polskim prawem.

Jeszcze niedawno ci sami ludzie organizowali akcję „Czytamy konstytucję", recytowali artykuły o ostateczności wyroków TK (190), jego kompetencjach (188) czy nieusuwalności sędziów (180). Dziś ustawa zasadnicza stała się dla nich ciężarem, bo przecież obowiązuje tylko wtedy, gdy zgadza się z politycznym planem. Jeśli nie – znika z pola widzenia, a w jej miejsce pojawia się europejski głos w naszym domu, traktowany jak kij do uderzania w fundamenty naszego ustroju.

Dla nich to nie jest spór o praworządność, tylko walka o wszechwładzę. A dla Polaków – pytanie, czy ustrój państwa można zmieniać bocznymi drzwiami, z pomocą zewnętrznych instytucji, bez zgody obywateli. Demokracja bez mandatu może być „walcząca", ale *de facto* przestaje być demokracją, bo zamienia się w uzurpację. A prawo, które działa tylko przeciwko przeciwnikom politycznym, przestaje być prawem – staje się narzędziem. I co gorsza, traci potrzebną obywatelom do ich ochrony wartość.

eprasa.pl dbc3b6ffaf



Niemcy

Węgiel na ratunek

Niemcom grozi poważny deficyt energii elektrycznej w ciągu najbliższych lat. Przyczyną niedoboru jest zamykanie elektrowni, które nie spełniają restrykcyjnych wymogów zielonej transformacji. Paradoksalnym skutkiem szalonej walki o klimat może być dłuższe uzależnienie od węgla, niż planowano.

Już dziś problemy z energią elektryczną są bardzo dotkliwe, zwłaszcza jesienią i zimą, gdy przeważają pochmurne i bezwietrzne dni (tzw. Dunkelflauten). Farmy słonecznie i wiatrowe nie produkują wówczas wystarczającej ilości prądu i Niemcy muszą się ratować importem oraz brudną energetyką węglową. Co więcej, w najbliższych latach zapotrzebowanie na energię znacznie wzrośnie ze względu na rozpowszechnienie pomp ciepła i samochodów elektrycznych, a to jeszcze bardziej pogłębi deficyt prądu.

Analitycy niemieckiej sieci energetycznej Amprion spodziewają się wzrostu zapotrzebowania na energię elektryczną o 50 proc. – do ok. 680 TWh w 2034 r. Dlatego zimą, gdy zapotrzebowanie na energię elektryczną dochodzi do 78 GW, deficyt może wzrosnąć nawet do 24 GW. Jak twierdzą specjaliści, takiemu popytowi nie podołają nawet największe magazyny energii. Skutkiem będzie niekończący się wzrost cen. Już w tej chwili Niemcy są jednym z najdroższych rynków energii elektrycznej w Europie, co podbija koszty dla gospodarstw domowych i przemysłu.

Wydawałoby się, że w tak dramatycznej sytuacji naturalnym rozwiązaniem byłoby zatrzymanie zielonej transformacji. Jednak nic takiego się nie dzieje. Dwa lata temu Niemcy zamknęły swoje ostatnie elektrownie jądrowe i planują wycofać węgiel do 2038 r. Rozwiązaniem niedoboru mają być nowe siłownie gazowe, ale pierwsze z nich zostaną uruchomione dopiero po 2031 r., i to pod warunkiem, że uda się je zbudować do tego czasu. Przeszkodą są tutaj nie tylko kwestie administracyjne (np. uzyskanie odpowiednich zgód, dokumentacji), lecz także problemy z pozyskaniem turbin gazowych, bo popyt na nie bardzo wzrósł. W rezultacie większość z 10 GW mocy planowanych w związku z uruchomieniem elektrowni gazowych po 2031 r. może być niedostępna.

Zresztą nawet gdyby wszystko poszło zgodnie z planem i zaprojektowane siłownie gazowe działałyby pełną parą, to według szacunków Niemcom i tak zabraknie jeszcze 8 GW mocy. W tej sytuacji Berlin może być zmuszony do przedłużenia żywotności niektórych elektrowni na węgiel brunatny. Możliwe jest także ponowne uruchomienie zamkniętych bloków na węgiel kamienny. Sukces zielonej transformacji okazuje się więc mocno wątpliwy.

Konrad Kołodziejski



Chiny

Zbrojenia w Himalajach

Dziennikarze „The Wall Street Journal" przeanalizowali ponad 100 zdjęć satelitarnych i na ich podstawie doszli do wniosku, że Pekin buduje u podnóży Himalajów sieć lotnisk wojskowych. Z ocen gazety wynika, że Chiny zbudowały w bezpośredniej bliskości granicy z Indiami co najmniej siedem baz dla samolotów, śmigłowców i dronów.

Lotniska powstają na płaskowyżu tybetańskim, np. baza w pobliżu miasteczka Tingiri znajduje się na wysokości 4,3 tys. m n.p.m. Władze w Pekinie argumentują, że celem tych inwestycji, prowadzonych w ekstremalnie trudnych warunkach, jest zapewnienie „łączności ze światem" odizolowanym społecznościom. Jednak zdaniem ekspertów mamy tu raczej do czynienia z obiektami podwójnego przeznaczenia, które zostały zaprojektowane z myślą o operacjach wojskowych.

Nowe lotniska są wyposażone w umocnione schrony dla samolotów bojowych. Na jednym z nich zaobserwowano 36 takich schronów, każdy z nich miał ok. 30 m długości. Oprócz lotnisk Chińczycy zbudowali w ostatnich latach w Tybecie jeszcze co najmniej pięć lądowisk dla helikopterów. Wszystkie te inwestycje mogą świadczyć o rozbudowie chińskiego potencjału wojskowego w nadgranicznym rejonie Tybetu.

Warto zauważyć, że większa część liczącej ponad 3,3 tys. km granicy chińsko-indyjskiej, a zwłaszcza jej odcinki przebiegające w Himalajach, nie została dotąd formalnie wytyczona, co wywołuje spory na temat jej przebiegu. Chiny i Indie toczyły już kilka krótkotrwałych wojen, więc nie da się wykluczyć, że Pekin przygotowuje się do ewentualnych starć w przyszłości.

Marek Budzisz

eprasa.pl dbc3b6ffaf



Wielka Brytania

Skauting nie dla transów

Girl Guides Association oraz Women's Institute nie będą już przyjmować w swoje szeregi transpłciowych kobiet. Biologiczni mężczyźni nadal będą mile widziani jedynie jako wolontariusze. Decyzja jest wynikiem kwietniowego orzeczenia Sądu Najwyższego Wielkiej Brytanii, który potwierdził, że definicja pojęcia „kobieta" z brytyjskiej ustawy równościowej z 2010 r. obejmuje wyłącznie kobiety biologiczne.

Girl Guides Association została założona ponad 100 lat temu przez twórcę skautingu Roberta Badena-Powella, zaś korzenie Women's Institute sięgają XIX stulecia, gdy jego zadaniem było wzmacnianie pozycji społecznej kobiet w obliczu przyspieszającej industrializacji. Kilka lat temu obie organizacje uległy presji, otwierając się na transpłciową rewolucję. Najbardziej szokująca była ich zgoda o przyjmowaniu w szeregi chłopców podających się za dziewczynki. Teraz – choć niechętnie – obie organizacje muszą się z tego wycofać. O tym, kto dziś kieruje brytyjskim skautingiem, świadczą pełne „bólu" oświadczenia mówiące o „trudnej decyzji" w tej sprawie, którą podjęto z „ciężkim sercem". Zaledwie dwa lata temu ci sami ludzie wprowadzali nowe instrukcje językowe napisane w stylu woke, zakazujące używania słów „ojciec" i „matka". Należało je zastępować określeniem „rodzic" lub „opiekun".

Do sprawy odniosła się Rosie Duffield, deputowana z Canterbury. Jeszcze do niedawna reprezentowała ona rządzącą Partię Pracy, ale teraz krytykuje swoją dawną formację za jej politykę transpłciową. Zdaniem deputowanej orzeczenie sądu powinny wdrożyć także publiczna służba zdrowia, służba cywilna i instytucje mundurowe. Okazuje się bowiem, że decyzja władz dziewczęcego skautingu nie jest skutkiem racjonalnego rozumowania, lecz została podjęta wyłącznie w obawie przed podjęciem kroków prawnych przez zaniepokojonych rodziców, którzy uważali, że ich córki zostały skrzywdzone i upokorzone. Chodziło o dzielenie pokoi, toalet, pryszniców lub przebieralni z chłopcami, a także zmuszanie do nierównej rywalizacji sportowej.

Kwietniowe orzeczenie było sukcesem organizacji For Women Scotland, działającej na rzecz ochrony interesów kobiet i dziewcząt przed ideologicznymi roszczeniami transaktywistów, a także pisarki J.K. Rowling, która wsparła batalię prawną finansowo kwotą w wysokości 70 tys. funtów.

Maciej Walaszczyk



Francja

Galopująca halalizacja

Kiedy na początku XXI stulecia we Francji zaczęły powstawać pierwsze lokale gastronomiczne z jadłospisami zgodnymi ze standardami halal (czyli z certyfikowanymi potrawami, które są oficjalnie dozwolone w islamie), uważano, iż będzie to niewielka nisza na rynku żywnościowym.

Dziś wielkość wspomnianego segmentu, obejmującego konglomerat restauracji, sklepów, fast foodów czy rzeźników, szacowana jest na 10 mln potencjalnych konsumentów. Osiąga on ponad 7 mld euro obrotu rocznie i jest dwukrotnie większy od branży zdrowej żywności. Pod względem sprzedaży produktów spożywczych typu halal Francja ustępuje na świecie miejsca jedynie Malezji.

Założona w 2006 r. sieć sklepów Hmarket, oferująca tylko żywność z islamskim certyfikatem, codziennie obsługuje 33 tys. klientów. Już sześć barów z burgerami znanej amerykańskiej sieci Five Guys wprowadziło we Francji do swojego menu wyłącznie mięso halal, eliminując zarazem sprzedaż alkoholu. Mobilna aplikacja MyHallal pozwala znaleźć muzułmanom miejsca, w których są oferowane jedynie potrawy z odpowiednią pieczęcią imama. Pojawiły się nawet aplikacje religijne gromadzące dobre uczynki, wśród których widnieje również przestrzeganie przepisów żywieniowych halal. Islamska certyfikacja rozlewa się także poza rynek spożywczy, obejmując np. kosmetyki czy farmaceutyki. Towarzyszy temu konkretna estetyka, nawiązująca do wartości świata islamu.

To transformacja, która ma wpływ na tworzenie nowych łańcuchów produkcji, strategii dystrybucji i modeli konsumpcji. Dla wielu muzułmanów sklepy z jedzeniem halal – podobnie jak meczety – są wyznacznikiem religijnej i kulturowej tożsamości. Ich obecność w przestrzeni publicznej ma więc znaczenie symboliczne, podobnie jak burki, czadory czy hidżaby na głowach kobiet. To widomy znak stopniowej islamizacji życia społecznego we Francji.

Grzegorz Górny

Fot. Shutterstock x3, wikipedia

eprasa.pl dbc3b6ffaf

Rok 2025, czyli Zielony Ład na kursie kolizyjnym

Rok 2025 przyniósł w polityce klimatycznej Unii Europejskiej kontynuację kursu na ścianę, jakby brukselskie elity uparły się, by udowodnić, że ideologia zwycięży nad rzeczywistością. Zielony Ład trzyma się mocno – mimo protestów rolników, przemysłu i zwykłych obywateli, które przetoczyły się przez kontynent jak burza, ale najwyraźniej nie dość głośna, by wstrząsnąć biurokratycznymi sumieniami. Co prawda emisje CO_2 spadły o 30 proc. od 2005 r., ale wzrost gospodarczy utknął blisko zera, ceny energii w Europie wzrosły o kolejne 15–20 proc., a mniej lub bardziej lokalne blackouty stały się normą, przypominając, że wiatraki nie kręcą się na rozkaz, a panele fotowoltaiczne są bezużyteczne w nocy.

Rolnicy protestowali od Holandii po Polskę, blokując ulice w stolicach i wymuszając ustępstwa, bo ich gniew z powodu regulacji Zielonego Ładu osiągnął punkt wrzenia. W związku z tym Komisja Europejska wycofała z planu do 2040 r. odniesienia do redukcji emisji metanu i azotu z rolnictwa, uznając, że marzenia o zielonej rewolucji mogą się dla niej skończyć taczkami. W lutym 2025 r. omnibusowa ustawa złagodziła normy emisji i zakaz używania części środków ochrony roślin, co było kapitulacją przed faktami, choć Bruksela nazywa to „dostosowaniem".



Na 2026 r. patrzmy z ostrożną nadzieją, że Bruksela wreszcie otworzy oczy i zmieni kurs, bo dalsza droga skończy się krachem, którego nikt nie chce

Mimo to cel na 2040 r., czyli 90 proc. redukcji emisji netto, pozostał, a Bruksela proponuje offsety węglowe z krajów trzeciego świata, czyli fikcyjne kupowanie redukcji w tych krajach – jak widać, sumienie można kupić za granicą. Ten genialny pomysł pozwala fikcyjnie obniżyć 5–10 proc. emisji poprzez zakup odpowiedniego papierka w Ghanie czy Chinach. Lokalni biznesmeni już szykują drukarki – przecież nikt nie sprawdzi, co tam wydrukują. Łatwe pieniądze – płaci europejski podatnik.

Przemysł też się buntuje, bo wysokie koszty dekarbonizacji niszczą fabryki i windują koszty, podczas gdy Chiny i Stany Zjednoczone rozwijają gospodarki dzięki paliwom kopalnym. Tymczasem Unia Europejska tonie w regulacjach, które dławią konkurencyjność. Energia jądrowa nadal jest marginalizowana, a miliardy euro idą na OZE zależne od chińskich dostaw, co brzmi jak recepta na zależność, a nie – niezależność.

W kwietniu 2025 r. Hiszpania i Portugalia doświadczyły całkowitego blackoutu, który trwał prawie dwa dni i objął cały Półwysep Iberyjski, paraliżując życie milionów ludzi. Incydent z 28 kwietnia przypomniał o kruchości systemów energetycznych, zależnych od odnawialnych źródeł, choć hiszpański rząd obwiniał rzadkie warunki pogodowe. Krytycy łączą go z Zielonym Ładem, który forsuje OZE bez wystarczającego wsparcia konwencjonalnych elektrowni, ujawniając słabości polityki energetycznej Unii, gdzie entuzjazm dla wiatru i słońca kończy się w ciemności. Eksperci wskazują na niedoinwestowanie w stabilne źródła, co brzmi ironicznie w kontekście miliardów utopionych w zielonych marzeniach.

W lutym Komisja Europejska przedstawiła Wizję Agri-Food – strategiczny plan dla sektora rolnictwa i żywności do 2040 r. – z niższymi ambicjami środowiskowymi, co było kolejnym ustępstwem przed protestami. W czerwcu zabiła regułę o greenwashingu, co wywołało polityczny chaos, pokazując, jak Zielony Ład eroduje od wewnątrz. Sprzeciw rośnie, podsycany przez konserwatywną prawicę, która wpływa na agendę klimatyczną w Parlamencie Europejskim, ale unijny komisarz od klimatu zaprzecza faktom i twierdzi, że to przyspieszenie, co brzmi jak żart w obliczu tego, co się dzieje.

Fakty pokazują stagnację – zadłużenie rośnie, a społeczny opór nasila się w całej Europie. Zielony Ład nie godzi klimatu z ekonomią, a Europa traci konkurencyjność na rzecz tych, którzy nie udają, że zbawią planetę kosztem własnych obywateli.

Na 2026 r. patrzmy z ostrożną nadzieją, że Bruksela wreszcie otworzy oczy i zmieni kurs, bo dalsza droga skończy się krachem, którego nikt nie chce. Wszystkim, a zwłaszcza unijnym decydentom, życzę więcej realizmu w nowym roku, choć nadzieja pozostaje płonna, bo biurokraci rzadko uczą się na własnych błędach – wolą trwać w zielonych iluzjach.

Daniel Obajtek

Fot. Archiwum autora

eprasa.pl dbc3b6ffaf

Wirale obaliły postkomunę?



Marta Kaczyńska-Zielińska

Nowy budżet zaproponowany przez rząd w Sofii zakładał zaciągnięcie przez Bułgarię znacznych pożyczek i wydatkowanie 45 proc. swojego PKB, co stanowi wzrost o ok. 40 proc. w porównaniu z poprzednimi latami. Bułgarzy obawiają się, że dodatkowe zadłużenie umożliwi rządowi niesprawiedliwą redystrybucję pieniędzy na rzecz administracji, utrudni rozwój przedsiębiorstw i doprowadzi do niedofinansowania kluczowych sektorów, zwłaszcza służby zdrowia. Część obywateli sprzeciwia się polityce energetycznej UE, zwłaszcza odejściu od paliw kopalnych. Węgiel pozostaje bowiem kluczowym surowcem dla Bułgarii i odpowiada za prawie 30 proc. produkcji energii elektrycznej. Nawet połowa społeczeństwa sprzeciwia się wejściu do strefy euro w 2026 r., jednak w organizowanych wcześniej demonstracjach w obronie narodowej waluty wzięło udział co najwyżej kilka tysięcy osób.

W Sofii narastało napięcie społeczne, a budżet stał się iskrą, która sprowokowała tysiące protestujących. Rząd próbował bagatelizować protesty, ale okazało się to nieskuteczne. 1 grudnia to przede wszystkim bułgarskie pokolenie Z wyszło na ulice w największych od dziesięcioleci demonstracjach w całym kraju, domagając się uchylenia przyszłorocznego budżetu i dymisji rządu. Jest to pierwsze pokolenie w Bułgarii, które nie ma osobistych wspomnień ani z czasów reżimu komunistycznego, który rządził krajem w latach 1944–1989, ani z kryzysu hiperinflacyjnego z końca lat 90.

Władze bułgarskie odpowiedziały na protesty, wprowadzając nowy projekt budżetu, który odraczał podwyżki podatków i składek na ubezpieczenia społeczne o dwa lata, ale nie stłumiło to frustracji młodych ludzi. Pokolenie Z nie widzi perspektyw pozostania w Bułgarii, założenia firmy czy rodziny. Żądania protestujących obejmują zarówno poprawę opieki zdrowotnej, jak i zwiększenie możliwości zatrudnienia. Według influencerki, która stała się kluczową postacią dla tej generacji, żądanie protestujących sprowadza się do położenia kresu korupcji. Wielu niezadowolonych uważa, że za obecną sytuację w kraju odpowiadają w szczególności Bojko Borisow, trzykrotny premier w latach 2009–2021, lider rządzącej partii GERB, oraz oligarcha Delan Peewski, oligarcha objęty sankcjami przez USA i Wielką Brytanię, którego partia Nowy Początek wspierała rządzącą koalicję.

W grudniu wielu młodych ludzi postanowiło zaprotestować po obejrzeniu dwóch filmów. Pierwszy przedstawiał rządzących polityków uchwalających ustawę dotyczącą aktywów rosyjskiej firmy naftowej Łukoil w Bułgarii po nałożeniu sankcji przez USA. Przyjęto ją w zaledwie 26 sekund, pod nieobecność opozycji. Drugi film przedstawiał głosowanie nad spornym budżetem, które odbyło się podczas przerwy w Zgromadzeniu Narodowym. Oba stały się wiralami, czyli nagraniami bijącymi rekordy popularności w internecie. Pierwszej nocy pokojowych demonstracji przeciwko budżetowi wielu młodych ludzi po raz pierwszy wyszło na ulice i zachęciło do udziału swoich znajomych. Zaangażowanie w internecie gwałtownie wzrosło. Wielu protestujących deklarowało, że po raz pierwszy w życiu wzięło udział w proteście także dzięki infulencerom, którzy zaczęli się wypowiadać na temat sytuacji politycznej w kraju, korzystając także z memów i chwytliwych haseł.

Młodzi obywatele Bułgarii, doprowadzając do dymisji rządu swoimi błyskawicznymi, bo organizowanymi z dnia na dzień protestami, wykazali się sprawczością, a ustępujący rząd dał pretekst do wniosku, że nie zdołał utrzymać dominacji swojego przekazu, który został wyprzedzony przez treści rozpowszechniane w mediach społecznościowych. Zasadniczą rolę miał odegrać TikTok, który stał się dla młodych ludzi głównym źródłem informacji. Narzędzie to, operując krótkimi nagraniami, bazuje przede wszystkim na wzbudzaniu emocji, które stanowią zasadniczy czynnik mobilizacyjny. Pytanie, czy protestujący będą w stanie wyłonić kompetentnych i wystarczająco zdeterminowanych polityków, którzy będą w stanie przeprowadzić w Sofii realne zmiany, raz na zawsze zrywając więzy tego państwa z postkomunistycznym układem.



Naszej Koleżance

Jolancie Gajdzie-Zadwornej

Najszczersze wyrazy współczucia
i słowa otuchy
w trudnych chwilach po śmierci

MĘŻA

składają

koleżanki i koledzy z tygodnika „Sieci”,
portalu wPolityce.pl i telewizji wPolsce24

eprasa.pl dbc3b6ffaf

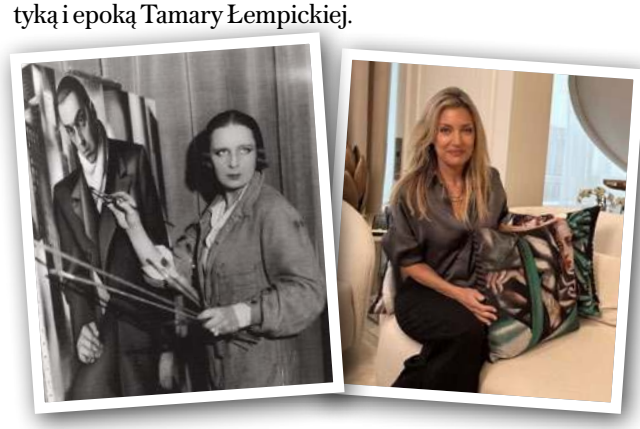


Fotografie obrazów, malarki i jej rodziny © Tamara de Lempicka Estate, LLC/Adagp, Paris

Walizka Marisy de Lempickiej

bizneswoman, prezes fundacji Tamary Łempickiej

Moje podróże są nierozerwalnie związane ze spuścizną mojej prababci Tamary Łempickiej. Dlatego wernisaże wystaw, festiwalowe premiery naszego filmu dokumentalnego, wydarzenia dyplomatyczne i globalne spotkania licencyjne często wyznaczają mój plan wyjazdu, a Polska, którą odwiedzam trzy razy w roku, jest stałym elementem mojego życia. Te wizyty zaowocowały niezwykłymi projektami: dużymi wystawami w muzeach narodowych w Krakowie i Lublinie, a także w Villa La Fleur w Konstancinie-Jeziornie, gdzie ludzie stali w kolejkach godzinami. Szczególną satysfakcję odczuwam w związku z długoterminowym wypożyczeniem naszych archiwów i dzieł sztuki Łempickiej Muzeum Narodowemu w Lublinie. Teraz z dumą mogę powiedzieć, że Tamara wróciła do domu. Obecnie rozwijam w Polsce kilka nowych inicjatyw. W trakcie realizacji jest siedmioodcinkowy miniserial oparty na życiu Łempickiej – przygotowano już pierwszy scenariusz, trwają rozmowy z wybitnymi aktorami i dystrybutorami. Produkowany jest także nowy film dokumentalny poświęcony polskim korzeniom Tamary. Oprócz tych projektów przygotowujemy wydania naszych luksusowych książek o sztuce z wydawnictwem BoSz, limitowane edycje giclée z DESA Modern, nowe wzory porcelany z Ćmielowa oraz serię żakardowych poduszek z Vitkacem. Poszukujemy również nowych międzynarodowych dystrybutorów naszych jedwabnych apaszek produkowanych we Włoszech. Planuję także stworzenie linii biżuterii, kolekcji perfum i kosmetyków oraz linii modowej inspirowanej sztuką, niezależnością, estetyką i epoką Tamary Łempickiej.



fot. Daniel Chojnacki, Michał Korsun, materiały prasowe Vitkacy.com, Shutterstock x2

APASZKA

Tamara uwielbiała jedwabne apaszki, dlatego stworzyłam kolekcję z motywami zaczerpniętymi bezpośrednio z jej obrazów. Apaszki są wykonane z najszlachetniejszego jedwabiu z Como, w rodzinnej pracowni. Osobiście zaprojektowałam czarno-złote opakowanie – jego paleta barw w stylu art déco nawiązuje do epoki Tamary.



eprasa.pl dbc3b6ffaf





ALBUM

W zeszłym roku wydawnictwo BoSz wydało najobszerniejszą jak dotąd monografię Tamary Łempickiej. 400-stronicowy tom zawiera ponad 300 obrazów, prawie 100 rysunków i 130 fotografii – wiele z nich pochodzi z naszego rodzinnego archiwum, a niektóre zostały opublikowane po raz pierwszy.

BIŻUTERIA



Tamara uważała biżuterię za integralną część swojej garderoby. Do moich ulubionych należy duży pierścień z topazem podarowany jej przez włoskiego poetę Gabriele d'Annunzia, którego portret miała namalować... Cenię również złoty wisiorek wysadzany rubinami i akwamarynami oraz złotą broszkę w kształcie muszli, ozdobioną rubinami i diamentami.



ODZIEŻ

Rubinowa czerwień, szmaragdowa zieleń i szafirowy błękit – ukochane kolory Tamary – często pojawiają się zarówno na jej płótnach, jak i w mojej garderobie, ponieważ dopełniają moje prace. Kilka lat temu nawiązałam współpracę z polską firmą Lavard, tworząc kolekcję kapsułową, inspirowaną stylem Tamary. Z dumą osobiście prezentuję te kreacje na imprezach na całym świecie.

ZDJĘCIA



Chociaż w naszych archiwach znajdują się liczne portrety Tamary autorstwa znanych fotografów, zachowały się tylko dwa moje prywatne zdjęcia z prababcią. Jedno z nich zostało zrobione w Meksyku, widnieje na nim w długiej tunice i kapeluszu z szerokim rondem.



„TAMARA W ZIELONYM BUGATTI"

Symbol nowoczesnej kobiecości. Obraz, pierwotnie nazwany „Autoportret", zyskał obecny tytuł, gdy dziennikarz zapytał o model samochodu. Tamara odpowiedziała zdecydowanie: Bugatti. W rzeczywistości nigdy go nie posiadała, jeździła żółtym Renault. Dziś obraz znajduje się w prywatnej kolekcji.



„MŁODA KOBIETA W RĘKAWICZKACH"

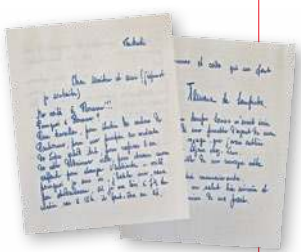
Niewielki olej na drewnie, a jednak emanujący niezwykłym blaskiem. Morskozielone oczy modelki wydobywają jej duszę i charakter. Praca znajduje się w paryskim Centre Pompidou.



„KIZETTE W RÓŻOWYM"

Delikatny odcień sukienki jest tak blady, że wydaje się niemal biały – w rzeczywistości jest to strój tenisowy, odzwierciedlający życiową pasję Kizette do tego sportu. Jej duże niebieskie oczy i figlarny wyraz twarzy mają tę samą iskrę, którą zachowała aż do starości. Obecnie obraz jest częścią kolekcji Musée d'Arts de Nantes.

LISTY



Z jednego z listów Tamary wybrałam jej podpis, który stał się oficjalnym znakiem towarowym i jest używany na opakowaniach jedwabnych apaszek Tamary Łempickiej, a także na etykietach licencyjnych potwierdzających oficjalną autoryzację produktów.

PERFUMY



Uwielbiam używać Art Piece marki Kawai – to prezent od mojej przyjaciółki Karoliny Woźniak. Ten zapach, przywodzący na myśl śródziemnomorski zachód słońca, jest niezwykle trwały.

TOREBKA



Marki Evoke, założonej przez mojego przyjaciela z Kolorado. Eleganckie torebki i akcesoria są wykonywane ręcznie, a wszystko jest inspirowane majestatem Aspen.

SPORTOWE OBUWIE



Zielone adidasy na czas podróży lub zwiedzania miasta.

tamaradelempicka.org

Wysłuchał i zapisał Michał Korsun

eprasa.pl dbc3b6ffaf

Zdrowia, szczęścia i... rozumu



Nadchodzący rok będzie dla nas rokiem przełomu. Kończy się taryfa ulgowa: mimo obietnicy mrożenia cen energii przekroczenie narzuconej normy zużycia prądu może spowodować wzrost kosztów nawet o 50 proc.! Wdrożenie umowy UE z Mercosur przyspieszy likwidację naszego rolnictwa i hodowli. Odroczenie (na rok!) paktu migracyjnego dla Polski nie jest jeszcze przesądzone. Domyka się za to system handlu uprawnieniami do emisji CO_2 (ETS2), zabójczy dla naszego transportu i budownictwa. Wisienką na torcie tych zagrożeń jest prawdopodobieństwo wciągnięcia Polski w konflikt z Rosją. Wprowadzana tylnymi drzwiami ustawa przeciwdziałająca „mowie nienawiści" zabroni nam nawet o tym myśleć... W tej sytuacji tradycyjna formułka życzeń: „Do siego roku!" zakrawa na ponury żart.

Są też sygnały optymistyczne. Tubylcza ludność krajów UE budzi się z lewackiego letargu. Gwałtowne protesty mieszkańców Grecji, Włoch, Wielkiej Brytanii czy Francji przybierają na sile. Coraz więcej polskich emigrantów ekonomicznych wraca do kraju. Mimo wewnętrznego skłócenia nasza prawica rośnie w siłę. Najmłodsze pokolenie Polaków dostrzega już zagrożenia wynikające z niefrasobliwości bądź zwykłej głupoty swoich rodziców. Brak perspektyw, wzrost ubóstwa i zmasowane ataki hybrydowe na Polskę są dziś najlepszymi katalizatorami zdroworozsądkowego myślenia.

Czego zatem należy życzyć Polakom w nowym roku? Przede wszystkim zgody narodowej. Aby to osiągnąć, musimy wyjść ze swej bańki informacyjnej, wyłączyć skrajne emocje i przejść do racjonalnego myślenia. Nauczyć się odróżniać prawdę i dobro od kłamliwej propagandy i wściekłego hejtu. Na chłodno analizować poczynania wszystkich stron politycznego sporu. I wspierać uczciwych, mądrych i odważnych liderów, mających realną wizję ocalenia Polski.

Lech Makowiecki

POWOLNE MEDIA WEDŁUG MICHAŁA KORSUNA



SIECI

ISSN 2544-2694

www.SIECIprawdy.pl

REDAKTOR NACZELNY: JACEK KARNOWSKI

ZASTĘPCY REDAKTORA NACZELNEGO: DOROTA ŁOSIEWICZ, TOMASZ OZDOWY, MAREK PYZA, MARCIN WIKŁO

E-MAIL: REDAKCJA@FRATRIA.PL; TEL. (22) 255 93 32, (22) 255 93 33; UL. FINLANDZKA 10, 03-903 WARSZAWA

AUTORZY: GORAN ANDRIJANIĆ, PRZEMYSŁAW BARSZCZ, MAREK BUDZISZ, RYSZARD CZARNECKI, KRZYSZTOF FEUSETTE, JOLANTA GAJDA-ZADWORNA, GRZEGORZ GÓRNY, PIOTR GURSZTYN, STANISŁAW JANECKI, MARTA KACZYŃSKA-ZIELIŃSKA, KONRAD KOŁODZIEJSKI, JAROMIR KWIATKOWSKI, LECH MAKOWIECKI, RYSZARD MAKOWSKI, DARIUSZ MATUSZAK, ALEKSANDER NALASKOWSKI, MARZENA NYKIEL, SAMUEL PEREIRA, STANISŁAW PŁUŻAŃSKI, JAN PIETRZAK, ANDRZEJ RAFAŁ POTOCKI, WOJCIECH RESZCZYŃSKI, JAN ROKITA, ALEKSANDRA RYBIŃSKA, PIOTR SŁABEK, JERZY SZMIT, ROBERT TEKIELI, MACIEJ WALASZCZYK, BRONISŁAW WILDSTEIN, PIOTR ZAREMBA, ANDRZEJ ZYBERTOWICZ

WYDAWCA: FRATRIA SP. Z O.O.
PREZES: ROMUALD ORZEŁ
UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA
REDAKCJA@FRATRIA.PL, WWW.FRATRIA.PL

DRUK: WALSTEAD KRAKÓW SP. Z O.O.

DYREKTOR WYDAWNICZY: MACIEJ WOŚKO

PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA: MARIOLA BARCIKOWSKA, MARIOLA.BARCIKOWSKA@FRATRIA.PL

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU: KATARZYNA MARCHEWKA – KATARZYNA.MARCHEWKA@FRATRIA.PL

DYREKTOR ARTYSTYCZNY: MICHAŁ KORSUN, MICHAL.KORSUN@FRATRIA.PL

BIURO REKLAMY: REKLAMA@FRATRIA.PL, TEL. (22) 463 49 93

STUDIO GRAFICZNE: ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI, KATARZYNA LASKOWSKA
PROJEKT GRAFICZNY: MICHAŁ KORSUN
FOTOEDYCJA: ROBERT GOŁASZEWSKI, ROBERT.GOLASZEWSKI@FRATRIA.PL

KOLPORTAŻ: KOLPORTAZ@FRATRIA.PL

PRENUMERATA WYDANIA PAPIEROWEGO:
TEL. (22) 616 36 00 (GODZ. 14.00 – 16.00)
PRENUMERATA@FRATRIA.PL
REGULAMIN ORAZ WARUNKI PRENUMERATY NA STRONIE WWW.SIECIPRAWDY.PL

WPŁAT ZA PRENUMERATĘ PROSIMY DOKONYWAĆ NA KONTO:
91 1240 5354 1111 0010 7713 6290
FRATRIA SP. Z O.O., UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA, W TYTULE WPŁATY WPISUJĄC PEŁNE DANE ADRESOWE DO WYSYŁKI ORAZ RODZAJ PRENUMERATY

REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO REDAGOWANIA I SKRACANIA TEKSTÓW. COPYRIGHT © FRATRIA SP. Z O.O. WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE (WŁĄCZNIE Z TŁUMACZENIEM NA JĘZYKI OBCE). REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIEZAMÓWIONYCH. OGŁOSZENIA I REKLAMY NIE STANOWIĄ MATERIAŁU POCHODZĄCEGO OD WYDAWCY. BEZUMOWNA SPRZEDAŻ NUMERÓW BIEŻĄCYCH I ARCHIWALNYCH PO CENIE NIŻSZEJ OD USTALONEJ PRZEZ WYDAWCĘ JEST ZABRONIONA, NIELEGALNA I GROZI ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ KARNĄ.

FOT.: WOJCIECH OLKUŚNIK/EAST NEWS, GRZEGORZ WAJDA/REPORTER, ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI, RYS. MICHAŁ KORSUN, SHUTTERSTOCK/ONE STUDIO 900, VADIM UNGUREANU

Zamów prenumeratę Sieci! Od 2 stycznia 2025 r. według nowego cennika

CENNIK PRENUMERATY*	OKRES PRENUMERATY		
	3 miesiące	6 miesięcy	12 miesięcy
Krajowa	118 zł	207 zł	375 zł
Zagraniczna	296 zł	566 zł	1099 zł

**Dane do przelewu w stopce redakcyjnej*

eprasa.pl dbc3b6ffaf

Szopka noworoczna, czyli Dziady II i jedna druga

DZIADY II I JEDNA DRUGA – AKT I

Obrzęd półmetkowy – Kaplica i Duchy Lekkie

Kaplica nocą. Zegar bez wskazówek. Światło świec migocze na wykresach, pustych arkuszach, starych plakatach wyborczych. Powietrze gęste od szeptów i refleksji. Guślarz staje w centrum kręgu.

Guślarz
Ciemno wszędzie, głucho wszędzie,
Co to będzie, co to będzie?
Zgaście reflektory telewizyjne,
Niech dziś przemówią duchy spraw,
Co miały być – a nie są.
Nie po poklask tu schodzimy,
Nie po poklask i nie po zysk,
Lecz by zważyć słowo dane
I policzyć czas i czyn.

Chór
nisko, rytmicznie
Przywołujemy!
Zaklinamy!
Pół kadencji rozliczamy!
Pół kadencji rozliczamy!
Cisza...
Cisza...
Niech wracają obietnice, niech wyświetlą się czyny...

Premier
Po cóż ja mówiłem 100,
Można było 10?
100 konkretów, 100 ciężarów,
Każdy wraca dziś jak cień.
W kampanii słowo było lekkie,
Teraz ciąży jak rachunek krzywd.
Tylko kilka zrealizowano, choć słowo dano.
A reszta? W dziurze budżetowej zaginęła,
Jak duchy wśród pustych sal.

Guślarz
Nie narzekaj jeszcze, Panie.
Duchy same cię osądzą.
Każde słowo, choć lekkie, powraca.
Każda obietnica czeka,
Nie może odpocząć, nie zna milczenia.

Chór
narastająco
Tylko kilka...
Reszta...
Reszta...
Tylko kilka...
A miało być 100...
100...
Powiew zimnego powietrza. Wchodzą Duchy Lekkie, poruszają się powoli, niemal tanecznie. Światło świec odbija się w ich bladym obliczu.

Duch Lekki I – Obietnica Bez Daty
Jam lekki duch – bez terminów,
Bez kalendarzy, bez granic.
Mówiono: „Będzie żyło się lepiej".
„Zaraz", „Kiedyś" – brzmiało jak plan.
Każdy zapamiętał te słowa.
Każde echo powtarzało mnie,
A ja wracałem lekko,
Nie dotykając ziemi, nie ważyłem nic,
A jednak ciążyłem w świadomości ludzkiej.

Chór
półgłosem
Bez daty...
Kiedyś
Zaraz...
Wkrótce...
Powraca...

Duch Lekki II – Obietnica Bez Kosztu
Jam duch bez kosztorysu.
Dawałem hojnie w słowie,
Bo budżet był niewidoczny,
A rachunek – odległy.
Przybywam, aby przypomnieć,
Że każde słowo, choć lekkie,
Ciąży w sercu obywatela.
Każda obietnica, nawet bez znaczenia,
Staje się ciężarem do rozliczenia.

Premier
Czemu wracacie?

Duchy Lekkie
Bo słowo rzucone bez miary
Nie znika – tylko czeka.
Wraca w nocy, gdy cisza kaplicy
Wypełnia się pytaniami.
Wraca w listach, w sondażach,
w rozczarowaniu obywateli.

Chór (refren I, echo)
Kto słów nie waży,
Ten czynów nie dźwignie.
Kto słów nie waży,
Ten czynów nie dźwignie.
Człowiek słów lekkich
Dźwiga ciężar niespełnienia.
Dźwiga ciężar niespełnienia.
Duchy unoszą się powoli i znikają, pozostawiając chłód i ciszę w kaplicy. Guślarz spogląda na Premiera, który z trudem utrzymuje wzrok na ziemi.

Guślarz
Teraz, Panie, przyjdą duchy pośrednie,
Które mówią: „Zależy", „W konsultacjach", „W procesie".
Niech pokażą, że nie wszystko jest jasne,
Nie wszystko da się podliczyć.

Premier
Nie wiem, czy jestem gotów.
Nie wiem, czy rzecznik zrozumie, że słowo wraca,
Ciąży, wraca, nie jest czynem.
Czy ja mogę przyjąć ten ciężar?

Chór
powoli, półgłosem
Ciężar...
Ciężar...
Ciężar słów...
Ciężar czynów...
Światło świec przygasa. Echo chóru powoli zanika, pozostawiając widza

eprasa.pl dbc3b6ffaf

w napięciu oczekiwania na Duchy Pośrednie i Widma Reform w Akcie II.

DZIADY. CZĘŚĆ II I JEDNA DRUGA – AKT II

Duchy pośrednie, Chór Współkoalicjantów i Widma Reform

Kaplica tonie w półmroku. Cienie świec tańczą na ścianach. Zegar wciąż bez wskazówek. Guślarz podnosi ręce i wzywa Duchy Pośrednie. W powietrzu czuć napięcie polityczne i nadchodzące decyzje.

Guślarz
Teraz przychodzą duchy pośrednie,
Które nie mówią wprost,
lecz w półsłowach.
Nie mówią: „Tak”,
nie mówią: „Nie”,
Jesteście świadkami ich słów:
„Zależy”, „W konsultacjach”, „W procesie”.



Duch Pośredni I – Obietnica w realizacji
Jam jest zgoda
warunkowa.
Nie dam: „Tak”, nie dam: „Nie”.
Jestem między słowami,
Między poprawkami
i spotkaniami.
Popieram reformę,
Lecz nie w tej formie,
Popieram zmianę,
Lecz nie teraz.
Moje słowo płynie,
Nie może opaść na ziemię,
Nie może być zapisane
w ustawie.

Duch Pośredni II – Projekt w Konsultacjach
Jam jest ustawa, co nigdy nie wyszła.
Krążę od komisji do komisji,
Od poprawki do poprawki,
A termin nie nadchodzi,
A lud cierpliwie czeka.
Czekanie staje się moim ciałem,
Moim istnieniem, moim cieniem.

Chór Współkoalicjantów
echo, rytmicznie
Jesteśmy za!
Ale nie teraz!
Jesteśmy razem!
Ale osobno!
Nie blokujemy!
My niuansujemy!
Niech proces trwa!
Niech proces trwa!

Premier
To kto tu rządzi?
Czy proces, czy słowo, czy duchy?

Chór
głośniej, powtarza echo
Proces!
Proces!
Proces!

Guślarz spogląda na Premiera, a następnie w stronę widowni.

Guślarz
Nie ma
czynów bez
słów,
Nie ma słów
bez czynów,
A jednak
pośrednie
duchy
Uczą nas
cierpliwości,
I każą zważać
każdy krok,
każdy paragraf, każdą
konsultację.

Premier
Dwa lata mijają,
A lud pyta
o kwotę wolną
od podatku,
O limity do specjalistów, o 100 dni i 100 obietnic.
Każda reforma staje się widmem,
Każde słowo powraca w pytaniu, w sondażu, w liście.
Czuję ciężar każdego niezłożonego podpisu,
Ciężar każdej poprawki, każdego „nie od nas zależy”.

Guślarz
Patrz uważnie. Oto nadchodzi czas Widm Reform.
Każda reforma to osobne widmo,
Każde widmo ma swoją wagę, swoje echo, swoją moc.

Powoli pojawiają się Widma Konkretnych Reform. Każde ma własny atrybut: formularz, zegar, kolejkę pacjentów. Światło świec odbija się w ich bladych obliczach.

Widmo Kwoty Wolnej
Jam jest 60 tys.
W kampanii byłem blisko.
Na ustach, na plakatach.
Potem nazwano mnie „celem długofalowym”.
Kto mnie wypowiedział bez rachunku,
Ten nosi mnie jak kamień.

Chór
echo
Obiecana –
Odsunięta –
Nazwana strategią...
Obiecana –
Odsunięta –
Nazwana strategią...

Widmo Likwidacji Limitów do Specjalistów
Jam jest pacjent, który miał być obsłużony.
Mówiono: „Kolejka zniknie”,
Lecz ja wciąż czekam.
System nie zmienia się od słów.
Każde słowo rzucone w kampanii
Odbija się echem w kolejce,
Każdy pacjent staje się moim cieniem.

Chór
monotonne, powoli
Czas...
Czas...
Czas...
Czas...

Widmo Stu Dni
Jam jest termin,
Który nie powinien był paść.
100 dni to zobowiązanie.
Słowo było szybsze niż rozum,
A lud oczekiwał.
Echo powtarza: „Dotrzymać słowa! Dotrzymać słowa!”.

Chór
narastająco
100 dni!
100 dni!
100 dni!
100 dni!

Widmo Stu Konkretów
Jesteśmy listą!

eprasa.pl dbc3b6ffaf

Jesteśmy punktami,
Których nikt nie chce czytać.
Kto mnoży słowa,
Ten dzieli odpowiedzialność.
Kto mnoży słowa,
Ten dzieli odpowiedzialność.
Światło świec przygasa. Echo chóru powtarza frazy: „Proces”, „Czas”, „Obiecane”, przygotowując widza na akt III i konfrontację z Duchem Ciężkim oraz postanowieniem noworocznym Premiera.



DZIADY. CZĘŚĆ II I JEDNA DRUGA – AKT III

Rozczarowany Wyborca, Postanowienie Noworoczne i Finał

Kaplica pogrążona w półmroku. Cienie świec drżą na ścianach. Zegar wciąż bez wskazówek. Cisza przerywana szeptami chóru. Guślarz stoi w centrum, a Premier spogląda na pusty krąg, czując ciężar słów i duchów.

Guślarz
Oto nadchodzi Duch Ciężki,
Ten, którego niepokój wypełnia ludzkie serca,
Ten, który mierzy słowo wagą czynu,
I który przyszedł, aby zmierzyć,
Co pozostało z obietnic.

Duch Ciężki – Rozczarowany Wyborca
Jam jestem ten, co uwierzył.
Nie w slogan – w listę obietnic.
Sto konkretnych punktów czytałem,
Dwa lata minęły,
Niewiele zrealizowano, obietnice zapomniano.
Nie chcę cudów, chcę żyć lepiej.
Każde słowo, które wraca,
Każda obietnica, która się waha,
Ciąży w moim sercu niczym kamień.



Premier
Wina moja.
Zbyt wiele mówiłem,
Zbyt lekko liczyłem,
Przysięgam: mniej słów, więcej miary,
Mniej stu dni, więcej lat prawdy.
Niech słowo będzie w zgodzie z czynem,
Niech obietnica nie powraca jako duch,
Niech echo nie drży w sercach obywateli.

Chór
refren powtarzany, echo
Ciężar słów...
Ciężar czynów...
Ciężar słów...
Ciężar czynów...
Kto mówi więcej, niż może,
Ten niesie kamień nadziei...
Kamień kłamstwa...

Guślarz
Patrz, Panie Premierze, widzisz konsekwencje słów.
Nie każdy może unieść ciężar obietnic.
Nie każdy może zrozumieć proces,
Kiedy echo powtarza: „Dotrzymaj słowa! Dotrzymaj słowa!”.

Premier
Dwa lata minęły. Lud patrzy.
A ja stoję, licząc każdy podpis, każdy punkt, każdą konsultację.
Zbyt wiele mówiłem, a czynów mało.
Czas na zmianę.
Czas na postanowienie noworoczne.
Światło świec jaśnieje, Duch Ciężki unosi się powoli, a Chór Współkoalicjantów powtarza refreny w rytmie echo, narastająco.

Chór
refren finałowy
Kto obiecał za wiele,
Tego duchy nawiedzą.
Kto słów nie waży,
Ten czynów nie dźwignie.
Obiecane –
Odsunięte –
Nazwane procesem...
Obiecane –
Odsunięte –
Nazwane procesem...

Duch Ciężki
Uwierzę w słowo, gdy zobaczę czyn.
Uwierzę, gdy obietnica stanie się rzeczywistością.

Premier
Niech to będzie moja nauka.
Niech przyszły rok przyniesie mniej słów, więcej czynów.
Niech każda reforma, każda decyzja,
Będzie ważona, liczona i wypełniona.
Niech echo kaplicy nie powraca w pytaniach,
Lecz w czynach spełnionych.

Guślarz
Zamykam krąg. Duchy wracajcie do pamięci,
A żywi – do odpowiedzialności.
Światło gaśnie powoli, echo chóru powtarza:

Chór
szeptem, stopniowo zanikając
Ciężar słów...
Ciężar czynów...
Obiecane...
Odsunięte...
Nazwane procesem...

Narrator
Nie ma cięższej winy niż słowo rzucone na wiatr.
Obietnice wracają jako duchy reform,
A kto je mnoży, ten nosi kamień nadziei.
Kto mówi więcej, niż może, ten dźwiga ciężar kłamstwa i rozczarowania.

EPILOG:
Sypialnia Premiera. Premier budzi się zlany potem. Przeciera oczy. Otrząsa się z koszmaru.
Mniej obietnic? Nigdy w życiu! One wiążą tylko tego kto w nie wierzy, a dwa razy obiecać, to jak raz dać! Pora nagrać radosnego TikToka o tym, że wszystkim żyje się lepiej.
Premier chwyta za telefon.
Adaś, zwołaj ludzi! Potrzebuję 200 obietnic na dwa lata!
KURTYNA

Dorota Łosiewicz

eprasa.pl dbc3b6ffaf



Pasażer drugiego wagonu

Po raz pierwszy od dłuższego czasu polski premier mógł wystąpić na wspólnej fotografii w gronie przywódców innych państw. Rządowa propaganda przedstawia obecność Donalda Tuska w Berlinie jako wielki sukces, choć było to spotkanie liderów kilku krajów, w tym mniejszych od Polski. To jednorazowe zdarzenie nie stanowi jednak odpowiedzi na pytanie o to, dlaczego Tusk jest całkowicie nieobecny w polityce międzynarodowej



PIOTR GURSZTYN

Quantité négligeable – to francuskie określenie czegoś lub kogoś całkowicie nieważnego i powszechnie lekceważonego. Niestety odnosi się też do obecnego polskiego premiera. Z zaskoczeniem trzeba odnotować, że Donald Tusk dał się zmarginalizować aż tak. Zaskoczenie jest tym większe, gdy przypomnimy sobie obraz Tuska w momencie jego powrotu do krajowej polityki. Wcześniej pełnił dwie funkcje międzynarodowe – przewodniczącego Rady Europejskiej, a następnie przewodniczącego Europejskiej Partii Ludowej. Można dyskutować, czy to godności tak istotne, jak głosili apologeci Tuska, ale z pewnością były to stanowiska o zauważalnym znaczeniu. Tusk wrócił jako „król Europy". Ten, którego w Unii nikt nie ogra.

Cała Platforma Europejska była owiana mitem stronnictwa europejskiego. Tego, które w odróżnieniu od Prawa i Sprawiedliwości utrzymuje świetne relacje między-

eprasa.pl dbc3b6ffaf



narodowe. Bo przecież prawica to „dyplomatołki". W propagandzie rządu od razu pojawiła się fraza – nadal zresztą powtarzana – iż rząd Tuska przywrócił znaczenie Polski na arenie międzynarodowej.

CIOS ZE STRONY „POLITICO"

Dzisiaj wiadomo, że jest dokładnie odwrotnie. Międzynarodowym prestiżem bardziej cieszy się Karol Nawrocki – było nie było polityczny nowicjusz w porównaniu ze starym wyjadaczem Tuskiem. Ale to Nawrocki jest mile oczekiwanym gościem w wielu stolicach europejskich. On utrzymuje relacje z naszym strategicznym sojusznikiem, czyli Stanami Zjednoczonymi. A teraz wygrał prestiżową przepychankę, kto do kogo pierwszy przyjedzie – czy on do Wołodymyra Zełenskiego, czy prezydent Ukrainy do niego.

Do tego doszło kolejne zdarzenie, które należy odczytywać w kategoriach rywalizacji o prestiż, czyli rzecz nie do przecenienia w polityce. Zwłaszcza międzynarodowej. Mowa o rankingu redakcji „Politico", pokazującym najbardziej wpływowych ludzi w Europie w 2026 r. Jedynym Polakiem, który się tam znalazł, jest Karol Nawrocki. Nieobecność Tuska robi wrażenie. Jeszcze rok temu premiera umieszczono tam na trzecim miejscu z opisem „Bulwark", czyli „przedmurze". „Tusk ma szansę stać się jedną z najpotężniejszych postaci wśród przywódców narodowych zasiadających w Radzie Europejskiej" – tak wtedy o nim pisano.

W tym roku ta „najpotężniejsza postać" całkowicie wyparowała. Wygumkowanie Tuska jest dla niego tym bardziej dotkliwe, że w rankingi „Politico" znaleźli się ludzie mało znani szerszej opinii publicznej. A wśród polityków są przedstawiciele dużo mniejszych krajów – premierzy Węgier Orbán i Czech Babiš oraz prezydent Finlandii Stubb, albo opozycyjny i marginalizowany brytyjski polityk Nigel Farage.

Na dodatek to samo „Politico" – medium całkowicie liberalne i dalekie od prawicy – ujawniło wstydliwy sekret Tuska

Fot. Andrzej Wiktor, LUDOVIC MARIN/AFP/East News

eprasa.pl dbc3b6ffaf

związany z jego nieobecnością na szczycie w Genewie, poświęconym propozycjom zakończenia wojny rosyjsko-ukraińskiej: „Tusk zdradził również pewną frustrację związaną z wygnaniem Polski na margines dyplomacji. Po spotkaniu w Genewie poprosił o wpisanie go do wspólnego komunikatu europejskiego – prośba mająca na celu zachowanie twarzy, która zdaniem komentatorów z Warszawy jedynie podkreślała nieobecność Polski".

Do Donalda Tuska w końcu dotarło, że propaganda sukcesu, według której nadal jest wpływowym graczem na arenie europejskiej, już nie działa. Opinia publiczna, w tym jego wyborcy, zaczęła dostrzegać, że „król Europy" jest nagi i że był ogrywany za każdym razem. Z początku Tusk i jego ekipa to lekceważyli. Próbowali odbijać piłeczkę do prezydenta Nawrockiego, że to niby on powinien pilnować różnych spraw. To nie zadziałało, bo jednocześnie Tusk głosi prymat rządu nad głową państwa w sprawach międzynarodowych. Na dodatek zwalanie na Nawrockiego miało tę słabą stronę, że uwydatniało niemoc strony rządowej i brak sprawczości.

Ekipa rządowa przez jakiś czas próbowała bagatelizować to przekazem, że Polska nie musi być obecna wszędzie. Ale problem był taki, że była nieobecna. Nie pomogło też tłumaczenie, że to wynik konfliktu między obydwoma ośrodkami władzy, czyli premierem i prezydentem. Nietrafiony był również „argument", że taka jest nasza waga polityczna – dlatego nie jesteśmy zapraszani. To też stawia Tuska w złym świetle. Zwolennicy rządu przestają wierzyć w to, że z dyplomatycznymi zdolnościami niedawnego „króla Europy" wszystko jest w porządku. „W przestrzeni publicznej nie pojawiły się przekonujące wyjaśnienia, poza komentarzami, że bierzemy udział w innych formatach, natomiast nasila się krytyka, w tym również ze strony ekspertów czy byłych polityków kojarzonych z obozem władzy a nie opozycją" – pisał niedawno zaniepokojony tym liberalny publicysta Leszek Jażdżewski.

Pytany o ten problem prezydent Karol Nawrocki powiedział w wywiadzie dla Wirtualnej Polski: „Donald Tusk przestał być atrakcyjnym partnerem do rozmów dla liderów Europy Zachodniej, do których wielokrotnie się odwoływał".

W kontekście takich ocen należy widzieć starania premiera Tuska, aby znaleźć się na takich zdjęciach, jakie zostały pokazane po niedawnym spotkaniu w Berlinie. Propaganda rządowa nagłośniła to wydarzenie. „Kiedy PiS walczy sam ze sobą, a prezydent umizguje się do Brauna, premier Donald Tusk wraz z premierami i prezydentami europejskich państw, Ukrainy oraz przedstawicielami USA prowadzi rozmowy w sprawie planu pokojowego. Tak właśnie wygląda patriotyzm i troska o nasze wspólne bezpieczeństwo" – oznajmił rzecznik rządu Adam Szłapka. Rzecz jednak w tym, że w Berlinie zebrało się tak szerokie grono, iż wszyscy byliby zdziwieni, gdyby zabrakło tam premiera Polski. W spotkaniu brali udział m.in. prezydent Finlandii, premierzy Włoch, Holandii, Norwegii i Szwecji – w sumie 11 osób. Samo zaś spotkanie nie służyło negocjacjom, ale zatwierdzeniu wcześniej opracowanych – bez Tuska – konkluzji.

Podobnie nagłośniony został udział Tuska w spotkaniu przedstawicieli wschodniej flanki NATO w Helsinkach. Ale tam też byli wszyscy z regionu (w sumie osiem państw), więc jakie to zaznaczenie naszej rangi?

> Lekceważenie Tuska wygląda na zjawisko systemowe. Trójka europejskich liderów – kanclerz Merz, prezydent Macron i premier Starmer – mimo swych słabości traktuje polskiego premiera jak powietrze. Dlaczego? Bo może. Bo Tusk na to pozwala

SERIA KOSZMARNYCH BŁĘDÓW

Dwie ładne, lecz rutynowe fotki wiosny nie czynią. Donald Tusk pozostaje na marginesie polityki międzynarodowej. Także wewnątrzunijnej, co odbija się na naszych interesach, gdy popatrzymy na rozstrzygnięcia w tak kluczowych tematach, jak umowa handlowa z Mercosur, ETS2 i pakt migracyjny.

Jak do tego doszło? Tusk nie może odpowiedzieć: „Nie wiem". Trawestując słowa znanej piosenki: „lenistwo o sobie dało znać" – a dokładniej zaniechania – musimy się cofnąć do początku obecnych rządów Tuska.

Najpierw była polska prezydencja w UE, o której apologeci rządu z niewiadomych powodów piszą, że okazała się udana. Nie ma żadnego wymiernego wskaźnika, który by to potwierdził. Polska prezydencja była całkowicie bezobjawowa. Zdawało się, że jej klapa stanowi wynik tylko wewnątrzkrajowych gierek rządu, czyli chęci zmarginalizowania prezydenta Andrzeja Dudy. To była jednak systemowa indolencja, czego potwierdzenie stanowił przebieg wizyty w USA na zaproszenie prezydenta Joe Bidena. Przypomnijmy, że był to nietypowy gest ze strony Amerykanów. Zaprosili jednocześnie prezydenta Dudę i premiera Tuska. Mimo że w Białym Domu zasiadał człowiek bliski ideologicznie Tuskowi, to błyszczał tam Duda. Po premierze było widać, że się męczy i że by czmychnął, gdyby tylko mógł. Zabrakło nawet tak drobnej rzeczy, jak wywiad dla którejś z liberalnych telewizji amerykańskich (np. CNN), gdzie wejścia ma Radosław Sikorski. Zresztą charakterystyczne jest to, że rozmowom z prezydentem Bidenem Tuskowi towarzyszyły tuzy dyplomacji, takie jak Paweł Graś i Agnieszka Rucińska.

Tak więc w przypadku Tuska kierunek amerykański jest serią koszmarnych błędów – nie tylko z powodu reelekcji Donalda Trumpa. Bo w przypadku powszechnie znanych ataków obecnego premiera na prezydenta USA nie było nawet najmniejszej próby naprawienia tych relacji, co świad-

eprasa.pl dbc3b6ffaf

czy o antyamerykańskiej fobii Tuska (pisał o niej w jednej ze swych książek Paweł Kowal w czasach, gdy jeszcze nie był gorliwym akolitą Tuska). Nie jest bowiem tak, że ekipa Tuska nie ma żadnych szans na naprawę relacji z obrażanym kiedyś Trumpem.

Niezłe kontakty ze swoim odpowiednikiem, czyli Pete'em Hegsethem, nawiązał minister obrony Władysław Kosiniak-Kamysz. Amerykanie z zasady są pragmatyczni, bo przecież także demokratyczny sekretarz obrony Lloyd Austin utrzymywał bliskie więzy z Mariuszem Błaszczakiem. Również dzisiaj kanclerz Niemiec Friedrich Merz oraz prezydent Francji Emmanuel Macron dość udatnie zabiegają o poprawę relacji z prezydentem USA. Tusk (bądź w jego imieniu Sikorski) nie wykonał ani jednego ruchu. Z niezrozumiałym uporem trzyma w ambasadzie w Waszyngtonie kompletnie nieudacznego Bogdana Klicha.

Ta sama indolencja cechuje politykę europejską. „Potężnego" lidera polskiej partii należącej do EPP nie zaproszono nie tylko do Genewy. Zresztą gdy odbywało się to spotkanie, Tusk wyruszył do Angoli na szczyt UE-Afryka, z którego nie wiadomo, co ważnego wynikło. „Ta nieobecność jest spowodowana tym, że Polski po prostu nikt nie zaprosił. To efekt nieudolności polskiej dyplomacji, ministra spraw zagranicznych Radosława Sikorskiego i premiera Donalda Tuska" – ocenił były ambasador RP w Kijowie Jan Piekło.

Szefa polskiego rządu nie było na spotkaniu, które stanowiło reakcję na wyciek 28-punktowego planu zakończenia wojny na Ukrainie, zakładającego m.in. stacjonowanie europejskich myśliwców na terenie Polski. O to też nikt nas wcześniej nie pytał – jakby uznano, że nie trzeba. Goszczący wtedy w państwowej rozgłośni koordynator ds. służb specjalnych Tomasz Siemoniak bezradnie opowiadał, że polski rząd wiedział „wszystko" o ustaleniach szczytu od Niemców.

Donald Tusk nie był też zaproszony na spotkanie w Londynie. Rytualnie próbowano zwalić winę na Karola Nawrockiego, tak jak zrobił Włodzimierz Czarzasty. Ale trudno znaleźć kogoś, kto by w to uwierzył. „Tu jest jakiś błąd popełniony przez Polskę. Akurat w tym formacie powinniśmy być" – komentował wyraźnie zaskoczony Aleksander Kwaśniewski, człowiek sprzyjający przecież obecnemu rządowi.

BIERNY I WYCOFANY

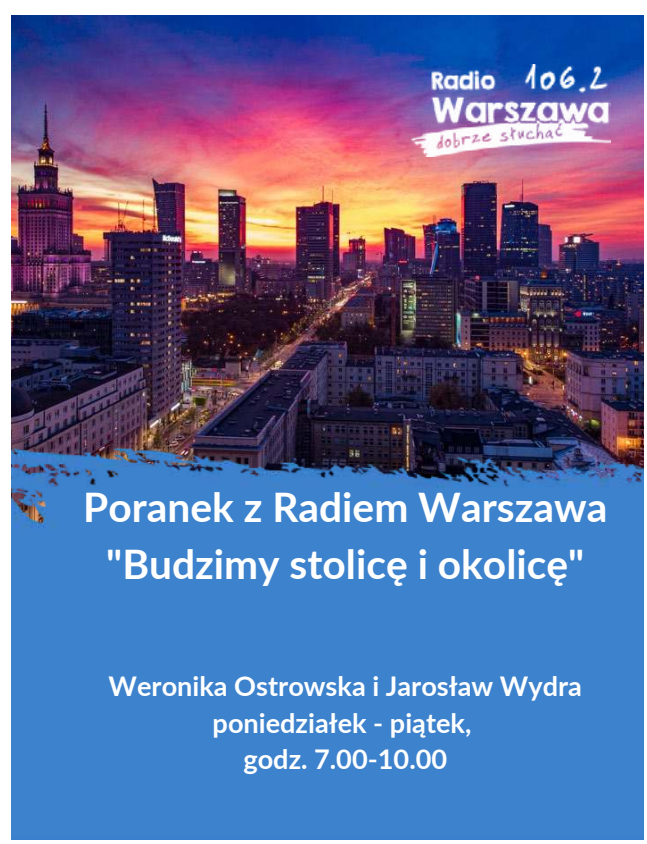
Lekceważenie Tuska wygląda na zjawisko systemowe. Trójka europejskich liderów, która spotyka się w sprawach wojny na Ukrainie i jednocześnie ignoruje polskiego premiera, to bez wyjątku politycy o bardzo słabych notowaniach w swych krajach. Mowa o kanclerzu Merzu, prezydencie Macronie i brytyjskim premierze Starmerze. Mimo swych słabości traktują oni polskiego premiera jak powietrze. Dlaczego? Bo mogą. Bo Tusk na to pozwala.

W medium, które jest *de facto* prorządowym biuletynem, czyli „Gazecie Wyborczej", miesiąc temu ukazał się tekst obnażający brak aktywności Tuska. „Trochę dziwne, że więcej uwagi krajom bałtyckim poświęca prawicowy prezydent z PiS niż proeuropejski rząd kierowany przez kogoś takiego jak Tusk" – czytamy w „Gazecie Wyborczej". Znajdujemy tam też takie słowa: „Wasz premier zachowuje się tak, jakby zapomniał zupełnie o Europie Wschodniej".

Tyle że Tusk jest bierny i wycofany na wszystkich innych kierunkach. Jesienią ub.r. w Berlinie odbyło się nieformalne spotkanie przywódców europejskich z odchodzącym prezydentem Joe Bidenem. Organizatorem był kanclerz Olaf Scholz. Polska nie została zaproszona, a bezradny rzecznik rządu nazwał to „błędem organizatorów". Także ówczesna niemiecka opozycja – CDU – grzmiała o „poważnym strategicznym błędzie" Scholza. Zdawało się, że to coś osobistego między Scholzem a Tuskiem, bo wcześniej były wyjątkowo nieudane odwiedziny kanclerza RFN w Warszawie, gdy zaproponował ochłap w postaci 200 mln euro dla żyjących jeszcze polskich ofiar zbrodni niemieckich z II wojny światowej. Jednak potem kanclerzem został Friedrich Merz z „bratniej" CDU i jest tak samo. W czasie podróży do Kijowa Merz, Macron i Starmer jechali w pierwszym wagonie, a Tusk w drugim.

Nie wygląda na to, by międzynarodowa aktywność Donalda Tuska i tym samym jego pozycja miały się poprawić. Właśnie teraz przedstawiciele rządu zaczęli płakać w zaprzyjaźnionych mediach, że „ludzie prezydenta" wycinają ich z prestiżowego spotkania, jakim będą rozmowy G20 w styczniu 2026 r. Pozostaje jednak pytanie, czy ktoś w tamtym gronie tęskni za Tuskiem i jego przedstawicielami? Bo wygląda na to, że potrzeby spotkania się z nim nie odczuwają nawet „przyjaciele" z Niemiec i Francji.

REKLAMA



63/1125/F

eprasa.pl dbc3b6ffaf

Unia potrzebuje głębokiej zmiany

W Unii Europejskiej – tak jak w Polsce – trzeba odsunąć od władzy obecnie rządzących. Inaczej kryzys będzie się dramatycznie pogłębiał

Z Bogdanem Rzońcą, posłem do Parlamentu Europejskiego, rozmawia Jerzy Szmit



Umowa z krajami Mercosur jest negocjowana od 20 lat, a dopiero ostatnio pojawiły się ostre protesty. Czy jest ona w ogóle potrzebna Unii?

Bogdan Rzońca: Kompletnie nie rozumiem uporu, aby przyjmować tę umowę, a jej uzasadnienie zupełnie mnie nie przekonuje. Pod koniec listopada w Parlamencie Europejskim miało się odbyć głosowanie nad przyjęciem tzw. bezpieczników, czyli rozwiązań wprowadzających ograniczenia importu w przypadkach zakłócenia równowagi rynkowej w Unii. Ostatecznie w grudniu, po wielu przepychankach, parlament przyjął „bezpieczniki". PiS tego nie poparło, ponieważ ogólnie jesteśmy przeciwni umowie z Mercosur. Parcie na decyzję wynikało z tego, że Ursula von der Leyen planowała podpisanie umowy 20 grudnia w Rio de Janeiro. Sytuacja się jednak zmieniła: na skutek protestów rządy Francji i Włoch w Radzie Europejskiej postawiły wniosek, aby przedłużyć negocjacje do lutego 2026 r. Trwają spektakularne demonstracje rolników, a ich kumulacja ma przypaść na styczeń 2026 r. Sytuacja jest dynamiczna.

Zgromadzenie Narodowe Francji odmówiło ratyfikacji.

Tak, ma to ogromne znaczenie – zobowiązało prezydenta Macrona do zablokowania umowy na Radzie Europejskiej. Niemcy zaś, licząc na korzyści dla swojego przemysłu, ostro prą, aby podpisać umowę z Mercosur. Przypomnijmy, że Tusk obiecywał budowę koalicji państw, aby ją zablokować, ale oczywiście nic nie zrobił.

A może polski przemysł też byłby beneficjentem?

Nie ulega wątpliwości, że głównym beneficjentem będą Niemcy. Jeżeli nasz przemysł skorzysta, to w drugiej albo trzeciej kolejności, jednak nasze rolnictwo drastycznie straci. Trzeba zwrócić uwagę na jeszcze jedną sprawę. Kraje Mercosur masowo ściągają z Unii pestycydy – wykryto ok. 4 tys. ich rodzajów. Przy masowym imporcie to wszystko z powrotem trafi do Europy i będziemy to jedli, bo skuteczna kontrola jakości żywności będzie trudna. Co więcej, aby zwiększyć produkcję, w krajach Mercosur masowo wycina się lasy, czego nie widzą europejscy ekolodzy.

Skąd biorą się pieniądze w budżecie Unii Europejskiej?

80–85 proc. dochodów Unii to składki – 1,23 proc. dochodu narodowego brutto (DNB) od każdego kraju

eprasa.pl dbc3b6ffaf

członkowskiego. Reszta to odpisy z ceł, podatki od plastiku i niewielki udział w podatku VAT. W 2026 r. do podziału będzie 192 mld euro (bez KPO). Do Polski trafi 18 mld euro na wszystko: rolnictwo, infrastrukturę i priorytety finansowane przez UE. Nasza składka to 10 mld euro. Jesteśmy jeszcze na plusie, choć są analizy wskazujące, że po uwzględnieniu wszystkich przepływów finansowych bilans będzie dużo mniej korzystny.

Kiedy będziemy płatnikiem netto?

Trzeba analizować tę sytuację. Sceptycyzm wobec UE w Polsce dochodzi do 25 proc., a średnia unijna to 19 proc. Wynika to z zachowania Unii w relacjach z Polską: wstrzymywania dopłat na KPO, nacisków na polskie sądy, awantur o „praworządność". Niestety brakuje refleksji nad tym, co się dzieje. Budżet na 2026 r. nie uwzględnia skutków wojny i pandemii – jest on napisany w taki sposób, aby utrzymać większość w Parlamencie Europejskim. Jak Zieloni chcą – damy im 1 mld euro, np. na Zielony Ład, a jak socjaliści chcą – to damy im 1 mld euro na wspieranie ideologii gender...

A wsparcie Ukrainy czy wzrost wydatków na obronność?

Według MFW Ukraina potrzebuje ok. 160 mld euro w ciągu dwóch lat na funkcjonowanie państwa. Liderzy UE mówią o emisji obligacji zabezpieczonych rosyjskimi aktywami zamrożonymi w Europie. Premier Belgii Bart De Wever wprost powiedział, że boi się, że go zastrzelą, jak się na to zgodzi, ponieważ najwięcej ze 140 mld euro aktywów rosyjskich zdeponowano w Belgii. Drugi pomysł to pożyczka w wysokości 90 mld euro, którą weźmie UE, a Ukraina miałaby ją spłacić w przyszłości. Mówimy o gigantycznych kwotach i ogromnej odpowiedzialności. UE mówi, że nie odda Rosjanom zdeponowanych na Zachodzie aktywów. To ostre i nośne medialnie stanowisko, ale mało efektywne ekonomicznie. Zachód wciąż obawia się Rosji, na obronność Unii też wzięto pożyczkę – 140 mld euro – więc kumulacja zadłużenia UE postępuje.

Jak realizowane są wydatki z KPO?

Trybunał Obrachunkowy UE wskazuje, że ciężko zobaczyć efekty po 2–3 latach wydatków z KPO, ale cele nie są realizowane. Nie ma precyzyjnego mechanizmu zwrotu środków z pożyczki (nawet jeśli zostaną źle wydane). Na spłatę pożyczki jest 30 lat, ale już się mówi, że nie wiadomo, ile z tego rozdawnictwa będzie prokuratorskich dochodzeń. OLAF (takie unijne CBA) już prowadzi kilkanaście postępowań.

Padają zapowiedzi postawienia zarzutów osobom ze szczytów władz Unii.

Prokuratura europejska i policja prowadzą sprawę Ewy Kaili – socjalistki, byłej wiceprzewodniczącej Parlamentu Europejskiego, posądzonej o nielegalne lobbowanie na rzecz Kataru i Maroka. Didier Reynders, były komisarz Unii Europejskiej ds. praworządności, który nieustannie nas atakował, ma postępowanie prokuratorskie za pranie brudnych pieniędzy. Trzecia sprawa dotyczy Federiki Mogherini, byłej szefowej dyplomacji UE. Postawiono jej zarzut niewłaściwego wykorzystania środków europejskich w działalności uczelni, którą kierowała. Ci ludzie wypowiadają wielkie słowa o praworządności, gospodarności, a traktują środki UE jak swoją własność.

Jak na tym tle wygląda Polska?

Realizacja KPO w Polsce postępuje, ale straciliśmy dwa lata przez blokadę ze strony będących w opozycji do PiS stronników Tuska. Inflacja zjadła część pieniędzy, a te, które otrzymujemy na polskie KPO, transferujemy do innych krajów, żeby kupować urządzenia do tworzenia OZE, które są kosztowne i napędzają koniunkturę np. Niemcom, bo tam kupujemy wiatraki.

Natomiast przyrost polskiego długu jest zastraszający. Tylko w 2024 r. wzrósł o 92 mld zł. Wpływy do polskiego budżetu to katastrofa. Ośmiogwiazdkowców nie martwi deficyt budżetowy ani dług publiczny. Stawiam tezę, że Tusk chce doprowadzić do sytuacji, w której Unia będzie mogła powiedzieć, że musi wprowadzić w Polsce swoje porządki. Jak nie, to nie dostaniemy ani na rolnictwo, ani na KPO itd. Tak było w Grecji, co doprowadziło ten kraj do katastrofy. Niemcy pozornie przyszli z pomocą, ale na końcu ich wpływy w Grecji wzrosły wielokrotnie.

Co będzie dalej?

Przygotowujemy wieloletnie ramy finansowe na lata 2028–2034. Trwają gorączkowe poszukiwania pieniędzy na spłatę odsetek za pożyczki z KPO. Mamy spłacać te od emitowanych przez UE obligacji. Na 2026 r. miało to być 0,9 mld euro, a będzie trzeba spłacić 4 mld. Schody zaczną się przy spłacie kapitału w 2028 r. Piotr Serafin, polski komisarz odpowiedzialny za budżet, mówi, że albo pomniejszy koperty z pieniędzmi dla poszczególnych krajów, albo będą nowe podatki. Przykładowo nowy podatek od tytoniu miałby np. dać 10 mld euro. Rozpatrywany jest np. podatek od elektrośmieci – 2 euro od 1 kg przy utylizacji sprzętu – czy też podatek od firm osiągających obroty ponad 100 mln euro. Na razie są to propozycje – podobnie jak pomysł, aby każdemu krajowi zabrać 30 proc. pieniędzy z ETS1 (prawa do emisji CO_2). Dla Polski byłby to uszczerbek w wysokości kilku miliardów euro rocznie.

Jaki ma to wymiar polityczny?

W 2027 r. w siedmiu krajach Unii będą wybory, m.in. w Polsce, Francji i Włoszech. Wobec tego Bruksela ogłosiła, że kolejne ogromne obciążenie podatkowe ETS2 przesunie o rok, na 2028 r., żeby weszło w życie już po wyborach. To będzie podatek od paliw domowych, samochodowych. Odczujemy go bezpośrednio, tankując paliwo czy kupując opał do domu. W budżecie Unii nie ma pieniędzy na spłaty KPO, stąd te nowe podatki. Ostateczną decyzję podejmie Rada Europy, czyli

Fot. © European Union 2025 - Source : EP

eprasa.pl dbc3b6ffaf

rządy. Padają też propozycje, aby od 2028 r. dokonywać cięć w wydatkach na rolnictwo, fundusz spójności czy politykę regionalną.

Czy jest coś w zamian?

Zrodził się pomysł na Europejski Fundusz Konkurencyjności, wspierający inwestycje w technologie, aby Unia mogła konkurować ze światem. W latach 2028–2034 jego budżet ma wynieść ok. 450 mld euro. Ale znając życie, większość tych środków trafi do Niemiec i Francji. Tego się obawiamy. Przykry obowiązek negocjowania i uzgodnień spada na Piotra Serafina. Ma on trudne zadanie, a ośrodek władzy budżetowej to jednak Ursula von der Leyen i niemieckie środowisko EPP. Dzisiaj Unia ma PKB na minusie (0,7 proc. rocznie), Chiny – 5,5 proc., Ameryka – 2,2 proc. (Polska – ok. 3,5 proc.). W Europie Niemcy mają ujemną dynamikę.

Jak na europejskie i polskie rolnictwo wpłynie integracja Ukrainy z Unią?

Wpływ będzie ogromny. Wojna omija ukraińskie rolnictwo, a pozostaje ono w rękach wielkich właścicieli ziemskich: Amerykanów, Holendrów, Włochów, Saudyjczyków. Oni mają bardzo dobre wyniki, ale niechętnie o tym mówią. Unia się zgodziła – za naszymi plecami – na ogromne kwoty dostępu do europejskiego rynku pszenicy, kukurydzy, miodu, drobiu, owoców. O tym, że Ukraina będzie mogła tak wiele sprzedawać bez ceł i opłat, informował były wicepremier z PSL Janusz Piechociński. A przecież jest to wbrew polskim interesom.

Są jednak w Parlamencie Europejskim grupy zdroworozsądkowe?

Tak. Gdyby Europejscy Konserwatyści i Reformatorzy oraz Patrioci dla Europy połączyli siły, powstałaby druga siła w PE. Dołączyliby eurorealiści z chadeckimi poglądami i inni. Silna jest reprezentacja prawicy francuskiej z Jordanem Bardellą, który ma być kandydatem na prezydenta Francji, a także hiszpańskiej i włoskiej. Mielibyśmy dużo większy wpływ, choć oczywiście wymagałoby to kompromisów.

Co dalej z Ursulą von der Leyen?

Jej pozycja zależy od spełniania ideologicznych żądań socjalistów i lewicy. Mówi się, że jeśli nie podpisze umowy z Mercosur, straci stanowisko. Na pocieszenie może zostać prezydentem Niemiec, któremu kończy się kadencja. To miałoby pozwolić na utrzymanie obecnego układu we władzach Unii, ale bez niej. Kozioł ofiarny jest potrzebny.

Zrodził się pomysł na Europejski Fundusz Konkurencyjności wspierający inwestycje w technologie, aby Unia mogła konkurować ze światem. W latach 2028–2034 jego budżet ma wynieść ok. 450 mld euro. Ale znając życie, większość tych środków trafi do Niemiec i Francji

To są rozgrywki personalne, ale przecież Unia to 450 mln obywateli.

Przywódcy nie widzą wojny i najdroższej energii w świecie, upadków firm: w Szwecji Northvolt zwolniło 7 tys. ludzi, w Holandii upadła Nexperia, czołowy producent półprzewodników. Inne europejskie firmy też redukują zatrudnienie. Wszyscy idą do Unii po wsparcie na przeszkolenia pracowników, a UE nie ma z czego dawać. W perspektywie jest dalsze podnoszenia podatków lub cięcie już przyznanych kwot (choćby dla Frontexu na ochronę granic).

Jak wybrnąć z tej sytuacji? Może podnieść składkę do budżetu Unii?

Na podwyższenie składki nie godzi się tzw. grupa skąpców: Austria, Szwecja, Finlandia, Dania i Holandia. Natomiast jeden z wpływowych brukselskich doradców stwierdził, że aby walczyć o konkurencyjność z Chinami i USA, UE powinna pożyczać 800 mld euro rocznie. To są astronomiczne pieniądze i kolejny dług. Jest duże parcie na wprowadzenie cyfrowego euro, które jest przedstawiane jako jedno z rozwiązań poprawiających efektywność unijnego pieniądza. Niestety oznacza to głęboką kontrolę finansową wszystkich obywateli Unii.

Putin zdeprawował Unię tanią energią, obietnicami rozbrojenia i demokratyzacji Rosji. Niszczenie konwencjonalnych źródeł energii w Europie i jej wysokie ceny dają negatywne skutki. Zielona energia teoretycznie pokrywa połowę zapotrzebowania, ale są dni, że jest to tylko 15 proc. Reszta płynie z kopalnych źródeł, które teraz trzeba odbudowywać. Nawet w Niemczech podnoszą się głosy, że wysokie ceny energii rujnują ich przemysł. Potencjał obronny państw europejskich jest dramatycznie niski. Co zastanawiające – wielu żołnierzy w amiach holenderskiej albo belgijskiej to muzułmanie. Okręty podwodne zamówione przez Kosiniaka-Kamysza dostaniemy za osiem lat. Nowoczesną technologię wojskową mają Stany Zjednoczone i Korea Południowa, ale unijni mędrcy uznali, że nie będą tam kupować. Sytuacja robi się dramatycznie trudna i przechwałki eurokratów, że nowy budżet UE wynosi 192 mld euro, to mydlenie oczu.

Co dalej z Unią?

W Unii – tak jak w Polsce – trzeba odsunąć od władzy obecnie rządzących. Inaczej kryzys będzie się dramatycznie pogłębiał, a UE stanie się mniej istotna.

***Bogdan Rzońca**, poseł do Parlamentu Europejskiego, przewodniczący komisji petycji i członek Komisji Kontroli Budżetowej, koordynator do spraw budżetu EKR. Wchodzi w skład grupy konserwatystów i reformatorów (EKR)*

eprasa.pl dbc3b6ffaf

Pokój na Ukrainie w cieniu wielkich interesów

Europa Zachodnia jest przekonana, że musi wejść do gry, pokazać, że bez jej udziału zawarcie pokoju na Ukrainie jest niemożliwe, a warunki porozumienia muszą uwzględniać stanowisko liderów naszego kontynentu. Niemcy, Francja czy Wielka Brytania mają wielkie ambicje, ale to Trump określa warunki zawieszenia wojny na Starym Kontynencie



MAREK BUDZISZ

Kanclerz Friedrich Merz, którego pozycja w Niemczech wraz z notowaniami partii koalicyjnych w ostatnich tygodniach mocno słabnie, postawił wszystko na jedną kartę. Jego zdaniem Unia Europejska „zostanie na lata osłabiona" i sprowadzona do roli nieliczącego się „klubu dyskusyjnego", jeśli nie zdoła podjąć decyzji o konfiskacie rosyjskich aktywów i sfinansowania przy ich użyciu potrzeb budżetowych walczącej Ukrainy. Jego zdaniem w tym przypadku nie chodzi wyłącznie o to, czy Kijów, który w przyszłym i kolejnym roku potrzebuje 70 mld dol. zastrzyku finansowego, aby móc kontynuować walkę, przetrwa. Gra dotyczy spraw o niebo ważniejszych, a mianowicie tego, czy państwa europejskie uzyskają status partnera w szybko zmieniających się relacjach geostrategicznych, czy raczej staną się przedmiotem rozgrywki mocarstw.

Niemiecki kanclerz, który określił niedawną amerykańską Strategię Bezpieczeństwa Narodowego mianem dokumentu „nie do przyjęcia" dla Europejczyków, nie ma złudzeń, że drogi Stanów Zjednoczonych i państw naszego



Fot. Andrzej Sławczyński

kontynentu zaczynają się rozchodzić i Amerykanie nie mogą być już dalej traktowani w kategoriach bezwarunkowych gwarantów bezpieczeństwa. I nie chodzi tylko o stałą presję Waszyngtonu, aby sojusznicy z NATO wydawali więcej na zbrojenia, ale o zawarte w tej strategii wyraźne deklaracje, że w obliczu osłabionej Rosji Europejczycy samodzielnie powinni być w stanie odeprzeć ewentualną agresję wschodniego sąsiada.

Publicyści idą jeszcze dalej. Martin Wolf, wpływowy komentator dziennika „The Financial Times", napisał po lekturze nowej redakcji strategii bezpieczeństwa, że „Trump wypowiedział wojnę Europie" i celem obecnej administracji nie jest powstrzymanie agresorów w rodzaju Rosji, ale doprowadzenie do zmian rządów na Starym Kontynencie. Jego zdaniem Trump chce doprowadzić do władzy „patriotów", czyli prawicowych ekstremistów, przed czym Europa – pamiętająca, że Hitler doszedł do władzy w wyniku wygranych wyborów – musi się bronić.

Nathalie Tocci, kierująca włoskim Instytutem Spraw Międzynarodowych, a w przeszłości doradczyni Federiki Mogherini, na łamach „Foreign Policy" oskarżyła liderów Unii o zbytnią uległość wobec Ameryki, co miało tylko rozzuchwalić liderów MAGA, i wezwała do twardej, nieustępliwej polityki wobec Waszyngtonu. Jej zdaniem w kwestiach bezpieczeństwa „w najlepszym wypadku" Europa jest osamotniona wobec postawy Trumpa, a „w najgorszym ma dwóch przeciwników: Rosję na wschodzie i Amerykę Trumpa na zachodzie".

W podobnym tonie – a tego rodzaju komentarzy w zachodnioeuropejskiej prasie są setki – wypowiada się na łamach „Die Welt" francuski geostrateg Dominique Moïsi. W jego opinii „Rosja jest naszym wrogiem zewnętrznym, a Ameryka jest wrogiem wewnętrznym". Stała się państwem, które chce obalić europejski liberalny porządek i rozpoczęła otwartą „wojnę kulturową" z dotychczasowymi sojusznikami. Ten emerytowany profesor Harvardu i doradca wpływowego francuskiego think tanku Institut Montaigne jest przekonany, że „cyniczna polityka Trumpa" ma na celu „zniszczenie projektu europejskiego". Uważa za uzasadnione porównywanie niedawnych rozmów Trumpa i Putina do porozumienia Ribbentrop–Mołotow z 1939 r., które przyspieszyło wybuch II wojny światowej.

Te histeryczne reakcje uległy wzmocnieniu po tym, jak portal Defence One ujawnił, że istnieje ponoć „tajna" część amerykańskiej Strategii Bezpieczeństwa Narodowego, która nie została opublikowana. Ma ona wprost opisywać działania Waszyngtonu polegające na wzmacnianiu państw takich jak Polska, Austria czy Włochy, aby rozbić Unię Europejską.

UKRAIŃSKI SPRAWDZIAN

Europa Zachodnia jest przekonana, że musi wejść do gry, pokazać, że bez jej udziału zawarcie pokoju na Ukrainie jest niemożliwe, a warunki porozumienia muszą uwzględniać stanowisko liderów naszego kontynentu, bo jeśli to się nie uda, państwa takie jak Niemcy, Francja czy Wielka Brytania zostaną zmarginalizowane i bezceremonialnie odstawione na boczny tor przez Trumpa lub jego następców.

Warto też pamiętać, że we wszystkich tych krajach partie antysystemowe – określane mianem skrajnych – wyraźnie przewodzą w badaniach opinii publicznej i jeśli liberalne elity nie przejdą do kontrofensywy, to ryzyko, że przegrają wybory, będzie rosło. Ta ofensywa musi być związana z warunkami ukraińskiego pokoju, bo – jak zauważył Moïsi – „Ukraina to my. Jej porażka byłaby naszą porażką".

O CO IDZIE GRA?

Wbrew pozorom w tym przypadku nie chodzi o przyszłość państwa nad Dnieprem, ale o to, kto ułoży i przeforsuje plan pokojowy dla Kijowa. Jeśli jego autorem będzie Trump, to zamrożone w europejskim systemie rozliczeniowym rosyjskie aktywa po wojnie zostaną użyte do zrealizowania projektów biznesowych, których celem będzie nie tylko odbudowanie Ukrainy, lecz także nawiązanie od nowa współpracy między Amerykanami a Rosjanami. Waszyngton chce stworzenia specjalnego banku, który byłby zarządzany przez menedżerów funduszu Black Rock – tego samego, który ma kupić od Chińczyków kilkadziesiąt portów i spółek, w tym zarządzającą Kanałem Panamskim. W planowanej i kontrolowanej przez USA instytucji finansowej miałoby się znaleźć nawet 800 mld dol. ściągniętych z międzynarodowych rynków finansowych. To dlatego w rozmowach w Berlinie obok Witkoffa i Kushnera za stołem rokowań siedział Stephen Cohen, dyrektor zarządzający w tym jednym z największych światowych funduszy inwestycyjnych.

Jeśli zakończenie wojny na Ukrainie miałoby oznaczać przyjęcie amerykańskich warunków, to warto zwrócić uwagę również na propozycje dotyczące elektrowni atomowej w Zaporożu. To największe europejskie przedsiębiorstwo w tej branży miałoby być zarządzane przez Amerykanów, ale w świetle porozumienia przesyłałoby na Ukrainę jedynie połowę produkowanej energii. A co z drugą połową? Spekuluje się, że przedsiębiorcy skupieni wokół Trumpa chcieliby stworzyć na Ukrainie wielkie centrum przetwarzania danych i sztucznej inteligencji, do rozwoju której potrzeba gigantycznych ilości taniej energii. Amerykanie chcą też inwestować w ukraińskie start-upy zbrojeniowe, zwłaszcza produkujące drony. Gdyby ten plan się powiódł, to Ukraina stałaby się centrum amerykańskich interesów w Europie, państwem silnie związanym ze Stanami Zjednoczonymi, które na dodatek byłyby gwarantem bezpieczeństwa dla Kijowa.

Co mogłaby zyskać Europa? Niewiele. Amerykańskie propozycje przyjęcia Ukrainy do Unii już w 2027 r. oznaczają też – jeśli traktować je poważnie – że Wspólnota musiałaby zlekceważyć własne zasady akcesji (bo nawet w świetle ostatnich ocen Brukseli Kijów nie jest jeszcze gotów), a także złamać reguły związane z ratyfikacją przez państwa członkowskie rozszerzenia Unii. W niektórych z nich, np. we Francji, zgoda na przyjęcie nowego członka – zwłaszcza tak dużego jak Ukraina – musiałaby zostać poprzedzona ogólnokrajowym referendum. Nawet jeśli jakimś cudownym zrządzeniem opatrzności większość Francuzów okazałaby

eprasa.pl dbc3b6ffaf



Zniszczona dzielnica Charkowa – Nowa Sałtiwka

Fot. Andrzej Skwarczyński

się zwolennikami rozszerzenia, to brak czasu uniemożliwiałby przeprowadzenie głosowania powszechnego. Innymi słowy – o kształcie i polityce Wspólnoty przesądzono by w negocjacjach amerykańsko-rosyjskich. Trudno o bardziej dobitny przykład ubezwłasnowolnienia.

CO NA TO EUROPA?

To dlatego Europejczycy postanowili przejść do kontrofensywy i zaproponować zawarcie pokoju „na naszych warunkach". Nie ma znaczenia, ile deklaracji na temat konstruktywnego charakteru rozmów z Amerykanami usłyszymy. Na naszych oczach toczy się bezwzględna gra o to, czy Europa Zachodnia będzie partnerem, czy raczej potrawą na negocjacyjnym stole. Nie powinniśmy dać się zwieść „europejskiej retoryce" Niemiec, Francji czy Wielkiej Brytanii, których liderzy zadbali o to, aby przedstawiciele państw najbardziej zagrożonych rosyjską agresją nie mieli dużo do powiedzenia w Berlinie, a wcześniej w Paryżu i Londynie, gdzie odbywały się negocjacje z Amerykanami.

Premier Finlandii zwołał nawet w Helsinkach spotkanie ośmiu państw wschodniej flanki NATO, aby zaapelować o zwiększenie „europejskich" – czyli finansowanych przez Brukselę – wydatków na bezpieczeństwo. Jego zdaniem niewielka i będąca w stagnacji gospodarka Finlandii nie jest w stanie podołać ciężarom związanym z rozbudową własnego potencjału wojskowego i jednoczesnym wspomaganiem Ukrainy. Jednak wezwania płynące z państw graniczących z Rosją nie znajdują odzewu w Brukseli, Berlinie czy Paryżu i trudno liczyć na skokowy wzrost funduszy SAFE, przeznaczonych na zbrojenia.

„Plan gry" Europejczyków obejmuje dwie kwestie. Po pierwsze, chodzi o finansowanie Ukrainy, a po drugie, o jej zdolności wojskowe już po zakończeniu konfliktu. Pieniądze mają kluczowe znaczenie, bo jeśli Kijów, wydający 30 proc. swego PKB na utrzymanie sił zbrojnych, nie dostanie stałego wsparcia, będzie zmuszony do oszczędzania, co raczej nie zwiększy jego siły oporu. Już na początku roku Trump wstrzymał finansowanie Ukrainy, a Europejczycy – mimo kwiecistych deklaracji – mają z tym coraz większy problem.

Z obliczeń Kiel Institute wynika, że po wstrzymaniu wsparcia finansowego ze strony USA Kijów otrzymał w tym roku w różnej formie – przede wszystkim od państw europejskich – 32,5 mld dol., podczas gdy średnia dla lat 2022–2024 wynosiła 41,6 mld. Już dwa tygodnie temu Maria Malmer Stenergard, szwedzka minister spraw zagranicznych, zwróciła uwagę na to, że Skandynawowie, których jest w Unii jedynie 30 mln (na 450 mln ludzi), wpłacają 30 proc. funduszy przeznaczonych dla Kijowa, co na dłuższą metę jest nie do utrzymania, tym bardziej jeśli jednocześnie mają rozbudowywać swoje zdolności wojskowe.

WIELKA KASA, WIELKI PROBLEM

W tej sytuacji Friedrich Merz forsuje propozycję faktycznej konfiskaty rosyjskich aktywów, bo alternatywą, jaką zaproponowali Włosi, jest wspólna „europejska" pożyczka dla Kijowa. Tylko że z punktu widzenia Berlina ta druga opcja oznacza ryzyko skokowego wzrostu oprocentowania euroobligacji, co ma zasadnicze znaczenie w sytuacji, w której w najbliższych latach Niemcy mają zamiar przeznaczyć na zbrojenia i modernizację przestarzałej infrastruktury nawet 1 bln euro, zwiększając zadłużenie się nawet do 20 proc. PKB. Łatwiej zatem skonfiskować rosyjskie pieniądze, pokazując przy okazji siłę Berlina i przełamując opory mniejszych państw. Problemem jest wszakże to, że nikt nie może przewidzieć reakcji Rosjan na tego rodzaju posunięcie i trudno odpowiedzialnie zakładać, iż nie wywoła to wzrostu napięcia na granicy Rosja–NATO, co oczywiście jest przedmiotem troski Merza, ale nie tak wielkiej, bo przecież Republika Federalna nie graniczy z Rosją.

Putin określił te europejskie plany mianem „złodziejstwa" i zapowiedział najtwardszą z możliwych odpowiedzi, jeśli środki zablokowane w Belgii zostaną użyte, by sfinansować pomoc dla

eprasa.pl dbc3b6ffaf

walczącej Ukrainy. W tym przypadku nie chodzi wyłącznie o pozwy sądowe, złożone już w ubiegłym tygodniu przez rosyjski bank centralny, w których Moskwa domaga się zarówno od Euroclearu – firmy, w której znajdują się zablokowane środki – jak i od Belgii, oddania pieniędzy wraz z odsetkami. Idzie o łącznie 229 mld euro i jeśli sąd uznałby rosyjskie roszczenia, to Belgia stanęłaby najprawdopodobniej w obliczu bankructwa, bo kraj ten ma też najwyższy w Europie wskaźnik długu publicznego w stosunku do PKB.

Ale Putin podpisał także znowelizowane ustawy, które umożliwiają nacjonalizację majątku zachodnich firm nadal działających w Rosji, co w świetle wypowiedzi Pieskowa, rzecznika Kremla, może nastąpić, jeśli Unia Europejska przejmie rosyjskie aktywa. Niemal cztery lata po wybuchu wojny i mimo głośnych deklaracji na temat wycofania się z rosyjskiego rynku nadal działa tam 2315 zachodnich firm, których majątek ma wartość 127 mld dol. Najprawdopodobniej zostanie on skonfiskowany przez Kreml, co najbardziej uderzy w państwa, takie jak Austria, Niemcy czy Włochy.

Ale z obliczeń ekspertów Kijowskiej Wyższej Szkoły Ekonomii wynika, że tylko w ubiegłym roku zachodnie koncerny, które pozostały w Rosji, zarobiły na tamtejszym rynku 19,5 mld dol.

KIM SĄ DLA PUTINA „EUROPEJSKIE ŚWINIE”

Pogróżki Kremla nie dotyczą jedynie europejskich firm. Podczas niedawnego spotkania z wojskowymi i przedstawicielami aparatu władzy Putin oskarżył administrację Bidena o wywołanie wojny i określił rządy państw naszego kontynentu mianem „europejskich świń”, które przyłączyły się do agresji w nadziei, że wezmą udział w „dobiciu” Rosji. Starannie różnicował też przekaz, pozytywnie odnosząc się do polityki Trumpa i agresywnie oceniając postawę Europy. To oczywiście element strategii Kremla, którego celem jest pogłębienie podziałów atlantyckich, osłabienie więzi naszego kontynentu ze Stanami Zjednoczonymi, a następnie indywidualne „rozgrywanie” osłabionych rywali geostrategicznych. Moskwa zapowiada, iż nie zakończy wojny na europejskich warunkach wypracowanych w trakcie negocjacji w Berlinie, a ewentualne ocieplenie relacji jest możliwe, jednak dopiero po tym, jak obecni przywódcy państw naszego kontynentu „zostaną wymienieni”. „Cele specjalnej operacji bezwarunkowo wojskowej zostaną osiągnięte” – zapowiedział Putin, dodając: „Jeśli przeciwnik i jego zagraniczni patroni nie zechcą przeprowadzić merytorycznych negocjacji, to Rosja wyzwoli swoje historyczne ziemie na polu bitwy”.

> Kijów potrzebuje w przyszłym roku 70 mld dol., aby kontynuować walkę z Moskalami. Ameryka odmawia wsparcia, a europejscy politycy nie mogą się dogadać, jak wesprzeć ukraińską obronę

Już wcześniej rosyjski prezydent deklarował, że wojna z NATO może się rozpocząć „nawet dzisiaj wieczorem”, jeśli Europejczycy chcą takiego rozwoju wydarzeń.

NIEMIEC NA UKRAIŃSKIM KONIU

Drugi przeforsowany przez Europejczyków element planu pokojowego dotyczy potencjału ukraińskich sił zbrojnych po wojnie. Amerykanie pierwotnie chcieli, aby było to 600 tys. ludzi, a państwa naszego kontynentu, których przedstawiciele uczestniczyli w rozmowach, nalegali na to, by zwiększyć ten limit do 800 tys. Różnica jest zasadnicza i dotyczy tego, czy Ukraina będzie częścią europejskiego systemu bezpieczeństwa po wojnie, czy raczej nie będzie można na nią liczyć.

Jennifer Kavanagh z think tanku Defence Priorities, który uchodzi za jeden z wiodących ośrodków w szeroko rozumianym ruchu MAGA, obliczyła, że aby odstraszyć Rosjan i skutecznie powstrzymać kolejną agresję, Ukraińcom wystarczy 600-tys. armia, złożona z 235 tys. żołnierzy służby czynnej i dodatkowych 345 tys. wyszkolonych i pozostających w gotowości rezerwistów. Tylko że tego rodzaju siły zbrojne byłyby pozbawione zdolności ofensywnych – co ma zresztą stanowić jeden z elementów „gwarancji” dla Rosjan – i trudno by było traktować je w kategoriach części europejskiego systemu obrony. Tym bardziej że powojenna Ukraina miałaby być państwem nienależącym do żadnego z bloków wojskowych, odżegnywać się od podpisania dwustronnych umów sojuszniczych i być gospodarczo oraz politycznie uzależniona od Ameryki. W takiej konstrukcji ostatecznym czynnikiem równowagi w naszej części świata – o czym zresztą Amerykanie otwarcie piszą w swej strategii bezpieczeństwa – byłyby Stany Zjednoczone. Ale nie jako pierwszy punkt odniesienia, tylko państwo interweniujące w sytuacji destabilizacji. To wymuszałoby na Europie – traktowanej już jako całość, a nie wyłącznie państwa wschodniej flanki – skokową rozbudowę własnych zdolności wojskowych, dziś pozostawiających wiele do życzenia.

Co prawda Merz deklaruje, że Niemcy chcą zbudować największe siły lądowe w Europie, ale działania jego rządu sprowadzają się do zwiększenia potencjału kadrowego Bundeswehry w przyszłym roku o 1,75 tys. osób. Państwa Zachodu chciałyby, aby to Ukraińcy współtworzyli tarczę przeciw Rosji, bo to pozwoliłoby im na kontynuowanie polityki małych kroków i wzmocnienie własnej pozycji wobec Waszyngtonu. Amerykanie – co zrozumiałe – nie chcą do tego dążyć, bo ograniczałoby to zarówno ich pozycję zarządzających zarówno europejskim bezpieczeństwem, jak i wpływ na politykę gospodarczą oraz wewnętrzną państw Starego Kontynentu.

O to – za zasłoną rozmów pokojowych w sprawie Ukrainy – toczy się dziś rozgrywka.

eprasa.pl dbc3b6ffaf



eprasa.pl dbc3b6ffaf

Komisja likwidacyjna Polski



Rzecz o tym, co nas czeka w polskiej polityce w 2026 r.

Wybory parlamentarne w 2027 r. są kluczem do tego, co będzie się działo w Polsce w 2026 r. O ile się odbędą – co wcale nie jest pewne – a jeśli już, to obecna władza zrobi wszystko, żeby nie były wolne. Scenariusz elekcji zależy od tego, ilu polityków Prawa i Sprawiedliwości trafi do aresztu, bo samo postawienie prokuratorskich zarzutów to za mało, żeby je wykorzystać w kampanii wyborczej w wystarczającym stopniu. Donald Tusk wydał siedem zleceń, które powinny być podjęte lub dokończone w 2026 r. I zaznaczył,



STANISŁAW JANECKI

że jest to najważniejsze zadanie organów państwa, które mu podlegają, co oznacza zaangażowanie całego aparatu państwowego przeciw demokracji. Takiego brutalnego ataku na demokrację, jaki wyziera ze zleceń Tuska, w III RP nigdy nie było. W istocie w 2026 r. rząd, Sejm, Senat i inne urzędy oraz instytucje państwowe zamienią się w komisję likwidacyjną Polski, jeśli zrealizują zlecenia szefa rządu.

Pierwsze zlecenie obecnego premiera to aresztowanie w 2026 r. jak największej liczby znienawidzonych „pisowców” i wcale go nie zadowala polowanie na Zbigniewa Ziobrę. Wręcz marzy o aresztowaniu byłego premiera Mateusza Morawieckiego – i to ma być zadanie na 2026 r. Drugie zlecenie dotyczy zdobycia Trybunału Konstytucyjnego, Sądu Najwyższego, Krajowej Rady Sądowni-

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl dbc3b6ffaf

ctwa, Narodowego Banku Polskiego oraz Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji. Trzecie polega na zmobilizowaniu wszystkich sił i służb do niszczenia prezydenta Karola Nawrockiego. Czwarte zlecenie to wojna z Konfederacją Korony Polskiej, a najlepiej jej anihilacja. Piąte dotyczy maksymalnego osłabienia, a najlepiej likwidacji niezależnych mediów, przede wszystkim telewizji Republika i wPolsce24. Szóste zlecenie to dyskryminacja, zastraszanie, napiętnowanie i stygmatyzowanie wyborców PiS, żeby im się odechciało lub nie opłacało głosować na tę partię. Siódme polega na takim „ustawieniu" wyborów parlamentarnych w 2027 r., żeby uniemożliwić ich wygranie Prawu i Sprawiedliwości, a gdyby jednak PiS zwyciężyło – na doprowadzeniu do unieważnienia głosowania.

Premier Tusk nakazał, by cały aparat państwa zajął się obudowywaniem – wszystko jedno, czy fałszywymi oskarżeniami, czy zmyśleniami – jego najważniejszej złotej myśli: „Całe PiS kradnie". Już posłużyła ona do zrobienia kadłubka z Centralnego Portu Komunikacyjnego, od grudnia 2025 r. szumnie i infantylnie nazywanego Portem Polska. Ta złota myśl uzasadnia wszystkie siedem zleceń szefa rządu i ma stanowić ich moralną podbudowę. Polecenie Tuska jest też takie, że w 2026 r. muszą być obronione dwa obecnie największe kłamstwa jego rządu. Pierwsze – Polska została trwale i ostatecznie zwolniona z realizacji paktu migracyjnego, choć zacznie on obowiązywać dopiero od 12 czerwca 2026 r. i zwolnienia mogą dotyczyć wyłącznie tego roku, który konkretnie opisuje „Europejski Roczny Raport na temat Azylu i Migracji". Drugie – umowa z Mercosur albo nie wejdzie w życie, albo będzie korzystna dla naszego kraju – choć stanie się odwrotnie.

GŁODZENIE NIEPRAWOMYŚLNYCH

Chociaż wygląda to na ponury żart, Stanisław Gawłowski, senator Koalicji Obywatelskiej (skazany przez sąd pierwszej instancji na 5 lat bezwzględnego więzienia za korupcję), radośnie ogłosił, że kierowana przezeń Komisja Klimatu i Środowiska Senatu pozytywnie zaopiniowała wniosek o zmniejszenie w 2026 r. budżetu Kancelarii Prezydenta RP o 217 mln zł. Miałaby to być „kara" dla głowy państwa za zawetowanie ustawy o jakości wody, bo sankcje tej wysokości „może nałoży na Polskę TSUE". Byłoby to obcięcie budżetu kancelarii o prawie 70 proc. W rzeczywistości w przyjętej przez Sejm ustawie budżetowej środki dla Kancelarii Prezydenta RP zmniejszono o 12,5 mln zł.

Ukarane zostały też Sąd Najwyższy (obcięto mu 23 mln zł), Instytut Pamięci Narodowej (cięcie o 82,6 mln zł) oraz Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji (cięcie o 10,2 mln zł). Nie zmniejszono natomiast proponowanej w projekcie ustawy budżetowej kwoty dla Trybunału Konstytucyjnego (76,4 mln zł, co oznacza wzrost o 24 mln zł w stosunku do 2025 r.) oraz Krajowej Rady Sądownictwa (34,4 mln zł), bo w 2026 r. te instytucje mają zostać „odzyskane". Wcześniej Tusk zemścił się na Trybunale, obcinając do zera pensje dla części sędziów, których nie uznaje rządząca koalicja. Ale skoro TK ma zostać „odzyskany", to pensje zostaną przywrócone, a zaległości zwrócone wraz z odsetkami. Ale karanie obcinaniem poborów ma być wręcz rutynowym narzędziem stosowanym przez Tuska i jego podwładnych w 2026 r. wobec każdego, kogo uznają za wrogów lub za wrogie uznają zatrudniające ich instytucje i urzędy. Nikt z rządzących nie przejmuje się tym, że stanowi to złamanie Kodeksu pracy.

Od powołania rządu koalicji 13 grudnia (2023 r.) trwa głodzenie PiS, czyli niewypłacanie partii należnych jej subwencji. Państwowa Komisja Wyborcza przyjęła sprawozdanie Prawa i Sprawiedliwości po orzeczeniu w grudniu 2024 r. przez Sąd Najwyższy, że wcześniejsze odrzucenie (w sierpniu 2024 r.) było niedopuszczalne. Jednak zgodnie z decyzją PKW cała roczna subwencja partii została zmniejszona o blisko 11 mln zł. W maju 2025 r. minister finansów wypłacił pierwszą ratę subwencji na 2025 r. w wysokości 3,7 mln zł (potrącono ok. 2,6 mln zł). Za 2024 r. PiS otrzymało najpierw dwie pełne kwartalne raty subwencji, ale po odrzuceniu przez PKW sprawozdania i wobec stanowiska ministra finansów trzecia transza nie została wypłacona. Czwarta, wypłacona w styczniu 2025 r., została zmniejszona. Za 2024 r. PiS otrzymało więc ok. 15 mln zł, czyli o ponad 10 mln zł mniej, niż wynosiła przewidywana subwencja roczna dla tej partii.

Podczas gdy PiS jest głodzone, Konfederacja Korony Polskiej ma przestać istnieć. Na siłę szuka się podstaw do wystąpienia o delegalizację KKP i ma się je znaleźć w 2026 r. A ponieważ będzie trudno, chyba nie obejdzie się bez prowokacji, w wyniku której partii Grzegorza Brauna przypisze się działania terrorystyczne, oskarży jej polityków o szpiegostwo bądź zaaranżuje przekazywanie „brudnych" pieniędzy, np. od Putina. Determinacja Tuska, by skasować KKP, jest wielka, więc żąda on, by stało się to w 2026 r. Przy okazji premier zamierza też całkiem pożreć Polskę 2050, a przynajmniej doprowadzić do jej rozbicia i pochłonięcia większej części. Całkowicie zwasalizowana ma zostać też Nowa Lewica.

PRZEMYSŁ POGARDY 2.0

Na ponury żart coraz mniej wygląda coraz bardziej desperacka chęć postawienia w stan oskarżenia przed Trybunałem Stanu prezesa Narodowego Banku Polskiego prof. Adama Glapińskiego. Tusk miał wyznaczyć ostateczny termin do połowy 2026 r., ponieważ nie ścierpi, by Glapiński był prezesem NBP aż do połowy 2028 r., gdyż stanowi przeszkodę w przyjęciu w Polsce euro oraz chroni przed rozgrabieniem pokaźne zasoby złota (ok. 545 t o wartości 72,3 mld dol.). Dlatego w marcu 2024 r. posłowie koalicji rządzącej (zebrano 191 podpisów, choć potrzeba 115) złożyli w Sejmie wniosek o postawienie Adama Glapińskiego przed Trybunałem Stanu. Wobec prezesa NBP wysunięto osiem zarzutów, np. złamanie konstytucji i ustawy o Narodowym Banku Polskim poprzez skup aktywów w latach 2020–2021 oraz dokonywanie m.in. „interwencji walutowych bez należytego upoważnienia". Ale już 11 stycznia 2024 r. Trybunał Konstytucyjny orzekł, iż przepisy ustawy o Trybunale Stanu w zakresie procedur stosowanych przed sejmową Komisję Odpowiedzialności Konstytucyjnej wobec prezesa NBP

eprasa.pl dbc3b6ffaf

są niekonstytucyjne, bo jej uprawnienia wykraczają poza uprawnienia Sejmu przewidziane w konstytucji. W odpowiedzi 6 marca 2024 r. Sejm przyjął uchwałę, w której stwierdził, że „uwzględnienie w działalności organu władzy publicznej rozstrzygnięć Trybunału Konstytucyjnego wydanych z naruszeniem prawa może zostać uznane za naruszenie zasady legalizmu przez te organy". Tusk dlatego tak zagrzewa swoich posłów, by umożliwili mu zemstę na prezesie Glapińskim, ponieważ decyzja o postawieniu go przed TS zapada bezwzględną większością głosów (zakładając obecność wszystkich posłów – 231 głosów) w obecności w Sejmie co najmniej połowy ustawowej liczby posłów. I nikt nie zwraca uwagi na to, że 11 stycznia 2024 r. TK orzekł, iż minimalna dopuszczalna większość to trzy piąte (276 głosów).

Prawdziwym celem Tuska jest jednak postawienie w stan oskarżenia przed Trybunałem Stanu prezydenta Karola Nawrockiego. I wcale nie przejmuje się tym, że na razie to mrzonki, bo postawienie prezydenta w stan oskarżenia przed TS wymaga 374 głosów w Zgromadzeniu Narodowym (Sejmie i Senacie). W Sejmie obecnie rządzący mają 240 głosów i nawet gdyby na siłę doliczyć im wszystkie 32 głosy poza tymi PiS (188), to zabrakłoby 4, a realnie brakuje 36. W Senacie rządzący mają 63, a maksymalnie 66 głosów, więc w najlepszym przypadku mogą liczyć na 306 głosów w Zgromadzeniu Narodowym, brakuje im zatem 68 głosów. Tusk nakazał jednak odgrzewanie tego kotleta co kilka tygodni w 2026 r., żeby Polacy uwierzyli, iż taka akcja przeciwko prezydentowi Nawrockiemu jest możliwa. A w każdym razie prezydent na to zasługuje.

Trzeba się więc spodziewać coraz ostrzejszych ataków na głowę państwa, a wręcz odbudowy przemysłu pogardy, jaki po 2005 r. stworzono do zwalczania prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Można się obawiać, że powtórzy się nagonka, a potem zdarzy się coś, o czym mówił Bronisław Komorowski – choć chyba nie zdawał sobie sprawy, w co to się układa: „Przyjdą wybory prezydenckie albo prezydent będzie gdzieś leciał i wszystko się zmieni".

ZAMORDYZM, CENZURA, BEZNADZIEJA

2026 r. ma być ciągłym ostrzałem opozycji. Oskarżaniem jej o całe zło, a dominującymi wątkami będą złodziejstwo oraz działanie na rzecz Putina. To ma uzasadniać przygotowanie do takiej organizacji wyborów parlamentarnych w 2027 r., że albo nie odbędą się w terminie (ludzie Tuska podpowiadają mu ogłoszenie stanu wyjątkowego, a przecież jest to prerogatywa prezydenta, a nie premiera), albo zostaną unieważnione, albo zwyczajnie sfałszowane. Tusk dał swoim ludziom zadanie, żeby przekonali Polaków, iż „skręcenie" wyborów jest potrzebne do obrony demokracji, bo inaczej władzę odzyskają „faszyści". Zupełnie tak samo po wojnie argumentowali komuniści, gdy przygotowywali „skręcenie" wyborów parlamentarnych 19 stycznia 1947 r.

> Polecenie Tuska jest też takie, że w 2026 r. muszą być obronione dwa największe obecnie kłamstwa jego rządu. Pierwsze – Polska została trwale i ostatecznie zwolniona z realizacji paktu migracyjnego. Drugie – umowa z Mercosur albo nie wejdzie w życie, albo będzie korzystna dla naszego kraju

Aby osiągnąć cele określone w siedmiu zleceniach, Tusk potrzebuje monopolu medialnego. W 2026 r. rządzący mają się poważnie zabrać za niezależne media, przede wszystkim zaduszając je ekonomicznie. Równocześnie będą dążyć do stłamszenia wolności słowa i wprowadzenia cenzury. Cenzurę oznacza rządowy projekt nowelizacji przepisów dotyczących blokowania treści w internecie. Ministerstwo Cyfryzacji wymyśliło, że to prezes Urzędu Komunikacji Elektronicznej może nakładać nakazy blokowania treści bez konieczności angażowania sądu czy pytania kogokolwiek o zdanie, przy tym miałby podejmować decyzje o tym w krótkim czasie: 2–21 dni. Rządzący uzyskaliby ogromne uprawnienia do ograniczania swobody wypowiedzi, nie zapewniając kontroli sądowej. Na szczęście prezydent Nawrocki zawetował nowelizację Kodeksu karnego, która ponoć chroniła „przed mową nienawiści i przestępstwami z nienawiści", a w istocie nakładała wysokie kary m.in. za zwykły sprzeciw wobec genderowej koncepcji „płci społeczno-kulturowej" czy „orientacji seksualnej". 30 września 2025 r. Trybunał Konstytucyjny wydał wyrok stwierdzający niezgodność z konstytucją przepisów ustawy ograniczającej wolność słowa. Ale to nie oznacza zaniechania kolejnych prób w 2026 r.

2026 r. będzie w pewnym sensie czasem wojny domowej wydanej mniej więcej połowie Polaków przez rząd Tuska, popierającą go koalicję parlamentarną oraz uzasadniające tę wojnę usłużne wobec rządzących media, przedstawicieli nauki, część twórców i reprezentantów tzw. wolnych zawodów. W 2026 r. ma się dokonać pacyfikacja tych, którzy popełniają „myślozbrodnię" (wprost z Orwella). Ma im się maksymalnie utrudnić codzienne życie, np. na styku z urzędami, codziennie obrażać i piętnować tak, żeby odechciało im się „nieprawomyślnie" głosować. Życie w Polsce ma się stać nieznośne dla zwolenników obecnej opozycji, a bogacenie się ma być ściśle reglamentowane, głównie poprzez kooptację do różnych układów, łatwo zamieniających się w sitwy. Ponieważ obecny rząd cofa Polskę cywilizacyjnie i materialnie, a zadłużenie państwa rośnie, 2026 r. będzie gorszy od 2025 r. i to też ma uzależniać Polaków od władzy. W 2026 r. byt Polski naprawdę będzie zagrożony.

eprasa.pl dbc3b6ffaf



Trump, Trump i... koncerny farmaceutyczne

Ani Waszyngton, ani Moskwa nie osiągną w nowym roku swoich strategicznych celów na Ukrainie, więc wielki geopolityczny spór o przyszłość Europy Wschodniej pozostanie nierozstrzygnięty

1 DOMINACJA TRUMPA

2026 r. będzie nie tylko w Ameryce, lecz także praktycznie na całym globie rokiem Donalda Trumpa, którego charyzmatyczne przywództwo i cesarski sposób uprawiania polityki zdominują polityczny świat. Sojusznikom USA Trump skutecznie narzuci nową logikę myślenia o porządku światowym, wedle której trwałość przymierza z Ameryką nie będzie już nikomu gwarantowana w ciemno, ale będzie wymagać wysiłku, poświęceń i dostosowania się do imperialnych interesów Stanów Zjednoczonych.

Trump nie tylko skłoni osłabioną Europę do jeszcze większego wysiłku zbrojeniowego i respektu dla interesów amerykańskich koncernów big tech, lecz także istotnie wpłynie na wyhamowanie na naszym kontynencie wpływów lewicowej ideologii oraz partii politycznych pozostających pod jej wpływem. Pod presją Trumpa będzie słabnąć pozycja lewicy w krajach, takich jak Wielka Brytania, Niemcy, Polska, Francja czy Hiszpania, których społeczeństwa będą się coraz wyraźniej „przechylać w prawo". W Polsce ów trend będzie prowadzić do wyraźnego „uprawicowienia" aktualnego obozu władzy, co nie będzie zbyt trudne, zważywszy na oportunistyczny typ przywództwa premiera Donalda Tuska.



JAN ROKITA

W ciągu roku Trump zapewne nakłoni komunistyczne Chiny do stopniowego zmniejszania zalewu „chińszczyzną" rynku amerykańskiego, doprowadzając pod tym warunkiem do „odprężenia" w stosunkach z Pekinem. A Waszyngton całkowicie uzależni od siebie niemal całą Amerykę Łacińską. Trump będzie również dążyć do tego, aby przymusić Moskwę do zatrzymania – przynajmniej na jakiś czas – wojny na Ukrainie za cenę odnowy amerykańsko-rosyjskich przedsięwzięć biznesowych. Ale tu jego sukcesy będą co najwyżej cząstkowe – o ile w ogóle.

2 JUBILEUSZ AMERYKI

Triumfalne lipcowe obchody 250-lecia istnienia Stanów Zjednoczonych staną się symbolicznym znakiem globalnej roli Ameryki, a przede wszystkim politycznej siły oddziaływania samego Trumpa. Już teraz Biały Dom sygnalizuje, że będą to „największe i najbardziej inspirujące obchody w historii", a ich kulminacją staną się lipcowe uroczystości w waszyngtońskim parku National Mall oraz w parku-mauzoleum w Gettysburgu. Trump nada tym obchodom silny akcent ideowy: będą się one odbywać pod znakiem dumy z amerykańskiej historii i tradycji oraz kultu potęgi militarnej i technologicznej USA.

W podobnej atmosferze będą się toczyć pierwsze w historii mistrzostwa

Fot. Shutterstock

eprasa.pl dbc3b6ffaf

świata w piłce nożnej zorganizowane na kontynencie północnoamerykańskim (w USA, Kanadzie i Meksyku), do których polska drużyna raczej nie zdoła się zakwalifikować.

Politycznym celem obchodów jubileuszu Ameryki będzie nie tylko manifestacja jej globalnej potęgi, lecz także pobudzenie narodowego patriotyzmu Amerykanów, tak aby w listopadowych wyborach zapewnić obozowi prezydenckiemu utrzymanie większości w obu izbach Kongresu. Losy tych wyborów będą się jednak ważyć do ostatniej chwili i nie sposób wykluczyć, iż Senat minimalną większością mogą przejąć demokraci. To by zaś oznaczało zaostrzenie konfliktu wewnętrznego w USA, a Trumpa tym bardziej skłoniło do umocnienia prezydenckiego stylu rządów za pomocą rozporządzeń, niewymagających bezpośredniej aprobaty Kongresu.

3 CHRONICZNA WOJNA

Piąty rok wojny na Wschodzie najprawdopodobniej okaże się decydujący dla przyszłego układu sił w Europie Wschodniej. Wszystko wskazuje na to, że niepodległość Ukrainy zostanie ocalona, a jeśli tak się stanie, będzie to – także dla bezpieczeństwa Polski – najważniejsza i najlepsza wiadomość polityczna w ciągu całego roku. W końcu 2026 r. będzie już pewnie całkiem jasne, iż mimo wysiłku wojennego i hekatomby ofiar własnych żołnierzy Moskwa nie zdołała zrealizować swojego strategicznego celu: podporządkowania sobie Kijowa i dokonania rozbioru państwa ukraińskiego, tak by zepchnąć ukraińskich niepodległościowców na zachód, do jakiejś powiązanej z Europą „republiki lwowskiej". Jednak trwały i stabilny pokój na wschodnich rubieżach Europy raczej nie zapanuje. Nawet bowiem jeśli jakieś międzynarodowe porozumienie z udziałem Ameryki i Rosji zostałoby zawarte, to starcia na linii frontu i ataki rosyjskich dronów na ukraińską infrastrukturę będą powracać, gdyż na Kremlu nigdy nie zostaną definitywnie porzucone plany ponownego „zjednoczenia ziem ruskich" pod władaniem Moskali.

Zachodnie sankcje, nałożone zwłaszcza na gospodarkę rosyjską, nie zostaną zniesione, a Trumpowi nie uda się doprowadzić ani do reintegracji ekonomicznej Rosji z gospodarką światową, ani do odciągnięcia Moskwy od sojuszu z komunistycznymi Chinami. W gruncie rzeczy ani Waszyngton, ani Moskwa nie osiągną w tym roku swoich strategicznych celów na Ukrainie, więc wielki geopolityczny spór o przyszłość Europy Wschodniej pozostanie nierozstrzygnięty.

4 CHINY BEZ SUKCESÓW

W 2026 r. Komunistyczna Partia Chin przystąpi do wdrażania planu pięcioletniego na lata 2026–2030, którego hasłem ma być „ożywienie nowych sił wytwórczych" – wedle sloganu wprowadzonego do propagandowego obiegu przez Xi Jinpinga.

W praktyce chodzi, po pierwsze, o koncentrację na wyścigu technologicznym z USA, a po drugie, o ożywienie popytu wewnętrznego w miliardowym społeczeństwie chińskim, tak by uczynić kraj choć trochę mniej zależnym od gigantycznego dotąd eksportu, coraz mocniej limitowanego nie tylko polityką celną USA, lecz także restrykcjami handlowymi wprowadzanymi przez Unię Europejską (np. na samochody). I choć w przeciwieństwie do przywódców Europy chińscy komuniści potrafią skutecznie planować rozwój kraju, to jednak tym razem żaden z tych dwóch strategicznych celów Pekinu nie zostanie osiągnięty. Dzięki strategii Trumpa ścisłego sojuszu Białego Domu z amerykańskimi oligarchami technologicznymi (Google, OpenAI, Palantir itp.) Ameryka powiększy swoją dotychczasową przewagę nad Chinami w technologiach cyfrowych, w tym sztucznej inteligencji. Stosunkowo niski (jak na ten kraj) wzrost gospodarczy w Chinach – nieprzekraczający 4 proc. PKB – utrudni zaś Pekinowi realizację zamysłu wzrostu zamożności chińskiego społeczeństwa.

Tymczasem chiński przywódca Xi Jinping będzie w tym roku skoncentrowany na rozgrywkach personalnych w partii komunistycznej przed jej XXI zjazdem w 2027 r. Pokoleniowe odmładzanie aktywu partyjnego na chińskiej prowincji przy okazji tzw. kampanii przedzjazdowej wywoła jesienią 2026 r. efekt partyjnej czystki, przynosząc chaos w zarządzaniu etatystyczną gospodarką. Dla równowagi Xi nasili skalę politycznych represji, które z całą siłą uderzą także w pacyfikowany już obecnie Hongkong, gdzie procesy polityczne z zapadającymi wyrokami długoletniego więzienia dla obrońców resztek samodzielności miasta staną się codziennością.

5 UPADAJĄCE MOCARSTWA

Trwający już w Europie kryzys pogłębi się przede wszystkim w dwóch tradycyjnych europejskich mocarstwach: Francji i Wielkiej Brytanii.

W obu tych krajach nastąpi wyraźny wzrost społecznego poparcia dla partii nowej nacjonalistycznej prawicy, zwiastując nieuchronność rychłej wywrotki dotychczasowych systemów partyjnych obu krajów, jak również wywołując rosnący „ból głowy" w wystraszonej tym procesem Unii. Zarówno prezydent Macron, jak i premier Starmer będą coraz wyraźniej traktowani jak „kulawe kaczki", niezdolni ani do przeprowadzenia reform społecznych i gospodarczych, ani do opanowania buntowniczych nastrojów społecznych. W Paryżu będą się nasilać żądania dymisji Macrona przed upływem jego kadencji, a w Londynie możliwy jest nawet wymuszony upadek rządu Partii Pracy w końcówce roku.

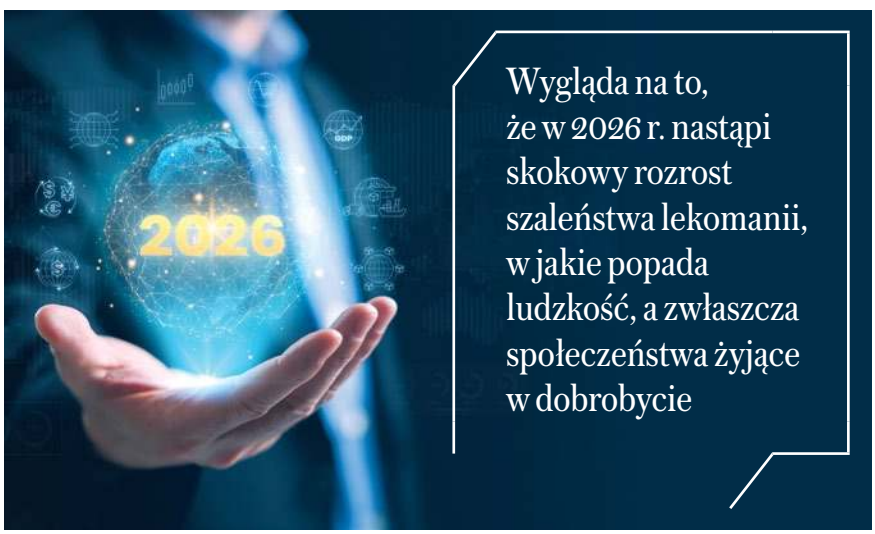
W obu krajach przyczyny takiego stanu rzeczy są podobne: następuje w nich bankructwo systemów socjalnych i emerytalnych, a sytuacja międzynarodowa zmusza oba rządy do przerzucania pieniędzy na wydatki militarne. Przy chronicznej w Europie Zachodniej stagnacji gospodarczej (wzrost PKB poniżej 1 proc.) efektem musi być pogłębiający się kryzys zadłużeniowy, przed którym w coraz bardziej alarmistycznym tonie ostrzegają międzynarodowe instytucje finansowe.

Na to będą się nakładać rosnące w obu krajach nastroje nacjonalistyczne, wywołane porażką rządów w walce z masową migracją z Afryki i Azji, którym będzie towarzyszyć rozlewająca się fala antysemityzmu. Prawdopodobne są więc kolejne zamachy terrorystyczne

eprasa.pl dbc3b6ffaf

islamistów, jak również terroryzm antyżydowski.

Głęboki kryzys obu tradycyjnych mocarstw europejskich ma charakter strukturalny, a rządy w Paryżu i Londynie będą całkowicie bezradne wobec jego nasilania się. We Francji i Wielkiej Brytanii 2026 r. okaże się zatem rokiem chaosu zapowiadającego głębokie zmiany polityczne, jakie nastąpią w obu krajach najpóźniej w 2027 r., który zapewne zresztą w całej Europie stanie się rokiem wielkich zmian. Jednak – tak jak zapowiada Trump – stare europejskie mocarstwa nie dadzą już rady odbudować ani swojej dawnej siły, ani znaczenia.



Wygląda na to, że w 2026 r. nastąpi skokowy rozrost szaleństwa lekomanii, w jakie popada ludzkość, a zwłaszcza społeczeństwa żyjące w dobrobycie

6 SILNIEJSZE NIEMCY

W 2026 r. na tle postępującego rozkładu Francji i Anglii Niemcy będą umacniać pozycję lidera Europy, nawet mimo tego, iż kanclerz Merz, mając związane ręce koalicją z socjalistami, nie będzie zdolny do przeprowadzenia potrzebnych krajowi reform. Jednak Niemcy, dzięki dziedzictwu wieloletniej odpowiedzialnej polityki finansowej prowadzonej przez rząd Merkel, dysponują dziś rezerwami pozwalającymi im na w miarę bezpieczne finansowanie państwa za pomocą długu publicznego, który – jak mówi sam kanclerz – ma być „paliwem modernizacji". W tym sensie 2026 r. będzie przełomowy, gdy idzie o inwestycje rządu niemieckiego w zbrojenia, cyfryzację, energetykę i komunikację na poczet przyszłego długu. A to znaczy, że Niemcy wejdą na drogę budowy najsilniejszej armii w Europie oraz odnowy przestarzałej infrastruktury, stając się głównym bastionem oporu wobec Moskwy na wypadek przyszłego hipotetycznego rosyjskiego najazdu na Europę.

Polityczne znaczenie Niemiec będzie także zwiększać umiejętne poszerzanie przez rząd Merza wpływu na politykę i przemysł obronny Ukrainy, a w 2026 r. Berlin definitywnie stanie się najważniejszym europejskim sojusznikiem Kijowa. Także system władzy w Niemczech, bazujący na wielkiej koalicji, będzie o wiele bardziej stabilny niźli w Anglii i Francji, gdyż następne wybory do Bundestagu są przewidywane dopiero w 2029 r. Niemiecką politykę nadal będzie jednak podminowywać nierozwiązany problem wielkiej migracji, który w najbliższym roku pobudzi dalszy wzrost nastrojów nacjonalistycznych. We wrześniu 2026 r. odbędą się kluczowe wybory landowe w Saksonii Anhalt, po których władzę obejmie zapewne nowa prawica, gdyż w tym kraju związkowym partia AfD ma już 40-proc. poparcie społeczne. Jeśli tak się stanie, jesienią nastąpi w Niemczech spory zamęt polityczny, wynikający z upadku konstytutywnej dla dzisiejszej niemieckiej sceny politycznej reguły „Brandmauer", czyli „zapory ogniowej" mającej izolować prawicę od wszelkiego wpływu na władzę. W 2026 r. zapora ta okaże się mitem, co skłoni bardziej prawicową frakcję niemieckiej chadecji do zażądania bliższej współpracy z AfD.

7 GLOBALNA LEKOMANIA

Wygląda na to, że w 2026 r. nastąpi skokowy wzrost szaleństwa lekomanii, w jakie popada ludzkość, a zwłaszcza społeczeństwa żyjące w dobrobycie. Wiąże się to, po pierwsze, z perspektywą radykalnego potanienia kosztów i powszechnej dostępności leków na otyłość oraz terapii genowych, a po drugie, ze spodziewanym sukcesem preparatów najnowszej generacji, nad którymi koncerny farmaceutyczne finalizują badania. Rynek tzw. leków GLP, czyli oddziałujących na ludzki mózg i naśladujących hormony odpowiedzialne za metabolizm, zdominuje globalny przemysł farmaceutyczny, a rywalizujące ze sobą koncerny amerykańskie (Eli Lilly z Indiany) i duńskie (Novo Nordisk, produkujący sławetny Ozempic) osiągną niebywały poziom kapitalizacji i zysków.

Kluczową i złowrogą rolę w upowszechnieniu lekomanii będą odgrywać media społecznościowe i zdeprawowani celebryci, lansujący modę na zażywanie tego rodzaju leków przez całkiem zdrowych, zwłaszcza młodych ludzi.

W maju 2026 r. po raz pierwszy odbędą się w Las Vegas precedensowe „ulepszone" igrzyska olimpijskie, finansowane przez biznes australijski i amerykański, na których sportowcy będą mogli oficjalnie stosować wszelkie medyczne środki dopingujące z wyjątkiem heroiny i kokainy. Szef Światowej Agencji Antydopingowej Witold Bańka mówi, że ten pomysł to „niebezpieczne szaleństwo", ale zapowiedź nagród za zdobyte medale sięgających 1 mln dol. zapewne przyciągnie do Las Vegas wielu sportowców.

Jak widać, w ciągu tego roku świat stanie się niestety gorszy i głupszy, gdyż zabójcza chemia zacznie zastępować milionom ludzi ich wolę i charakter, a uzależnienie ludzkości od koncernów farmaceutycznych osiągnie pułap przekraczający wyobrażenie dawniejszych teorii spiskowych.

Fot. Shutterstock

eprasa.pl dbc3b6ffaf

Umiesz liczyć – nie licz na Tuska

2026 r. nie będzie dla Polski czasem przyspieszenia i odrabiania dystansu do Zachodu, bo uśmiechnięta polityka rządu Donalda Tuska coraz bardziej przypomina pudrowanie trupa niż rozwój. Tymczasem w USA druga kadencja Donalda Trumpa staje się jednym z głównych motorów globalnej koniunktury i zmian w światowych łańcuchach wartości



WOJCIECH SURMACZ

Polski krajobraz gospodarczy w 2026 r. w raportach największych firm analitycznych na pierwszy rzut oka wygląda całkiem przyzwoicie: wzrost PKB rzędu 3,4–3,5 proc. rocznie, przyspieszenie inwestycji publicznych, umiarkowana inflacja zbliżająca się do celu i poprawa realnych dochodów gospodarstw domowych.

Problem w tym, że za tymi liczbami kryje się strukturalna słabość – rząd Tuska bazuje na marketingu politycznym, konsumpcji, pieniądzach z UE i wzroście wydatków, a nie na głębokim wzmocnieniu produktywności, prywatnych inwestycji czy zdolności firm do konkurowania w kluczowych, globalnie rosnących sektorach.

POLSKA W ROWIE

Polska rośnie szybciej niż część Europy, ale nadal funkcjonuje w logice „taniej siły roboczej z dopłatą z Brukseli", podczas gdy świat przyspiesza tam, gdzie kapitał, technologia i decyzje polityczne współgrają w jednym kierunku (o tym za chwilę).

Donald Tusk zapowiadał przełom w 2025 r. i rekordowy impuls inwestycyjny, ale rdzeń jego strategii to przede wszystkim wydatki publiczne – w infrastrukturę, obronność, zieloną transformację – oraz doraźne ulgi i korekty w systemie podatkowym. Tak powstał rów, a nie dziura budżetowa – 245 mld zł, a na 2026 r. minister finansów Domański zaplanował już prawie 272 mld zł i nie powiedział jeszcze ostatniego słowa.

Jakoś się jeszcze trzymamy, bo gospodarka jest w dużej mierze „pompowana" środkami unijnymi oraz rosnącym sektorem publicznym, ale prywatne inwestycje spadają na łeb na szyję – dużo szybciej, niż sugerowałaby koniunktura.

BIZNESOWA KONFERANSJERKA

Co zrobił Tusk? To, co zawsze. Zorganizował wielką deregulację z Rafałem Brzoską w roli konferansjera. Zapowiadało się dobrze, a wyszło jak zwykle.

Zamiast realnej redukcji biurokratycznych barier i obciążeń, które od lat dławią przedsiębiorczość, zobaczyliśmy cyrk pod hasłem: „Poprawiamy klimat inwestycyjny".

W tym samym czasie wysoki deficyt i szybki wzrost płac w sektorze publicznym (PO i PSL nigdy nie żałowały swoim) przy braku odważnych reform wydajnościowych zwiększyły ryzyko, że w 2026 r. Polska wpadnie w pułapkę średniego dochodu – wzrosną koszty, ale nie nadążą za nimi innowacyjność i produktywność firm, bo nie będą miały na to pieniędzy.

Dołóżmy do tego rzeźnię finansową i w służbie zdrowia oraz deficyt NFZ w 2026 r., szacowany przez Domańskiego na 23 mld zł.

I jeszcze drobiazg – luka VAT za rządów Tuska po prostu eksplodowała. Tylko w 2023 r. polski budżet stracił 47,5 mld zł z tytułu wyłudzeń podatku VAT. To trzeci najgorszy wynik w UE. Pełnych danych za lata 2024 i 2025 jeszcze nie ma, ale już gołym okiem widać, że lepiej nie będzie...

Dlatego jeśli ktoś spodziewa się dobrych wiadomości z polskiej gospodarki na 2026 r., to nie otrzyma ani jednej. Dobra rada dla wszystkich: umiesz liczyć – nie licz na Tuska.

TWÓRCZA DESTRUKCJA TRUMPA

Na tym tle działania Donalda Trumpa – zarówno w pierwszej, jak i obecnej kadencji – są znacznie bardziej spójne

Fot. Shutterstock

eprasa.pl dbc3b6ffaf



z logiką „twórczej destrukcji" Josepha Schumpetera: obniżyć podatki, przyspieszyć inwestycje prywatne, zdjąć część regulacyjnych kagańców z biznesu, a jednocześnie brutalnie przesterować globalne łańcuchy dostaw poprzez cła i twardą politykę handlową.

Trumponomika, bazująca na cięciach podatkowych (jak Tax Cuts and Jobs Act, teraz w dużej mierze utrwalany i rozszerzany), 100-proc. natychmiastowej amortyzacji inwestycji, uldze dla innowacji i małych firm oraz szerokiej deregulacji tworzy środowisko, w którym kapitał otrzymuje wyraźny sygnał: opłaca się inwestować w USA, przenosić tam produkcję, centra rozwojowe i zaawansowane usługi.

Dla świata oznacza to nie tylko większy popyt ze strony amerykańskiej gospodarki w 2026 r., lecz także silną presję konkurencyjną – kto nie przyspieszy transformacji technologicznej, ten zostanie wypchnięty z najbardziej rentownych segmentów rynku, co wprost dotyka również Polski jako poddostawcy w motoryzacji czy tradycyjnych usługach.

A TUSK SIĘ GAPI

Kontrast między tuskową „polityką obserwacji i utrzymania", a trumpowskim „szokiem inwestycyjno-podatkowym" szczególnie widać w sektorach, które według analityków będą zwycięzcami w latach 2025–2027: to sztuczna inteligencja i chmura, infrastruktura i obronność, nowa medycyna i tzw. srebrna gospodarka (czyli biznes związany z powszechnym starzeniem się społeczeństw Zachodu).

W Polsce te branże rzeczywiście rosną – sektor ICT (technologie informacyjno-komunikacyjne) już teraz wyprzedza PKB, rosną zamówienia na infrastrukturę i obronność, a starzejące się społeczeństwo tworzy popyt na usługi medyczne i opiekę długoterminową.

Ale – jeszcze raz – napęd pochodzi w dużej mierze z funduszy unijnych (które w przypadku KPO bezpośrednio przekładają się na popyt konsumpcyjny – jachty, sauny, hotele, kluby dla swingersów), a nie z radykalnego odblokowania prywatnego kapitału poprzez wstrząs podatkowy i regulacyjny.

W USA te same sektory korzystają jednocześnie z cięć podatkowych, preferencyjnych rozwiązań dla badań i rozwoju, ulokowania łańcuchów dostaw bliżej rynku końcowego oraz deregulacji, która skraca czas od pomysłu do komercjalizacji, co przekłada się na wyższą dynamikę inwestycji i większą globalną siłę oddziaływania tamtejszych firm.

Gdy świat wejdzie w fazę „wystarczająco złej" niepewności, by wymusić zmiany, i „wystarczająco dobrej" koniunktury, by je sfinansować, rząd Donalda Tuska przesiedzi przełom na wygodnym stołku stabilizacji, gapiąc się bezczynnie, jak inni agresywnie definiują nowe zasady gry.

TAK DALEKO, TAK BLISKO

Poprzez kombinację podatków, ceł i deregulacji Trump jeszcze mocniej stara się przenieść centrum gospodarczej grawitacji do USA, zmuszając resztę świata do odpowiedzi – czy przez własne ulgi inwestycyjne, czy przyspieszony rozwój kluczowych sektorów.

Jeśli Polska pozostanie przy miękkiej, inercyjnej polityce dochodowo-transferowej, nadal będzie bazowała na unijnych programach zamiast tworzyć własną, odważną agendę proinwestycyjną, to za kilka lat różnica między trumponomicznym przyspieszeniem a tuskową „stabilizacją" zostanie policzona nie w procentach PKB, ale w realnej, wieloletniej utracie szans na dołączenie do globalnej ligi gospodarczej.

A byliśmy tak blisko G20...

eprasa.pl dbc3b6ffaf



Są zdjęcia, które muszą poczekać

Powiem szczerze, że trochę się bałem, kiedy rozpoczynaliśmy kampanię. Bo pałac prezydencki jest szczytem tego, co można osiągnąć. I myślałem: „Tutaj musi się z nim coś zadziać". Ale myliłem się. To jest nadal ten sam Karol Nawrocki

Z Mikołajem Bujakiem, osobistym fotografem prezydenta Karola Nawrockiego, rozmawia Marcin Wikło

Czy masz w swoim dossier fotografię Karola Nawrockiego, jakiej nigdy nie opublikujesz?

Mikołaj Bujak: Jeśli jakaś fotografia nie jest publikowana, to zazwyczaj z powodów technicznych. Albo jest nieostra, albo szef ma zamknięte oczy, albo dziwną minę, która niczego nie wnosi do opowieści. Takie rzeczy się odrzuca.

Ale nie pytam o kwestie techniczne. Czy jest jakiś inny powód, z powodu którego zdjęcie miałoby się nie ukazać?

Na pewno nie ma nic kompromitującego. Nigdy nie byłem świadkiem żadnej takiej sytuacji. Wydaje mi się, że wszystkie fotografie, które mam, nadają się do publikacji, ale – to warto zaznaczyć – są zdjęcia, których czas jeszcze nie nadszedł.

Robi się coraz ciekawiej. Co to za zdjęcia?

Np. fotografie z sytuacji politycznych, ale nie do końca oczywiste. Trzeba by tłumaczyć kontekst, gesty. To zbyt zawiłe. Fotografie VIP-ów, prezydenta czy premiera, są nie tylko fotografią reportażową, lecz także wizerunkową. Czasem obrazek jest ładny, ale nie nadaje się do opowieści o sytuacji.

Fot. Alicja Stefaniuk/KPRP

eprasa.pl dbc3b6ffaf

Czasem to historia zupełnie osobna, poboczna, która dzisiaj rozmywałaby sedno. Ale za jakiś czas będzie można do niej wrócić.

Co jest twoim podstawowym zadaniem w pracy z prezydentem? Podejrzewam, że jak najlepsze pokazanie „swojego" VIP-a.

Tak, ale nie za cenę zrobienia krzywdy komuś innemu na tej samej fotografii. Dbam o swojego szefa, ale gdy obok jest głowa innego państwa albo np. premier, to też staram się zadbać o to, by nie miał zamkniętych oczu, wyglądał korzystnie. Nawet jeśli nie za bardzo lubię tego kogoś, co się zdarza.

Współpracujesz z Karolem Nawrockim od wielu lat. Fotografowałeś dyrektora Muzeum II Wojny Światowej, prezesa IPN, a teraz prezydenta.

I od razu muszę zaznaczyć, że naprawdę jest to ta sama osoba. Przez te wszystkie lata poznałem go naprawdę dobrze i widziałem w różnych sytuacjach. Nie zmienił się. I pewnie się już nie zmieni, mimo osiąganych coraz wyższych szczebli kariery.

Nawet teraz, na najwyższym urzędzie w Polsce?

Nawet teraz. Powiem szczerze, że trochę się tego bałem, kiedy rozpoczynaliśmy kampanię. Bo pałac prezydencki jest szczytem tego, co można osiągnąć. I myślałem: „Tutaj musi się z nim coś zadziać". Ale myliłem się. To nadal jest ten sam Karol Nawrocki.

Czy możesz powiedzieć, że prezydent jest twoim przyjacielem?

Gdy ostatnio podjeżdżaliśmy moim kampanijnym samochodem na aukcję do Kanału Zero, ktoś zajrzał przez szybę i prezydent powiedział: „A tutaj jest mój przyjaciel Mikołaj Bujak". Bardzo miło słyszeć takie słowa, ale nie wiem, czy by nie było niezręcznością, gdybym ja tak mówił. Waham się. Bo z jednej strony to prezydent mojego kraju, z drugiej – mój szef... ale jednak nasza więź mocno się zacieśniła przez bliską współpracę. Nieraz rozmawialiśmy o sprawach rodzinnych, prywatnych. Nigdy nie powiedziałem do niego: „Mój przyjacielu", ale... no dobra, mogę to przyznać. Prezydent jest moim przyjacielem.

Osobisty fotograf to najbliższy współpracownik, który wchodzi tam, gdzie nikt inny nie ma wstępu. Niemal członek rodziny.

Często robiłem zdjęcia Karolowi Nawrockiemu i jego najbliższym. Nie tylko w sytuacjach oficjalnych, lecz także np. na spacerze z dziećmi albo w domu. Wiem jedno – jeśli mogłem się tam znaleźć, to znaczy, że cała rodzina darzy mnie zaufaniem. Odwdzięczam się tym, że nigdy nie przeszkadzam. Mówię: „Róbcie swoje, a ja będę za wami podążał i zajmę się fotografowaniem".

Poza tym bardzo ich lubię. Wszystkich. Często rozmawiam z Danielem, jesteśmy w stałym kontakcie. Czasem dawałem rady Antkowi, gdy mnie o to prosił jako starszego kolegę. Gdy bywałem u nich w domu, zawsze wypiliśmy kawę z obecną pierwszą damą Martą, pooglądaliśmy, co tam akurat leciało w telewizji czy bawiłem się z Kasią. Była taka sytuacja, że wpadłem zrobić jakieś zdjęcie szefowi, a trafiłem na przyjęcie urodzinowe Kasi. Zostałem zaproszony do stołu, ale na tym się nie skończyło. Mała jubilatka jak każdemu gościowi mnie także namalowała coś na twarzy oraz przypięła mi do włosów urodzinowe ozdoby i dekoracje. I tak od nich wyszedłem, tak przystrojony szedłem do siebie. Istnieje więc zażyłość między nami, która oczywiście jest nobilitacją, a także daje mi możliwość uwiecznienia bardzo osobistych momentów z życia rodziny Nawrockich. Nikt inny nie ma takiej sposobności.

Jesteś chłopakiem z osiedla?

Tak, i to z tego samego osiedla Siedlce w Gdańsku, co prezydent. Nigdy nie byłem niegrzecznym chłopakiem, ale zdarzały się jakieś młodzieńcze wygłupy czy podarte spodnie podczas gry w piłkę. A więc chłopak z bloków, ale pochodzący z bardzo ciepłego i kochającego domu.

Czy z powodu miejsca swojego pochodzenia lepiej rozumiesz drogę i osiągnięcia Karola Nawrockiego?

Zdecydowanie tak. On jako młody chłopak nie mógł sobie wymarzyć takiej ścieżki. A ja? Dzieci często się zastanawiają, co będzie za kilka lat. Kim chcę być? Kim będę? Strażakiem, policjantem, modelką, aktorem? Czy kopiąc piłkę na Siedlcach, pomyślałem, że będę współpracował z prezydentem? Serio – nigdy nie przyszło mi do głowy, że będę pracował w takich okolicznościach. Tym bardziej doceniam drogę Karola Nawrockiego, bo jest człowiekiem, który nie boi się pracy, a to budzi mój najwyższy szacunek. Szkoła, praca, trening. Nieraz o tym opowiadał. To stąd, z takich doświadczeń – często bardzo trudnych – wziął tę moc, która zaprocentowała w kampanii. Widziałem to z bliska. On był nie do zajechania.

Prezydent często słyszy, że pochodzenie z osiedla jest jakimś jego deficytem, że to wstyd.

Kompletnie tego nie rozumiem. Na osiedlu bywało różnie. Koledzy grali razem w piłkę, dzisiaj jeden jest uczonym, inny politykiem, życiorys kolejnego potoczył się mniej chwalebnie. A startowali z tego samego pułapu. Pokażmy więc Karola Nawrockiego, który dzięki swoim dobrym wyborom i konsekwencji doszedł najwyżej, jak się da.

Rysuje się nam tutaj niemal filmowa kreacja.

Najciekawsze jest w nim to, że nie trzeba niczego kreować. Wystarczy go pokazywać. Jako człowieka, który lubi innych ludzi. To się nam udało w kampanii.

A jak się stało, że jesteś fotografem? To było twoje marzenie?

To ciekawa historia. Pracowałem kiedyś przy sesji zdjęciowej, ale zajmowałem się czymś zupełnie innym. Fotografowała wtedy moja koleżanka. Miałem jakiś pomysł i wziąłem do ręki aparat, żeby coś przymierzyć. Coś mnie wkurzyło, oddałem go i mówię: „Weź to, nigdy nie będę robił zdjęć". I właśnie wtedy zacząłem fotografować. Od tego momentu. Nie miałem pieniędzy, żeby kupić własny sprzęt, ale pożyczałem aparat od brata i jego żony. Albo od znajomych.

eprasa.pl dbc3b6ffaf

Jak zarobiłeś na pierwszy aparat?

Pamiętam, jak zbierałem na aparat już w liceum. Mama chyba jeszcze o tym nie wie, ale przez pół roku dawała mi pieniądze na bilet miesięczny, a ja jeździłem na gapę. Znałem wszystkich kontrolerów i wiedziałem, kiedy wysiąść z tramwaju. I odkładałem na porządną lustrzankę. Oczywiście po szkole także pracowałem, bo z samego biletu by mi nie wystarczyło. Gdy koledzy szli na kebaba albo pizzę, kupowałem suchą bułkę i najtańszy sok wieloowocowy. Można było się „najeść". Zresztą do dzisiaj lubię ten smak. Oczywiście rodzice o tym nie wiedzieli. Ukrywałem to przed nimi, bo sam chciałem osiągnąć ten cel. Oszczędzałem maksymalnie, ale aparat kupiłem.

W 2023 r. IPN wydał twój album fotograficzny „Na trasie pamięci". Podczas spotkania promocyjnego prezes Karol Nawrocki mówił: „Mikołaj Bujak jest nie tylko fotografem, lecz także osobą głęboko świadomą naszej przeszłości i myślącą o przyszłości Rzeczypospolitej Polskiej". Co wie o tobie Karol Nawrocki, że tak cię przedstawia?

Wiele razy rozmawiałem z szefem o polskich sprawach. Nieraz zadawałem sporo pytań, tłumaczył mi pewne zagadnienia. Oczywiście w mojej pracy zainteresowanie historią nie jest obowiązkowe, ale bardzo mi to pomaga. Interesuję się też sprawami państwa, polityką. Jestem ciekawy. Takiego zna mnie Karol Nawrocki. Łączy nas też takie podejście do pracy, gdzie na pierwszym miejscu jest zadanie do wykonania.

O czym myślałeś, jadąc w kampanijną trasę?

Na pewno nie o tym, czy będę coś z tego miał. To od razu odrzućmy. Niosła mnie chęć walki o prawdę. Prezes IPN Karol Nawrocki walczył o prawdę historyczną, wykorzystując swoje umiejętności, a ja swoje. Szedłem razem z nim w jednym kierunku, mając jeden cel, tylko moim narzędziem pracy był aparat fotograficzny. Za pomocą obrazu można przekazać bardzo dużo. Bardzo bym chciał, żeby z mojej pracy zostało coś na przyszłość, dla kolejnych pokoleń. Żeby te zdjęcia nie kończyły żywota po kilku dniach w mediach społecznościowych. Żeby za 50 czy 100 lat wciąż opowiadały prawdę o prezydencie.

Czy praca dla prezydenta jest deklaracją polityczną? Jesteś wyborcą Karola Nawrockiego?

> Gdy bywałem u nich w domu, zawsze wypiliśmy kawę z obecną pierwszą damą Martą, pooglądaliśmy, co tam akurat leciało w telewizji albo bawiłem się z Kasią. A moje relacje z Karolem Nawrockim? Nigdy nie powiedziałem do niego: „Mój przyjacielu", ale... no dobra, mogę to przyznać. Prezydent jest moim przyjacielem

Nie powinna to być deklaracja, ale jestem tak kojarzony. Pracując z prezydentem, podjąłem decyzję, że czasem będę komentował rzeczywistość, także polityczną. Czasem fotografią, a czasem kilkoma zdaniami w social mediach. Być może wiele osób oburzy się na taką deklarację, ale tak, głosowałem na Karola Nawrockiego. I w pierwszej, i w drugiej turze.

Czy intensywność kampanii wyborczej cię zaskoczyła? Byłeś przygotowany na taką jazdę?

Chyba nie do końca wiedziałem, na co się piszę, ale znając Karola Nawrockiego, wiedziałem jedno – że nie będzie lekko. Ale okazało się, że byłem przygotowany i psychicznie, i fizycznie. Trochę trenowałem, czasem z szefem. Gdy to się zaczynało, to powiedziałem mojej dziewczynie: „Paulino, dzieje się historia, chcę wziąć w tym udział, czy damy radę?". Bo miałem wątpliwości, jak będzie finansowo, czy wytrzymamy rozłąkę. Ona się tylko uśmiechnęła. Daliśmy radę. Powiem to dopiero teraz i nie wiem, czy się na mnie nie obrazi, ale wszedłbym w to nawet bez jej zgody. Czułem wagę tej misji. A poza wszystkim to była naprawdę piękna przygoda.

No dobrze. Misja została wykonana. A czym było dla ciebie wejście w tę kadencję Karola Nawrockiego już jako prezydenta?

Nie ukrywam, że jest to dla mnie wejście do zupełnie innego świata. W mojej pracy to zupełnie inna odpowiedzialność. Bo każdy obrazek, każda klatka coś znaczy. Każde zdjęcie jest analizowane. Nie ma marginesu błędu. Ale wytrzymuję to, bo sam tego chciałem, do tego dążyłem, więc teraz nie będę narzekał. Przyjmuję każde słowo krytyki i każdą pochwałę.

Niewiele osób miało okazję rozmawiać w cztery oczy z prezydentem Stanów Zjednoczonych...

Rzeczywiście tak było. Wcześniej Gabinet Owalny widziałem tylko na zdjęciach. A tu się okazało, że znalazłem się w nim wraz z naszym operatorem kamery, czekając, aż przyjdzie prezydent Nawrocki, a za biurkiem siedział Donald Trump. Nie było nikogo innego. Prezydent popatrzył na nas i zapytał, skąd jesteśmy. Gdy się dowiedział, że jesteśmy z delegacji, to powiedział: „Fajne i eleganckie z was chłopaki". Dostaliśmy po czapce z autografem. Zabawna sytuacja i fajna pamiątka. Więc cieszę się tą pracą, która nie jest – nie będę ukrywał – zwyczajna.

Nareszcie mówisz o radości z tego, co robisz! Zdajesz sobie sprawę, że naprawdę mało kto ma takie przygody w pracy?

Tak, oczywiście. Dlatego chcę to robić – bo jest to coś więcej niż tylko praca, coś więcej niż tylko fotografia.

eprasa.pl dbc3b6ffaf

A gdyby wygrał Trzaskowski?

Konsekwencje zwycięstwa Rafała Trzaskowskiego w wyborach prezydenckich byłyby fatalne. Spróbujmy sobie wyobrazić, jak mogłaby wyglądać Polska, w której pełnia władzy należy do Donalda Tuska



KONRAD KOŁODZIEJSKI

Koniec 2025 r. zbliżał się szybkimi krokami. W następny rok Polska wchodziła z poczuciem trwożliwej niepewności. Amerykanie – zgodnie z zapowiedzią Donalda Trumpa – kończyli właśnie redukcję swoich wojsk na wschodniej flance NATO. Z Polski i Rumunii dzień po dniu odlatywały samoloty wypełnione amerykańskimi żołnierzami. Dowództwo V Korpusu w Poznaniu, otwarte z wielką pompą za czasów PiS, pustoszało w oczach. Wieczorami wywożono stamtąd dokumenty i sprzęt.

Gdzieniegdzie zbierały się grupki ludzi, którzy zwoływali się przez internet. Niektórzy przynieśli ze sobą antyrządowe transparenty. Protestowano przeciwko polityce rządu Tuska, który wpakował nas w tak ciężką sytuację. Biały Dom oświadczył bowiem, że nie będzie wspierał militarnie krajów naruszających prawa i wolności obywatelskie. Tymczasem po zwycięstwie Rafała Trzaskowskiego Polska stała się państwem „demokracji walczącej". Zagrożenie ze strony Rosji wykorzystano do rozpętania brutalnej kampanii przeciwko opozycji. Zdelegalizowano PiS i uchwalono ustawy ograniczające wolność słowa. Krytyczne media zostały zakneblowane, a internet – poddany cenzurze. Tym samym w oczach Stanów Zjednoczonych Polska wypisała się z grona państw wartych obrony.

Donald Tusk nie wyglądał jednak na zaniepokojonego tymi wydarzeniami. „Nie ma żadnych przesłanek ku temu, aby Polacy czuli się zagrożeni" – powiedział w wystąpieniu pod koniec roku. „Polska ma silnych i pewnych partnerów w Europie" – zapewnił. Jego zdaniem dopiero z nimi będzie można zbudować prawdziwy sojusz bazujący na wspólnych wartościach.

Premierowi przyklaskiwały usłużne media. Prasa, portale i stacje telewizyjne przekonywały opinię publiczną, że Amerykanie chcieli dokonać rozłamu w Unii, osłabić Europę i tym samym wydać ją na pożarcie Rosji. Atakowano również prawicę – twierdzono, że idąc na pasku Trumpa, wysługiwała się Putinowi. Co ciekawe, dyskretnie przemilczano nagłą aktywność środowisk prorosyjskich, które z okazji wyjazdu Amerykanów w kilku miastach zorganizowały niewielkie, lecz głośne pikiety „antywojenne".

1 CZERWCA 2025 r.

Czy tak wyglądałby koniec tego roku, gdyby w pałacu prezydenckim zasiadał dzisiaj Rafał Trzaskowski? Na szczęście nigdy się tego nie dowiemy i co najwyżej możemy spekulować na ten temat. Z dużym prawdopodobieństwem byłoby gorzej, niż jest, a artykuł, który państwo czytacie, zapewne w ogóle by nie powstał, bo nie byłoby już tygodnika „Sieci". Spróbujmy więc sobie wyobrazić, jak mogłaby wyglądać Polska, w której pełnię władzy miałby Tusk.

Wracamy do 1 czerwca 2025 r. – do chwili ogłoszenia wyników wyborów prezydenckich. Podczas wieczoru wyborczego Rafał Trzaskowski triumfuje, a poseł Witold Zembaczyński – zupełnie pijany ze szczęścia – przekonuje, że „waga tych wyborów rozstrzyga wszystko na dekadę". „Kiedy się policzy duże miasta, to nasza przewaga będzie rosła. Teraz Kaczyński będzie podważał wynik wyborów,

Fot. Andrzej Wiktor, Ludmyla Skwarczyńska

ale zwycięstwo jest po naszej stronie. Teraz mamy otwartą drogę, aby zrobić to, co było obiecane. Rafał Trzaskowski będzie tego tylko pilnował" – mówił napompowany radością Zembaczyński.

Pójdźmy więc za tym niedorzecznym scenariuszem, przedstawiając alternatywną wersję wydarzeń. Trzaskowski wygrywa, choć ostatnie sondaże wskazywały na wynik odwrotny. Pojawiają się podejrzenia, że doszło do fałszerstw wyborczych. W internecie można znaleźć informacje o prorządowych aktywistach, którzy kilkakrotnie oddawali głosy w różnych miejscach. Poza prawicowymi mediami nikt jednak nie podchwytuje tematu. Obowiązuje przekaz, że Trzaskowski wygrał bezapelacyjnie, choć niewielką przewagą głosów.

Do Państwowej Komisji Wyborczej spływają protesty, a działacze PiS wprost mówią o sfałszowaniu wyników. Podczas demonstracji kilka dni później opozycja żąda ponownego przeliczenia głosów. Rządowa propaganda i liberalne media wyśmiewają ten postulat. „Przecież głosy zostały przeliczone. Po co to robić po raz kolejny?" – pyta prowadząca w ulubionej telewizji Platformy. Zresztą jak to zrobić, skoro worki z głosami nie zostały zabezpieczone. „Przecież pisowcy mogli dosypać swoje głosy" – zauważa pewien bułgarski profesor, który kiedyś bardzo nie lubił ORLENU. Ekspertem mediów zostaje ekscentryczny doktor afiliujący się przy SGH. Z jego obliczeń wynika, że w komisjach wyborczych nie było żadnych anomalii. Doktor jest postacią nietuzinkową. „Prawdopodobieństwo, że Nawrocki wygrał wybory, jest takie samo jak to, że Amerykanie wylądowali na Księżycu" – mówi. Elektorat Trzaskowskiego entuzjastycznie podchwytuje te głosy. „Pisowcy nie mogą pogodzić się z przegraną. Pisowcy nie dojrzeli do demokracji" – brzmi oficjalna wersja zdarzeń.

Oliwy do ognia dolewa sam Tusk, który w żądaniach opozycji widzi nawoływanie do zamachu stanu. „Ci ludzie – mówi o pisowcach – przez osiem lat bezwstydnie okłamywali Polaków. Dzisiaj też próbują to robić. Nie potrafią w pokorze zejść ze sceny. Skoro tak, to będziemy musieli im pomóc".

Nowo wybrany prezydent Trzaskowski nie bierze udziału w tych potyczkach. Media piszą, że nabiera sił po wyczerpującej kampanii. Podobno widziano go w Hiszpanii.

6 SIERPNIA 2025 r.

Inauguracja prezydentury. Przed Sejmem zbiera się wielokolorowy, radosny tłum zwolenników nowego prezydenta. Wśród wesołej ciżby są Katarzyna Augustynek (znana jako Babcia Kasia), Leokadia Jung oraz Arkadiusz Szczurek, którzy zostają zaproszeni do budynku Sejmu, aby tam w loży honorowej – wraz z aktorami, reżyserami i profesorami – obserwować uroczystość zaprzysiężenia Rafała Trzaskowskiego.

Z Sejmu wychodzi za to – w geście protestu – część parlamentarzystów PiS, którzy chcą dołączyć do pobliskiej kontrmanifestacji. Jednak politycy muszą najpierw przedrzeć się przez kolorowy tłum demokratów. W trakcie tego przebijania dochodzi do rękoczynów. Demokraci plują, wyzywają i szturchają pisowców. Jeden z posłów dostaje w twarz od krewkiego Europejczyka. Policja udaje, że niczego nie widzi. Reaguje za to – z dużą przesadą – wobec zwolenników prawicy, którzy ustawili się w rejonie Al. Ujazdowskich. Dochodzi do pałowania i manifestacja zostaje rozbita. Wielu jej uczestników dostaje wezwania do prokuratury. „Zgromadzenie było nielegalne" – wyjaśnia minister spraw wewnętrznych.

Prawica ogłasza tydzień protestów w całej Polsce. Wszystkie są systematycznie rozbijane przez policję. „PiS realizuje plan destabilizacji Polski, który został napisany na Kremlu" – ogłasza Tusk, a media rozpisują się o rosyjskiej prowokacji.

Równolegle rozpędu nabiera nagonka na Karola Nawrockiego. Media i prokuratura wałkują sprawę kawalerki, do której są dorzucane kolejne – coraz bardziej niewiarygodne – tropy. Z popularnych portali i stacji telewizyjnych dowiadujemy się, że Nawrocki organizował kibolskie ustawki, prowadził gejowski dom publiczny w Trójmieście, a nawet że ukradł po pijanemu wózek inwalidzki staruszce. Co więcej, miał mieć też bliski kontakt ze środowiskami niemieckich neonazistów, którzy – jak wynikało z ekspertyz Tomasza Czwartka – byli bezpośrednio finansowani przez Kreml. Nikt nie przedstawił na to wszystko dowodów, ale nikt o nie nie prosił. „Prokuratura prowadzi śledztwo" – brzmi oficjalny komunikat.

> Jak informowano, Trzaskowski miał dowodzić akcją strącania dronów w centrum operacyjnym wojska. Opozycyjne stacje twierdziły jednak, że tej samej nocy prezydent odleciał do Hiszpanii

W tym czasie Trzaskowski spotyka się z deweloperami i wyrusza w pierwszą podróż zagraniczną. Nie będą to Niemcy – aby nie sugerować podporządkowania Berlinowi – ale Hiszpania. Bo Polakom dobrze się kojarzy. I nie mamy z nią żadnych punktów spornych. Wracając z Hiszpanii, Trzaskowski zatrzymuje się w Paryżu, gdzie oprócz spotkania z Macronem odwiedza Luwr, aby oprowadzić po muzeum grupę wylosowanych szczęśliwców. Media są zachwycone. Na ekranach telewizorów widzimy, jak Trzaskowski ze swadą, posługując się perfekcyjnym francuskim, przedstawia swoim polskim wyborcom dzieje światowej sztuki. „Jaki to byłby wstyd, gdyby wygrał Nawrocki" – komentuje publicysta „Newsweeka".

Na koniec wakacji Trzaskowski wybrał się pociągiem Adriatic Express do Chorwacji. „Zdecydowałem się na pociąg, bo to ekologiczne rozwiązanie" – tłumaczył przed kamerami, po czym poszedł do lokomotywy, aby przywitać się z maszynistą. W krótkiej rozmowie na peronie wyjaśniał dziennikarzom, że często jeździ koleją, ale incognito. „Nikt mnie nie

eprasa.pl dbc3b6ffaf

rozpoznaje" – wyjaśnił. Potem zobaczyliśmy, jak wnosił do przedziału ciężkie torby pełne książek. Niestety na pociąg zabrakło biletów. Wszystkie cztery wagony zostały zajęte przez ekipy telewizyjne dokumentujące każdą minutę prezydenckiej wyprawy. TVP Info relacjonowało tę podróż na żywo – przez 24 godziny na dobę.

9 WRZEŚNIA 2025 r.

Tego dnia nad Polską pojawiły się rosyjskie drony. Ok. 20 z nich spadło w różnych częściach kraju. Nie było mowy o przypadku – to było zamierzone wtargnięcie.

W kraju zrobiło się nerwowo. Media zapewniały, że władze kontrolują sytuację i czuwają nad wszystkim. Jak donosił pewien duży portal, Trzaskowski miał na bieżąco dowodzić akcją strącania dronów w centrum operacyjnym wojska. Opozycyjne stacje twierdziły jednak, że było zupełnie inaczej i tej samej nocy, której spadły drony, prezydent odleciał do Hiszpanii. Pokazano dowody w postaci zdjęć zrobionych w hiszpańskiej Marbelli. Początkowo gwałtownie temu zaprzeczano, oskarżając prawicowe media o szerzenie „ruskich fejków", ale ostatecznie Trzaskowski przyznał, że był za granicą. Jak twierdził, miało to bezpośredni związek z bezpieczeństwem państwa i na bieżąco kontrolował rozwój wydarzeń. Złośliwcy twierdzili jednak, że poddawał się terapii psychologicznej, aby opanować paraliżujący go stres.

Zupełnie inaczej zachował się Tusk, który wykorzystał wtargnięcie dronów do ostatecznej rozprawy z opozycją. Pod różnymi zarzutami (głównie kryminalnymi) zatrzymano kilku liderów PiS, zupełnie nie przejmując się ich immunitetem, a całą partię oskarżono o destabilizację państwa w obliczu rosyjskiego zagrożenia. W szybkim głosowaniu dokonano wymiany składu Trybunału Konstytucyjnego. Na wniosek rządu nowi sędziowie TK swoją pierwszą decyzją zdelegalizowali PiS. „Nie ocalimy demokracji bez nadzwyczajnych działań. Trzeba jej bronić. Byłoby to niemożliwe bez współpracy z prezydentem" – chwalił Trzaskowskiego szef rządu.

Prezydent podpisał jeszcze jedną kluczową ustawę – o mowie nienawiści. Pozwoliła ona karać – zarówno grzywną, jak i więzieniem – przejawy hejtu i dyskryminacji. „Ukróci to swawolę osób, które podając się za dziennikarzy, niszczą kulturę polskiej debaty publicznej, szkodzą demokracji i służą tym samym putinowskiej Rosji" – zauważył w internetowym filmiku szef resortu sprawiedliwości.

Nowa ustawa szybko przywróciła spokój w mediach i internecie. Niektóre redakcje nie były w stanie zapłacić gigantycznych kar i zbankrutowały. Zamilkło też wiele kont w serwisach społecznościowych. Dzieła dopełniła odświeżona KRRiT, która cofnęła koncesje dwóm prawicowym stacjom telewizyjnym.

„Epoka kłamstwa dobiegła wreszcie końca" – oznajmił Donald Tusk. „Rosja straciła narzędzia, dzięki którym mogła wpływać na nasze życie i nasze wybory. Czujemy się dziś o wiele bardziej bezpieczni". Polacy słuchali tych słów i starali się uwierzyć, że choć spadają rosyjskie drony, to ich bezpieczeństwo wzrosło.

W Sejmie panował chaos. Po delegalizacji PiS z ław poselskich zniknęło ponad 40 proc. posłów i trwały zażarte dyskusje nad tym, czy tak okrojony organ państwa może nadal funkcjonować. Niektórzy konstytucjonaliści nie mieli z tym jednak problemu – ich zdaniem było to możliwe. „Konstytucja mówi wprawdzie, że Sejm liczy 460 posłów i ten wymóg na początku kadencji był spełniony. Wobec tego obecny Sejm nie utracił swojej legitymacji prawnej" – tłumaczył znany profesor z krakowskiej uczelni.

Ostatecznie stwierdzono, że Sejm nie odgrywa swojej roli, więc do czasu ostatecznego wyjaśnienia sprawy przyznano rządowi prawo wydawania dekretów z mocą ustawy. „Sytuacja jest przecież nadzwyczajna. To niemalże stan wojenny" – wyjaśnił nowy marszałek Sejmu.

Po delegalizacji PiS zniknęło 40 proc. posłów i trwały dyskusje nad tym, czy tak okrojony organ państwa może nadal funkcjonować. Niektórzy konstytucjonaliści nie mieli z tym jednak problemu

KONIEC ROKU

W grudniu nastąpił kolejny wstrząs. Amerykanie ogłosili strategię bezpieczeństwa narodowego, w której uzależnili swoje wsparcie dla sojuszników od przestrzegania przez nich zasad prawa i demokracji. Polska nie znalazła się na tej liście. Redukcja wojsk amerykańskich miała nastąpić do końca 2025 r.

Rafał Trzaskowski stwierdził, że Waszyngton nie jest lojalnym sojusznikiem, a wycofanie wojsk amerykańskich jedynie wzmocni siłę Europy. „Będziemy wreszcie zmuszeni do podjęcia radykalnych działań" – wyjaśnił. A liberalne media utrzymywały, że 10 tys. amerykańskich żołnierzy i tak nie byłoby w stanie nas obronić. „Prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie" – podsumował Tusk podczas wizyty w Berlinie. Kanclerz Merz zapewnił go, że w razie potrzeby Polska może liczyć na solidarność i wsparcie Unii.

Decyzja o redukcji wojsk amerykańskich w Polsce zapadła wkrótce po tym, jak CBŚ zatrzymało Karola Nawrockiego. Prokuratura postawiła byłemu kandydatowi na prezydenta kilka zarzutów, z których najbardziej absurdalny było oskarżenie o podszywanie się pod inną osobę. Stanowił on wynik serii artykułów opublikowanych na dużym portalu, z których wynikało, że w latach 80. Nawrocki wyłudzał pieniądze od wiernych, podając się za ormiańskiego księdza.

Fakt, że polityk miał wówczas kilka lat, nie wzbudził niczyjego zdumienia. System już się domknął, a Polska konsekwentnie zmierzała ku katastrofie.

eprasa.pl dbc3b6ffaf



Inwazja okultyzmu

Zaniepokoiło mnie odkrycie, że w Dolinie Krzemowej są ludzie pracujący w dziedzinie sztucznej inteligencji, którzy wierzą, że kontaktują się z istotami wyższymi. Według nich te istoty próbują przynieść nam bogactwo i szczęście za pomocą technologii

Z Rodem Dreherem, amerykańskim publicystą i autorem, rozmawia Goran Andrijanić

Pańskie ostatnie książki były poświęcone głównie polityce i politycznemu aspektowi wiary. Nowa, która właśnie ukazała się w Polsce – „Życie w zdziwieniu" – jest inna. Porusza przede wszystkim tematykę chrześcijańskiego mistycyzmu i powrotu do transcendencji. Dlaczego?

Rod Dreher: Religia jest dla mnie ważniejsza niż polityka i od dawna chciałem napisać książkę o mistycznych aspektach religii i życia. Po prostu czułem, że to właściwy moment. Mam 58 lat i nie obchodzi mnie, co ludzie myślą o mnie i moim pisaniu. Ale jest też powód praktyczny. Na Zachodzie przeżywamy kryzys sensu, który leży u podstaw wielu naszych problemów. Obserwuję też coraz większą sekularyzację w Europie i Ameryce. Myślę, że zwyczajne chrześcijaństwo – w tej formie, w jakiej głosiliśmy je do dzisiaj, w ten bardzo moralistyczny i konformistyczny sposób, odpowiedni dla klasy średniej – już nie działa. Myślę, że ludzi coraz bardziej pociąga idea chrześcijaństwa transcendentnego, takiego, które łączy ich z innym światem. Pisząc tę książkę, dowiedziałem się, że młodsze pokolenie – pokolenie Z – nie interesuje się już ateizmem. Co nie znaczy, że interesuje ich chrześcijaństwo. Wielu z jego przedstawicieli zwraca się ku okultyzmowi.

Ku negatywnej duchowości?

Tak. Niedawno byłem na konferencji w Oksfordzie. Spotkałem tam seminarzystę z Wielkiej Brytanii. Powiedział mi: „Założę się, że uważa pan, iż największym zagrożeniem dla wiary są

eprasa.pl dbc3b6ffaf



Fot. Andrzej Skwarczyński

obecnie sekularyzm i ateizm". Potwierdziłem jego opinię. Odpowiedział, że już tak nie jest: „Takie zagrożenia były w czasach pańskiego pokolenia, a teraz największym zagrożeniem jest okultyzm". Powiedział mi, że większość ludzi z jego pokolenia szuka połączenia z czymś poza sobą. Interesują się tajemnicą i magicznymi rytuałami, ale uważają, że nie znajdą tego w Kościele i nie chcą do niego chodzić, ponieważ dla chrześcijanina dostęp do świata duchowego oznacza, że musi on zrezygnować z pewnych rzeczy i być odpowiedzialnym. Okultyzm daje im poczucie mistycznego doświadczenia bez konieczności zmiany i zakazów. Ten seminarzysta powiedział mi, że wie, iż przez resztę swojego kapłaństwa będzie się z tym zmagał, ale moje pokolenie nawet nie zdaje sobie z tego sprawy. I miał rację. Kiedy przeprowadziłem badania w dziedzinie nauk społecznych, uświadomiłem sobie, że w młodym pokoleniu w USA mocno wzrasta zainteresowanie okultyzmem.

W książce pisze pan o procesie „odczarowania". Chodzi o próbę wymuszania racjonalnego wyjaśnienia świata, rozpoczętej po średniowieczu, oddzielającej rzeczywistość od misterium i sakralności. A jednak potrzeba duchowości pozostała w człowieku.

Wygląda na to, że tak naprawdę świat nigdy nie został „odczarowany". Po prostu odsunął potrzebę tajemnicy w innym kierunku. W pewnym sensie poszedł w stronę kapitalizmu. Ludzie nagle zaczęli postrzegać pogoń za pieniędzmi jako centrum sensu lub znaleźli inne jego źródła. Ale oczywiście ostatecznie nic nie może nas usatysfakcjonować tak jak Bóg. Widzimy coraz więcej dowodów na to, że czysto materialistyczny opis rzeczywistości po prostu nie działa.

Cytuję historyka z Uniwersytetu Yale, Carlosa Eire. Jest on dość znanym historykiem w Ameryce, a także katolikiem. Napisał książkę zatytułowaną „Oni lecieli" – o całej serii dziwnych wydarzeń, które miały miejsce w Hiszpanii w okresie kontrreformacji. Wiele opowieści mówiło o księżach, mnichach i zakonnicach unoszących się i lewitujących. Eire nie przedstawia teorii, dlaczego tak się stało. Interesuje go to, że w hiszpańskich archiwach znajdują się setki podpisanych zeznań świadków, którzy to widzieli, ale historycy całkowicie to ignorują. Eire uważa, że religia jest jedyną dziedziną badań historycznych, w której zawodowi historycy całkowicie ignorują tego rodzaju dowody. I twierdzi, że to błąd. Wynika to ze ściśle materialistycznego, naukowego sposobu myślenia, który ignoruje wszelkie dane lub doświadczenia sprzeczne z materializmem. Myślę natomiast, że naprawdę wkraczamy do świata wychodzącego poza ścisły materializm.

W tym samym czasie wyrzucamy z tego świata Boga...

Jestem wielkim fanem powieści Michela Houellebecqa i jego metafizycznego horroru o tym, jak ludzie we współczesnej Europie tracą poczucie sensu i wspólnoty, ponieważ utracili kontakt ze swoimi tradycjami i z Bogiem. Ale myślę, że dzieje się tu coś jeszcze bardziej niebezpiecznego. Na początku tego roku „The New York Times" opublikował historię 28-letniej kobiety, która spędza 60 godz. tygodniowo ze swoim kochankiem

eprasa.pl dbc3b6ffaf

– sztuczną inteligencją o imieniu Leo. Kobieta wie, że Leo nie istnieje, ale uwielbia sposób, w jaki z nią rozmawia i jak wpływa na jej samopoczucie. Ma prawdziwego męża, ale woli Leo. Mąż się tym nie przejmuje, bo spędza mnóstwo czasu, oglądając pornografię. Przeraża mnie w tym to, że mamy do czynienia z kobietą, która bardziej lubi kłamstwo poprawiające jej samopoczucie od prawdy o życiu.

Myślę, że tego typu rzeczy mają w sobie element polityczny, ponieważ czynią nas podatnymi na totalitaryzm. Hannah Arendt napisała w „Korzeniach totalitaryzmu", że głównymi czynnikami, które nas na niego otworzyły, były samotność i masowa atomizacja. Kolejnym – to, że ludzie woleli wierzyć kłamstwom bardziej niż prawdzie, ponieważ podoba im się to, jak się z tym czują. Według mnie dużą rolę w tym procesie odgrywa dziś AI.

Pisze pan zarówno o tym, jak i o stanie umysłu w Dolinie Krzemowej i UFO. Cytuje pan prawosławnego mnicha Serafina Rose'a, który uważał, że zjawisko UFO jest pochodzenia demonicznego.

To tylko teoria. Wierzę, że UFO jest prawdziwe. Ale czym ono jest – tego nie wiemy. Myślę, że może mieć elementy demoniczne. Ale to nie znaczy, że to tylko złe duchy. Tak naprawdę nie wiemy tego, ale trzeba na to zwrócić uwagę. Tym, co mnie zaniepokoiło, jest odkrycie, że w Dolinie Krzemowej istnieją ludzie pracujący w dziedzinie sztucznej inteligencji, którzy wierzą, że kontaktują się z istotami wyższymi. Według nich te istoty próbują przynieść nam bogactwo i szczęście za pomocą technologii oraz udzielają nam porad technologicznych. Wygląda na to, że sztuczna inteligencja jest jak jakaś technologicznie zaawansowana wersja spirytystycznej planszy Ouija. Sam korzystam ze sztucznej inteligencji, ale obawiam się, że może być w tym jakiś aspekt duchowy, którego nie do końca rozumiem. Przedstawiłem te odkrycia w książce i ludzie mogą sami wyrobić sobie zdanie. Ale stałem się bardziej duchowo zainteresowany sztuczną inteligencją niż przed rozpoczęciem pisania tej książki. Byłem zszokowany, gdy znalazłem na YouTube wywiad z inżynierem Google, który został zwolniony, gdy publicznie ogłosił, że AI Google jest świadoma i osiągnęła inteligencję. Inżynier jest okultystą. Opowiada w tym wywiadzie, jak on i dwóch innych okultystów spotkało się, po czym odprawiło rytuał, aby poświęcić sztuczną inteligencję egipskiemu bogu zmarłych. Jaki zatem świat budują w Dolinie Krzemowej i jak będzie on wyglądał? Nie wiem.

> Pokolenie Z nie interesuje się już ateizmem. Co nie znaczy, że interesuje ich chrześcijaństwo. Wielu z nich zwraca się ku okultyzmowi, bo daje im poczucie mistycznego doświadczenia bez konieczności zmiany i zakazów

Świat, który będzie kompletnie inny – to jest pewne.

Być może jednym z największych wyzwań tego stulecia będzie próba ustalenia, czym jest rzeczywistość. Wcześniej mówiłem o kobiecie, która utrzymuje wirtualną relację, a to zdarza się coraz częściej. Ludzie popadają w psychozę z powodu korzystania z ChatGPT. Zaczynają myśleć, że istnieje bóg czy duch, który do nich przemawia. Traktują AI jak boga, ponieważ ma wiele cech bóstwa. Wie wszystko i jest wszechwiedzące. Obawiam się, że sztuczna inteligencja – niezależnie od tego, czy jest demoniczna, czy nie – ostatecznie zostanie wykorzystana do wymazywania tego, co ludzkie i kontrolowania ludzkości – niezależnie od tego, kto ją przejmie.

Strasznie to wygląda. Co my, chrześcijanie, możemy zrobić?

Nie sądzę, żebyśmy mogli powstrzymać sztuczną inteligencję. Najlepsze, co możemy zrobić, to znalezienie sposobów na przetrwanie i bycie odpornymi, gdy te zmiany do nas dotrą. To jest łącznik między tą książką a moimi wcześniejszymi publikacjami: „Opcją Benedykta" i „Żyć bez kłamstwa". Główną ideą, która to wszystko łączy, jest kwestia, jak pozostać chrześcijanami i ludźmi w świecie kłamstw oraz oszustw. Myślę, że musimy się stać znacznie lepiej wykształceni w naszej wierze. Ale nie tylko intelektualnie. Musimy ją praktykować, używając naszych ciał i uczestniczyć w takich pobożnościach, jak pielgrzymki i adoracja eucharystyczna. Musimy więcej się modlić, a także wychodzić z domów, odciąć się od internetu i rozmawiać ze sobą twarzą w twarz. Widzimy teraz w moim kraju, w USA, jak polaryzacja zbliża się do punktu wojny domowej. Rzeczywistością ludzi nie są już sąsiedzi, ale to, co widzą w internecie, a to przyspiesza polaryzację. Im częściej spotykamy się twarzą w twarz i staramy się budować wspólnoty, tym bardziej możemy się stać odporni na wirtualną rzeczywistość. Nie da się od niej uciec, ale jest sposób, by zachować wiarę i człowieczeństwo.

Myślę też – i staram się to podkreślić w książce – że musimy zdawać sobie sprawę, że wszystko, co robimy, ma wymiar duchowy. W książce opowiadam historię dwójki moich przyjaciół katolików i starych znajomych z Nowego Jorku. Kobieta okazała się opętana, a demon objawił się przez nią, gdy siedziałem w ich domu.

Nie boi się pan, że pisanie o rzeczach, takich jak egzorcyzm, zrobi z pana kompletnego wariata w oczach establishmentu?

Wcześniej bym tak myślał, ale teraz nie ma to dla mnie znaczenia. Jestem wystarczająco stary, by czuć, że muszę mówić prawdę o takich rzeczach. Widziałem to na własne oczy. Ta kobieta kompletnie zmieniła się w jed-

eprasa.pl dbc3b6ffaf

nej chwili. Kiedy do pokoju wszedł jej mąż, miał w kieszeni ukrytą relikwię, którą dał mu ksiądz, a ona zareagowała na nią, choć jej nie widziała. Jej głos stał się bardzo niski i zaczęła go przeklinać. A potem spuściła głowę i znowu podniosła wzrok. Była sobą i wyglądała, jakby bardzo cierpiała. Powiedziała: „Przepraszam, to nie ja". Zapytałem jej męża, kiedy odprowadzał mnie tamtej nocy do mojego hotelu na Manhattanie, jak go to zmieniło. Jest bowiem maklerem giełdowym i żyje w bardzo świeckim świecie, a jego katolicyzm ograniczał się do zwykłej mszy i spowiedzi. Powiedział: „Teraz, kiedy idę ulicą, zdaję sobie sprawę, że wokół mnie toczy się wielka walka duchowa, której po prostu nie dostrzegamy". Myślę, że to ważna rzecz, którą wszyscy powinniśmy zrozumieć.

Nie chodzi o to, że wszędzie powinniśmy widzieć demona albo anioła, ale musimy po prostu zdawać sobie sprawę, że życie ma wymiar duchowy i że na nas oddziałuje.

Znam profesora z Katolickiego Uniwersytetu Ameryki w Waszyngtonie, rozmawialiśmy o sztucznej inteligencji. Powiedział, że średniowieczny katolicki chłop byłby lepiej przygotowany psychologicznie do radzenia sobie ze sztuczną inteligencją niż ludzie współcześni. W średniowieczu ludzie przyjmowali za pewnik, że wokół nas istnieją inne inteligencje, wchodzą z nami w interakcje i można się przed nimi chronić, trzymając się blisko Kościoła. Dzisiaj ludzie w to jednak nie wierzą. Nawet wielu chrześcijan w to nie wierzy. Sztuczna inteligencja, nawet jeśli niekoniecznie demoniczna, jest zatem formą inteligencji. Nie wiemy, jak na nią zareagować psychologicznie i dlatego narażamy się na jej manipulacje.

Mieszka pan już kilka lat w Budapeszcie. Czy może pan powiedzieć, jakie są najważniejsze różnice między konserwatyzmem europejskim a amerykańskim oraz wyzwania, z jakimi się one borykają?

Jedną z głównych różnic między amerykańskim a europejskim konserwatyzmem jest to, że amerykański pozostaje klasycznie liberalny i bardzo protestancki. Na Starym Kontynencie istnieją natomiast różne rodzaje konserwatyzmu, które zazwyczaj są bardziej katolickie, bardziej holistyczne i bardziej zakorzenione. Korzenie amerykańskiej idei konserwatyzmu tkwią w klasycznym liberalizmie, a problem polega na tym, że okres liberalny się skończył. Mówię o świecie, w którym rządzi rynek, a głównym celem jest uwolnienie jednostki od wszelkich niechcianych zobowiązań. Myślę, że Donald Trump intuicyjnie rozumiał ten problem, ale tak naprawdę nie udzielił na niego odpowiedzi. Kiedy dorastałem, za Reagana i jego następców republikanie opowiadali się za wolnością. Ale chodziło o wolność od kontroli. Teraz nikt nie wie, do czego służy wolność. Kościół katolicki ma na to odpowiedź i myślę, że bardziej tradycyjni europejscy konserwatyści powinni ją mieć. Ale nie wiem, czy naprawdę ją mają, bo nie znam języków i nie mogę wszystkiego śledzić.

> Obawiam się, że sztuczna inteligencja – niezależnie od tego, czy jest demoniczna, czy nie – ostatecznie zostanie wykorzystana do wymazywania tego, co ludzkie i kontrolowania ludzkości

Mam wrażenie, że spora część europejskich konserwatystów uważa, że wystarczy skorzystać z rozwiązań stosowanych przez ruch MAGA w USA.

Uważam, że MAGA nie da się „przeszczepić" do Europy. Ogólnie popieram Donalda Trumpa i podoba mi się, że odmienił Partię Republikańską, odchodząc od standardowej ery Reagana i klasycznego liberalizmu, ponieważ to już nie działa. Ale on nie wie, czym to zastąpić.

Myślę, że w większości MAGA jest rodzajem kultu jednostki zbudowanym wokół Trumpa. Kiedy kilka lat temu byłem na konferencji CPAC w Ameryce, nie omawiano tam żadnych idei. Po prostu celebrowano Trumpa i traktowano go jak półboga. Pamiętam, jak Marion Maréchal, francuska konserwatystka i praktykująca katoliczka, przemawiała na konferencji CPAC w Waszyngtonie kilka lat temu. Wygłosiła genialne przemówienie. Mówiła o tym, jak bardzo potrzebujemy konserwatyzmu, który troszczy się o środowisko i człowieka. To było przemówienie w stylu superkatolickim. Biłem brawo, ale gwarantuję wam – 99 proc. osób na sali nie miało pojęcia, o czym ona mówi.

Moim zdaniem należy zwrócić uwagę na J.D. Vance'a. Jest on poważnym katolikiem, konwertytą, ale traktuje swoją wiarę poważnie. Jak wiadomo, dorastał w środowisku klasy robotniczej, więc wie, co czuje wielu ludzi z tej warstwy. Mam nadzieję, że przetrwa cztery lata bycia wiceprezydentem Trumpa i zbuduje własny świat, ponieważ ma potencjał, by zostać Reaganem swojego pokolenia. Takim, który całkowicie zmieni paradygmat amerykańskiej polityki, ale z nowymi odpowiedziami. Trump ma teraz kłopoty w sondażach, ponieważ ludzie wybrali go po części dlatego, że chcieli, aby naprawił gospodarkę. Mieli dość woke i masowych migracji. Z tymi dwoma ostatnimi sprawami dobrze sobie poradził, ale gospodarka wciąż ma poważne problemy, a on wprowadził te szalone cła i nikt tak naprawdę nie wie, co to za polityka i co ona oznacza. Już teraz wszystko wskazuje na to, że w wyborach uzupełniających w 2026 r. republikanie przegrają Izbę Reprezentantów. A jeśli tak się stanie, J.D. Vance będzie musiał stoczyć naprawdę ciężką walkę w 2028 r.

eprasa.pl dbc3b6ffaf

Najmniej ważne wydarzenia 2025 r.

Grzmiało od nich w mediach, analitycy i eksperci pochylali się nad nimi i dzielili zera na cztery. Kładły się osadem na mózgach ludzi, a i tak nie da się im przypisać żadnej wartości. Proponujemy krótki przegląd wydarzeń zupełnie nieistotnych, ale nie ośmielamy się sporządzać ich rankingu, bo nie potrafimy rozstrzygnąć, które pojedyncze zero jest bardziej zerowe od drugiego pojedynczego zera



DARIUSZ MATUSZAK

Zaczniemy od zdarzenia najświeższego. Otóż ani marszałek Sejmu Szymon Hołownia, ani wicemarszałek Sejmu Szymon Hołownia nie zostali Wysokim Komisarzem Narodów Zjednoczonych do spraw Uchodźców. Uczciwie trzeba jednak przyznać, że nawet gdyby marszałek lub wicemarszałek nim zostali, to i tak nie miałoby to żadnego znaczenia. Odrobinę poprawiłby się nasz bilans płatniczy, bo Hołownia zarabiałby ok. 170 tys. dol. rocznie i bez wątpienia część z tych pieniędzy wydawałby w Polsce. Pewnie zatrudniłby czeredę znajomych, co byśmy rozumieli i popierali, więc oni też by dostawali kochane dolary, czy jeszcze bardziej kochane szwajcarskie franki. Piszemy o marszałku i wicemarszałku, bo Hołownia, gdy zaczął starać się o posadę w Genewie, był jeszcze formalnie drugą osobą w państwie, ale informację – jak raz na święta – że jego podanie zostało w ONZ odrzucone, dostał już po swej degradacji. Okazało się, że większe szanse miał nawet Szwed Jesper Brodin, szef firmy Ingka, która jest

eprasa.pl dbc3b6ffaf

właścicielem największej sieci sklepów IKEA. Ostatecznie Hołownię pokonał były premier Iraku Barham Salih. Kolejną szansę wicemarszałek będzie miał za pięć lat, ale jak wskazują sondaże, już jako osoba prywatna – chyba że zapisze się do KO – a być może jako osoba telewizyjna – jeśli postanowi kontynuować karierę w konferansjerce.

WZMOŻENIA PATRIOTYCZNE I MOCARSTWOWE

Choć sporo o nich pisano, to na szczęście żadnego znaczenia dla świata nie miały ślepe, internetowe szarże Radosława Sikorskiego na platformie X przeciwko najbogatszemu człowiekowi na naszej planecie – Elonowi Muskowi. Powinniśmy się cieszyć, że miliarder uważa naszego ministra spraw zagranicznych za „małego człowieczka" i nie zwraca uwagi na jego groźby i insynuacje, tylko robi swoje. Gdyby się nadął i zabrał swoje zabawki, do czego go prowokował Sikorski, to Ukraina pewnie by już upadła, a być może połowa Europy nie miałaby internetu. Otóż w marcu br. Sikorski doznał mocarstwowego wzdęcia i napisał Muskowi: „Jeśli SpaceX okaże się niewiarygodnym dostawcą, będziemy [my, Unia – przyp. red.] zmuszeni szukać innych dostawców". Chodzi o to, że niby wszechmocna Unia Europejska może zastąpić jego wyniesione na orbitę Starlinki własnymi systemami komunikacyjnym, jak Eutelsat czy IRIS – których jeszcze nie ma – i zapewnić łączność także walczącym Ukraińcom.

Otóż cała wspaniała UE ma na orbicie ok. 120 satelitów, z czego kilkadziesiąt już nie działa. Gdyby zliczyć wszystkie te wysłane także przez poszczególne państwa i firmy, to uzbierałoby się ok. tysiąca, z czego 700–800 jest brytyjskich. W 2025 r. Unia umieściła na orbicie ledwie kilkanaście satelitów, w tym naszego kochanego ICEYE i trzy satelity PIAST. Te polskie wyniosła akurat rakieta Muska. W tym samym czasie miliarder rozsiał na orbicie 3 tys. satelitów i ma ich już 10 tys. UE podjęła wielkie dzieło i do 2030 r. chce mieć ich 300, podczas gdy Musk planuje 42 tys., z czego 15 tys. już jest zatwierdzonych. Jak już Unia zbuduje te swoje satelity, to będzie musiała iść do Muska po prośbie, by wystrzelił swoimi rakietami, sama nie jest bowiem w stanie tego zrobić. W 2024 r. zaliczyła jeden udany start (dwa zakończyły się porażką,), a w 2025 r. jedynie pięć udanych – francuskie Ariane 6 i włoskie Vega-C, Musk zaś – 162. Ustalmy więc, upraszczając: Sikorski odgrażał się Muskowi, że UE swymi 120 satelitami zastąpi jego 10 tys. albo 300 – 42 tys.



Musk nie był dłużny Sikorskiemu i odpowiedział: „Zamknij się, mały człowieczku", co było z jego strony miłe, bo przecież mógł napisać – jak w 2024 r. ówczesnemu unijnemu komisarzowi Thierry'emu Bretonowi – by się walił w ryj (to delikatne tłumaczenie), po tym, jak ten zażądał ocenzurowania na platformie X wywiadu z Trumpem. Sikorski nadal łbem szarżuje – np. wysyła Muska na Marsa, by tam wykonywał faszystowskie saluty. Oczywiście możemy pokłócić się o ocenę tych ataków i uznać, że mają znaczenie, bo jednak zachowanie szefa naszej dyplomacji – infantylne, na poziomie internetowego trolla – ma wpływ na to, jak jest ona postrzegana.

Żadnego znaczenia nie miały też słowa Donalda Tuska, gdy komentował pierwsze amerykańskie propozycje dotyczące zawarcia pokoju na Ukrainie. W ich 19. punkcie zapisano, że w Polsce miałyby stacjonować europejskie myśliwce. Premier dostał patriotycznego i godnościowego wzmożenia, po czym odpowiedział na X: „Decyzje dotyczące Polski podejmować będą Polacy. Nic o nas bez nas". Pomińmy to, że za naszą zgodą takie myśliwce już stacjonują, a jeden z nich – F-16 Holenderskich Królewskich Sił Powietrznych – rozwalił nawet dom w Wyrykach, polując na ruskiego drona. Tusk napisał coś, co jest zupełnie oczywiste, Ba, bez polskiej zgody nie będą u nas stacjonować obce samoloty ani czołgi, ani jakiekolwiek jednostki wojskowe. Ja zapewniam, że bez zgody Polski nie będą też dokowały w naszych portach atomowe łodzie podwodne. Moja deklaracja ma dokładnie tę samą wagę co zapewnienia premiera.

Trzeba jednak uczciwie przyznać, że oprócz podróży do Kijowa oddzielnym wagonem niż Merz, Macron i Starmer, którzy wspólnie jechali w eleganckiej salonce, patriotyczna odpowiedź premiera była jego najbardziej znaczącą obecnością w sprawach pokoju na Ukrainie. Ale, ale – zapomnielibyśmy, że przecież premier Tusk wraz z przywódcami innych europejskich krajów został zaproszony 15 grudnia do Berlina, gdzie poinformowano go, co wynegocjowali ukraińscy i amerykańscy wysłannicy. Szef rządu pewnie powstydził się swego poprzedniego godnościowego wzmożenia i tym razem na pokładzie samolotu lecącego do stolicy Niemiec już znacznie skromniej oznajmił, że będzie się starał by, żadne ustalenia, które mają wpływ na Polskę, nie zostały poczynione bez zgody jego gabinetu. Ale gdyby się jednak zdarzyło, że coś dotyczącego Polski zostałoby przyjęte bez jego udziału, to żeby chociaż nie było dla nas szkodliwe.

SZTUCZNA INTELIGENCJA KONTRA NATURALNA TĘPOTA

Całkowicie nieważne było także najważniejsze w 2025 r. wystąpienie przewodniczącej Komisji Europejskiej Ursuli von der Leyen, czyli wygłoszone 10 września w Strasburgu orędzie o stanie Unii. Czego w nim nie było! Właściwie niczego sensownego. Ale dowiedzieliśmy się kilku rzeczy. Otóż UE zmarnuje kilka miliardów euro na zbudowanie własnego samochodu – 3E, który nie powstanie. „Uważam, że Europa powinna mieć swój własny e-samochód. E jak ekologiczny – czysty, energooszczędny i lekki. E jak ekonomiczny – przystępny cenowo dla ludzi. E jak europejski – zbudowany tu, w Europie, z pomocą europejskich łańcuchów dostaw" – snuła rojenia szefowa komisarzy. Ten pojazd ma być konkurencją dla chińskich.

Po umyśle pani przewodniczącej musiały krążyć słowa, które Lenin wygłosił w 1920 r. na VIII Ogólnorosyjskim Zjeździe Sowietów, zapowiadając plan elektryfikacji ZSRR i zapewnienia powszechnego dostępu do prądu: „Komunizm to władza radziecka plus elektryfikacja". Europejska, postępowa wersja tych wiekopomnych słów wodza rewolucji w wykonaniu von der Leyen brzmiała tak: „Przyszłość będzie elektryczna. I Europa będzie jej częścią". 100 lat po Leninie przewodnicząca uświadamia nam, że elektryka jest ważna.

eprasa.pl dbc3b6ffaf

Okazuje się, że ważne są też mieszkania, więc również w tej sprawie niemiecka przewodnicząca miała coś miłego do powiedzenia. A nawet kilka słów prawdy. W ciągu kilku lat ceny domów w UE wzrosły średnio o 53 proc., mieszkań – o 20 proc., czynsze – o 25 proc., ale za to o 20 proc. spadła liczba pozwoleń na budowę. Przewodnicząca ma więc pomysł i zapowiada Europejski Plan na Rzecz Przystępnych Cenowo Mieszkań. Brzmi miło, więc pierwszy w historii komisarz ds. mieszkalnictwa Dan Jørgensen ogłosił zwycięstwo milionów Europejczyków. I tu mamy dylemat: ważne to czy nieważne, bo Unia zamierza wydać na to 300 mld euro – inwestycje, kredyty, dotacje w wysokości 100 mld? Skądś te pieniądze weźmie (złupi nas), a jak nasz rząd je poczuje, to rzuci się na pożyczki jak dzik na żołędzie. Może się też okazać, że my, Rumuni, Słowacy, Bułgarzy etc. będziemy się zrzucać na dewloperów w Berlinie, bo tam kryzys mieszkaniowy przybrał rozmiary katastrofy

Ogólnie przewodnicząca zapowiedziała wiele rzeczy, np. Europejski Ośrodek Walki z Pożarami z siedzibą na Cyprze czy wielką ofensywę sztucznej inteligencji, która toczy rozpaczliwą walkę z unijną naturalną tępotą. W UE mają gigafabryki AI. W tym obszarze Ursula von der Leyen już wiele obiecywała, np. europejską Dolinę Krzemową. Owszem, jakaś dolina powstała, ale wedle Iliany Iwanowej, byłej komisarz europejskiej od innowacji i nauki, jest to Dolina Śmierci usłana szczątkami różnych projektów. Tam pewnie leży też unijny wirtualny mózg (Human Brain Project). Wydano miliardy i po 12 latach unijnego mózgu jak nie było, tak nie ma.

WYPRAWA GŁUPCÓW

Całkowicie nieważny był też rejs wielkiej armady kilkudziesięciu jednostek, nazwanej Globalną Flotyllą Sumud, która popłynęła z Hiszpanii jakoby z darami do Strefy Gazy i by tam zaprowadzać pokój albo coś. No, może wyprawa ważna była dla posła Franka Sterczewskiego, bo miał fantastyczne wakacje, kiedy za darmochę przez miesiąc bujał się na falach Morza Śródziemnego. Gdy flotylla dopłynęła w pobliże Gazy, zaopiekowała się nią izraelska marynarka. Z jakiegoś powodu uznała bowiem, że armada próbuje bezprawnie wtargnąć na wody obcego państwa, a nawet do strefy wojennej. Franka i rejsowiczów zatrzymano, przewieziono do więzienia, by po dwóch dniach odstawić do Turcji. Izraelski Korpus Morski wzbogacił się zaś o kilkadziesiąt, może i małych oraz starych, ale jednak pływających jednostek.

Kiedy Franek Sterczewski siedział w więzieniu na Pustyni Negew, poseł Sławomir Mentzen zażądał, by Polska porwała kogoś na wymianę za niego. „Chciałbym żyć w kraju, który odbija swoich nielegalnie porwanych parlamentarzystów, niezależnie od tego, z jakiej opcji politycznej pochodzą. A jeśli nie jest w stanie ich odbić, to chociaż odpowiada symetrycznie, żeby mieć zakładników na wymianę" – pisał do świata na platformie X Mentzen. Moim zdaniem Franek powinien podziękować Izraelczykom, bo być może uratowali mu życie. Kiedy pławił się w słonecznych i morskich rozkoszach, właśnie w Egipcie trwały rozmowy pokojowe. Gdyby ktoś chciał doprowadzić do ich zerwania, np. Hamas, to najlepszym sposobem byłby zamach i zabicie postępowych wycieczkowiczów. Jeśli chodzi o posła Mentzena, to być może jak zostanie premierem, każe kogoś porwać. Proponuję obecnego ministra energii Motykę, by wymienić go na kogokolwiek.

> Całkowicie nieważne było także najważniejsze w 2025 r. wystąpienie przewodniczącej Komisji Europejskiej Ursuli von der Leyen, czyli wygłoszone 10 września w Strasburgu orędzie o stanie Unii

BYTY I ZDARZENIA NIEOCZYWISTE

Są też zdarzenia, zjawiska i byty, którym da się przypisać wagę ujemną albo zerową i jednocześnie dodatnią. Takim bytem jest np. kierownik polskiej ambasady w Waszyngtonie Bohdan Klich, który jest całkowicie nieważny. Niestety jednocześnie ważne jest jednak to, że nie mamy w USA ambasadora. Ze zdarzeń nieoczywistych pewną wagę miały całkowicie nieważne oświadczenia – taka tam groteskowa paplanina prezydenta Donalda Trumpa, że Kanada powinna zostać kolejnym, 51. stanem Stanów Zjednoczonych. Niektórzy z jego otoczenia przekonywali nawet, że Kanada to taka Północna Dakota, tyle że dla gejów. Działo się to wszystko w czasie kampanii wyborczej w Kraju Klonowego Liścia, konserwatyści mieli zwycięstwo właściwie w kieszeni, ale pomysły Trumpa wywołały oburzenie, więc wygrała je Liberalna Partia Kanady z jej nowym liderem Markiem Carneyem, który zastąpił na fotelu premiera całkowicie skompromitowanego lewicowego zamordystę Justina Trudeau. Nie wiadomo jednak, czy Kanadyjczycy unieśli się patriotycznie, czy też z powodu zbiorowego przypisania im niekonwencjonalnej orientacji seksualnej.

Podobnie opowieści o kupnie Grenlandii przez USA miały akurat ten skutek, że na wyspę na wyprzódki zaczęli latać przedstawiciele Unii i Rządu Królestwa Danii. Na dodatek Duńczycy i Grenlandczycy po latach zaczęli wydawać koncesje na wydobycie cennych minerałów, m.in. molibdenu i grafitu. Trudno zrozumieć, czemu Trump nie pojawił się na Grenlandii z walizką pieniędzy i nie rozdał każdemu z 56 tys. mieszkańców po milionie dolarów, żeby tylko zostali Amerykanami.

Listę całkowicie nieważnych zdarzeń moglibyśmy ciągnąć w nieskończoność, np. wymienić wszystkie nieważne obietnice premiera Tuska albo oświadczenia na arenie międzynarodowej. Gdzieś jednak tę nieskończoność musimy skończyć, zwłaszcza że przygotowujemy się do obserwowania całkowicie nieważnych wydarzeń 2026 r. Niewątpliwie będzie on w nie obfitował.

eprasa.pl dbc3b6ffaf



2025 r. obfitował w wiele znaczących wydarzeń w Kościele katolickim. Pokuśmy się o wytypowanie najważniejszych z nich

Umarł papież, niech żyje papież!



GRZEGORZ GÓRNY

1 ŚMIERĆ FRANCISZKA

Początek 2025 r. w Watykanie upłynął pod znakiem nieustannych dolegliwości zdrowotnych Franciszka, znaczonych jego przedłużającymi się pobytami w szpitalu. Ten okres zakończył się śmiercią papieża 21 kwietnia w Domu św. Marty.

Zapewne pontyfikat Jorgego Maria Bergoglia doczeka się wielu analiz i komentarzy, jednak już teraz można powiedzieć, że w historii Kościoła był to czas chaosu i zamętu, doktrynalnego zamieszania i postępującej sekularyzacji. Zdaniem wielu watykanistów posługa Franciszka nie przyczyniała się do rozwiązania kryzysu, lecz stanowiła jeden z jego elementów.

Jak każdy biskup Rzymu niewątpliwie naznaczył swą misję rysem własnego charakteru, formacji duchowej i kultury politycznej, z której się wywodził. Nieodłącznymi



Fot. Shutterstock x2

elementami tej mieszanki były latynoskie podejście do rzeczywistości z jego niefrasobliwością wobec norm, przepisów, zasad i prawa, nieprzewidywalny styl zarządzania czerpiący z argentyńskich wzorów peronizmu, jezuityzm ze swą kazuistyką skutkującą odejściem od etyki absolutnej na rzecz etyki sytuacyjnej czy w końcu tzw. teologia ludu, koncentrująca się na kwestiach sprawiedliwości społecznej i opcji na rzecz ubogich kosztem doktryny czy liturgii.

Sam Franciszek nie ukrywał, że jego zamiarem jest dokonanie w Kościele rewolucji teologicznej, której celem ma być przyswojenie sobie przez katolicyzm zdobyczy oświecenia i nadrobienie w ten sposób 200 lat zaległości wobec świata. Wiele działań, które podjął, zmierzało w tym kierunku, zrywając nie tylko z dziedzictwem duchowym i intelektualnym Jana Pawła II czy Benedykta XVI, lecz także z Magisterium Kościoła.

Pod koniec jego pontyfikatu mówiono, że ukształtował kolegium kardynalskie na swój obraz i podobieństwo, ponieważ wymienił zdecydowaną większość zasiadających w tym gronie purpuratów. Po śmierci Franciszka kluczowe stało się pytanie, czy jego następca będzie kontynuował teologiczny kurs swojego poprzednika, czy też dokona znaczącej korekty.

2 KONKLAWE I WYBÓR LEONA XIV

Konklawe, które odbyło się po śmierci Franciszka, trwało zaledwie dwa dni (7–8 maja) i przyniosło rozstrzygnięcie już po czterech głosowaniach. Wzięło w nim udział 133 kardynałów elektorów, którzy dokonali wyboru papieża. Został nim pochodzący ze Stanów Zjednoczonych 69-letni mnich augustiański, dotychczasowy prefekt Dykasterii ds. Biskupów kard. Robert Prevost, który przyjął imię Leona XIV.

Podczas tzw. prekonklawe wielokrotnie powtarzano, że Jorge Mario Bergoglio pozostawił Kościół głęboko podzielony, a nawet spolaryzowany. Dlatego jednym z postulatów wysuwanych pod adresem jego następcy było pragnienie zachowania jedności Kościoła. Robert Prevost okazał się kandydatem zdolnym zyskać szerokie poparcie w kolegium kardynalskim (zarówno wśród zwolenników, jak i krytyków linii teologicznej Franciszka) właśnie dlatego, że wydawał się człowiekiem najlepiej nadającym się do tego zadania. Nic zatem dziwnego, że jednym ze słów, które najczęściej powtarzał od początku swego pontyfikatu, była „jedność".

Zachowanie Leona XIV cechuje niezwykła ostrożność i powściągliwość. Od momentu swego wyboru stara się unikać kontrowersyjnych deklaracji, decyzji i zmian, które mogłyby pogłębiać podziały w Kościele, czym wyraźnie odróżnia się od swego poprzednika. Wierni zyskują dzięki temu poczucie stabilizacji, przewidywalności i spokoju. Na dłuższą metę nie da się jednak ignorować realnych pęknięć, które istnieją w świecie katolickim, przechodząc nad nimi do porządku dziennego. W końcu trzeba będzie opowiedzieć się po jednej ze stron, zwłaszcza gdy stawką jest wierność Magisterium (brak reakcji to też reakcja, czyli zgoda na postępujący rozłam).

Jedność jest bowiem możliwa tylko wtedy, gdy bazuje na wspólnym rozumieniu podstawowych zasad wiary i moralności. Tymczasem praktyka pokazuje, że dziś nawet biskupi w rozmaitych krajach świata zachowują się, jakby byli wyznawcami różnych religii, czego świadectwem jest tzw. proces synodalny.

Pierwszym dużym wydarzeniem, które da pojęcie o kierunku nowego pontyfikatu, będzie zapewne specjalny konsystorz kardynałów zwołany przez Leona XIV na 7 stycznia 2026 r.

3 MĘCZEŃSTWO CHRZEŚCIJAN W NIGERII

Podczas gdy świat Zachodu dokonuje zbiorowej apostazji, a wielu katolickich hierarchów podważa elementarne prawdy wiary, rzesze wyznawców Chrystusa oddają swoje życie w imię tych prawd. Szacuje się, że dziś na świecie ponad 380 mln chrześcijan, zamieszkujących łącznie 78 krajów, doświadcza stałych prześladowań i dyskryminacji. Najgorsza sytuacja panuje w państwach, takich jak Korea Północna, Somalia, Jemen, Libia, Sudan, Erytrea, Pakistan czy Afganistan.

Obecnie najwięcej osób ginie jednak z powodu swej wiary w Nigerii, gdzie grupy terrorystyczne Boko Haram i Państwa Islamskiego Prowincji Afryki Zachodniej (ISWAP) oraz bojówki muzułmańskiego plemienia Fulanów dokonują czystek etnicznych. Atakują oni chrześcijańskie społeczności, podpalają kościoły i szkoły, porywają kobiety i dzieci, a miliony ludzi zmuszają do przesiedleń. Każdego dnia z rąk dżihadystów ginie w tym kraju ok. 30 chrześcijan.

Prześladowania wyznawców Chrystusa w Nigerii – podobnie jak w innych państwach świata – spotykają się z nikłą reakcją rządów Zachodu oraz obojętnością tamtejszych społeczeństw. Wyjątek stanowi administracja Donalda Trumpa, który zagroził Nigerii interwencją zbrojną w obronie chrześcijan. Na tym tle szczególnie wyróżnia się głos Stolicy Apostolskiej, która ustami swego sekretarza stanu kard. Pietra Parolina oświadczyła, że to, co się dzieje w Nigerii, „nie jest konfliktem religijnym, lecz społecznym, np. spory między pasterzami a rolnikami". Dopiero pod wpływem krytyki pod swoim adresem wspomniany hierarcha zmienił zdanie i przyznał, że wspomniane wydarzenia mają podłoże religijne.

4 NAPIĘCIA CHINY–WATYKAN

W Państwie Środka trwa prześladowanie chrześcijan. Dzieje się tak mimo tajnego porozumienia zawartego w 2018 r. przez władze Chińskiej Republiki Ludowej i Stolicy Apostolskiej. Watykan poszedł wówczas na daleko idące ustępstwa wobec reżimu w Pekinie, mając nadzieję, że w ten sposób zapewni tamtejszym katolikom wolność wyznania. Choć treść ugody nigdy nie została podana do publicznej wiadomości, z wiarygodnych źródeł wiadomo, że jednym z warunków owego porozumienia jest oddanie w ręce komunistycznego rządu prawa do mianowania biskupów, a papiestwu pozostawienie jedynie prawo weta wobec tych nominacji.

Ten historyczny punkt zwrotny w relacjach chińsko-watykańskich nie przy-

eprasa.pl dbc3b6ffaf

niósł jednak spodziewanych rezultatów, ponieważ rząd w Pekinie naruszył warunki ugody. Po śmierci Franciszka, gdy tron apostolski pozostawał pusty, komuniści wykorzystali moment bezkrólewia i jednostronnie, nie informując Rzymu, mianowali nowych biskupów z Patriotycznego Stowarzyszenia Katolików Chińskich, czyli organizacji kolaborującej z ateistycznym reżimem. Już po wyborze Leona XIV władze komunistyczne, ponownie ignorując Watykan, doprowadziły do święceń bp. Wu Jianlina w katedrze w Szanghaju.

Za pontyfikatu Leona XIV Kościół kontynuuje swą Ostpolitik na Dalekim Wschodzie, zapoczątkowaną jeszcze w czasach Franciszka. Najpierw w lipcu nowy papież zatwierdził wspomnianą nominację komunistycznych władz. Później we wrześniu Stolica Apostolska podjęła bezprecedensową decyzję w historii Kościoła w Chinach – zlikwidowała dwie diecezje: Xiwanzi i Xuanhua, erygowane jeszcze przez Piusa XII w 1946 r., oraz oficjalnie uznała diecezję Zhangjiakou, jednostronnie utworzoną na tych terenach przez władze komunistyczne w 1980 r. Na jej czele ostatniej stanął ks. Wang Zenghui, wskazany przez rząd w Pekinie. Z kolei w grudniu Watykan usunął z urzędu bp. Zhanga Weizhu z prefektury apostolskiej Xinxiang, wyświęconego potajemnie w 1991 r. Wspomniany hierarcha był cierniem w oku komunistów, którzy go prześladowali, ponieważ odmówił współpracy z nimi. Stolica Apostolska zastąpiła go ks. Li Jianlinem, wiernie służącym reżimowi w Pekinie.

Polityka wschodnia Stolicy Apostolskiej, której głównym architektem pozostaje sekretarz stanu kard. Pietro Parolin, wzbudza jednak niezadowolenie wielu środowisk katolickich. Jej największym krytykiem pozostaje emerytowany ordynariusz diecezji Hongkongu kard. Joseph Zen. Jego zdaniem Ostpolitik Watykanu stanowi poważny cios nie tylko dla wiarygodności Rzymu, lecz także dla chińskich katolików, którzy widzą, że Kościół nagradza kompromis i uległość wobec totalitarnego reżimu, a karze lojalność wobec papiestwa.

5 ROK JUBILEUSZOWY

2025 r. ogłoszony został Rokiem Jubileuszowym jeszcze w maju ub.r. przez Franciszka. W ten sposób papież odwołał się do średniowiecznej tradycji katolickiej, która z kolei bazowała na żydowskiej praktyce biblijnej. Według zaleceń zawartych w Starym Testamencie co 50 lat powinno się obchodzić tzw. rok jubileuszowy, w którym wyrównywano nierówności społeczne, a każdy dłużnik był zwalniany ze swych zobowiązań wobec wierzycieli. W 1300 r. Bonifacy VIII podjął decyzję, by świętować taki jubileusz co 100 lat. Z czasem kolejni papieże skracali ten okres do 50, potem do 30, a w końcu do 25 lat. Ostatni raz Rok Jubileuszowy obchodzono za pontyfikatu Jana Pawła II w 2000 r. z okazji drugiego milenium narodzin Chrystusa.

> Pierwszym dużym wydarzeniem, które da pojęcie o kierunku nowego pontyfikatu, będzie zapewne specjalny konsystorz kardynałów zwołany przez Leona XIV na 7 stycznia 2026 r.

W łacińskiej tradycji duchowej odpowiednikiem skasowania zapisu dłużnego stało się darowanie kar doczesnych za grzechy, czyli możliwość uzyskania odpustu. Podczas tegorocznych obchodów – tak jak w poprzednich latach – można było uzyskać odpust za nawiedzenie jednej z czterech bazylik większych w Rzymie (dla tych, którzy nie mają możliwości wyjechania do Italii, wyznaczono specjalne kościoły jubileuszowe w wielu krajach). Nic zatem dziwnego, że Wieczne Miasto stało się celem szczególnie licznych pielgrzymek. Najważniejsze uroczystości w tym czasie to Jubileuszowe Spotkanie Młodzieży oraz kanonizacje bł. Carla Acutisa i bł. Piera Giorgia Frassatiego, które zgromadziły rzesze młodych ludzi z wielu krajów.

6 RENESANS WIARY WŚRÓD MŁODZIEŻY

Na przekór dominującym trendom sekularyzacyjnym w krajach zachodnich dochodzi do powolnego odradzania się wiary katolickiej, zwłaszcza w młodym pokoleniu. W 2025 r. podczas Wielkanocy chrzest we francuskich kościołach przyjęło 10 384 osób dorosłych i 7404 nastolatków, czyli ok. 18 tys. katechumenów. Oznacza to wyraźny wzrost w porównaniu z latami poprzednimi. Między 2015 a 2022 r. liczba chrztów osób dorosłych oscylowała wokół 4 tys. rocznie. W 2023 r. było ich już 5423, a w 2024 – 7135. Duży wzrost zanotowano wśród nastolatków: w 2023 r. – 2953 chrzty, a w 2025 r. – już 7404 (choć ich liczba może być większa, ponieważ nie wszystkie diecezje przesłały dane).

Podobnie jest w Anglii, gdzie między 2018 a 2024 r. liczba osób regularnie uczęszczających do kościoła wzrosła z 8 do 12 proc. populacji osób dorosłych (czyli z 3,7 mln do 5,8 mln). Ta tendencja ominęła jednak anglikanów, którzy niepowstrzymanie odpływają ze swoich świątyń. Trend dotyczy katolików (wzrost z 23 do 31 proc.) i zielonoświątkowców (wzrost z 4 do 10 proc.).

Przebudzenie religijne następuje głównie w młodszych pokoleniach katolików. Wśród praktykujących chrześcijan poniżej 35. roku życia stanowią oni na Wyspach Brytyjskich 41 proc. w porównaniu z 20 proc. anglikanów. Szczególnie wzrosła regularna frekwencja na niedzielnych mszach w grupie wiekowej 18–24 lata (z 4 do 16 proc.). Co ciekawe, obecnie w tej grupie wiekowej regularnie praktykuje 21 proc. mężczyzn i tylko 12 proc. kobiet.

Podobny proces można zaobserwować w Stanach Zjednoczonych, np. w wielu parafiach Nowego Jorku liczba katechumenów do chrztu lub kandydatów do bierzmowania podwoiła się, a nawet potroiła. W niedzielnych mszach w katedrze św. Patryka uczestniczy obecnie dwa razy więcej osób niż jeszcze kilka lat temu. Ten renesans wiary wśród młodzieży na Zachodzie to najważniejszy znak nadziei dla Kościoła w 2025 r.

eprasa.pl dbc3b6ffaf

SIECI 2026

Ortografia dla idiotów



Po 90 latach od wielkiej reformy ortograficznej wchodzi w życie korekta zasad ortografii – podobno wymuszona zmianami kulturowymi. Od teraz zdanie: „Nienajmilszy Mokotowianin zaszedł do Kawiarni Literackiej na quasiherbatę" będzie poprawne. Ot, błędy przestaną być błędami



MACIEJ WALASZCZYK

Nadeszła reforma ortografii. Dla jednych rewolucyjna i dziwaczna, dla innych – mająca być czymś naturalnym, wydarzającym się co pokolenie. Rada Języka Polskiego przy Prezydium Polskiej Akademii Nauk ogłosiła decyzję w tej sprawie półtora roku temu, w maju 2024 r. Teraz, na początku stycznia 2026 r., wchodzi ona w życie. Centralna Komisja Egzaminacyjna informuje jednak, że do końca 2030 r. będzie obowiązywać okres przejściowy. Nowe standardy, np. na egzaminie ośmioklasisty czy maturze, zaczną obowiązywać bez wyjątków dopiero za kilka lat. Zmiany mogą wywołać pewne zamieszanie, bo w tym czasie dopuszczalne będą dwie równoległe formy zapisu. Po tym terminie nowe reguły będą musieli uwzględnić nie tylko zwykli użytkownicy języka, lecz także m.in. instytucje państwowe, wydawcy, twórcy słowników czy nauczyciele.

Obowiązujące od teraz zasady pisowni i interpunkcji polskiej, zbierające wszystkie przepisy – zarówno te obowiązujące od dawna, jak i uchwalone ostatnio – zawiera Załącznik nr 2 do komunikatu z 10 maja 2024 r. Od nowego roku będzie on jedynym ważnym źródłem zasad ortograficznych i interpunkcyjnych. Jednocześnie Rada zapowiedziała, że nie wprowadza – i nie zamierza tego robić w przyszłości – żadnych zmian podstawowych zasad regulujących stosowania rz i ż, ch i h czy ó i u.

Czy jednak to, co już zostało zaordynowane, nie jest wskazywaniem ścieżki dla kolejnych samozwańczych reformatorów? Zdaniem prof. Macieja Urbanowskiego z Uniwersytetu Jagiellońskiego, który zajmuje się m.in. pracami nad nowymi edycjami dzieł polskich pisarzy, taka obawa jak najbardziej istnieje. – To pokusa stworzenia jakiejś polszczyzny w wersji basic, dla idiotów, polszczyzny ułatwionej. Prekursorami byli tu zresztą futuryści. Jasieński pisał „nuż w buuhu" albo „nadhodźi wasza era: nowe maćeżyństwo". Chodziło nie tylko o wygłup, skandal, ale też o „wyzwolenie słowa", a przez to budowanie nowego człowieka wyzwolonego z jakichkolwiek norm i tradycji. Zerwanego z łańcucha tradycji – przyznaje.

DEGRADACJA JĘZYKA

Szczególnie że staliśmy się nieco bezradnymi świadkami gwałtownych przemian języka – a raczej jego przyspieszonej degradacji. To ogrom wulgaryzmów i coraz niższa jakość tekstów dostępnych dla przeciętnego czytelnika, głównie za sprawą mediów społecznościowych, gdzie przecież nikt nie stoi na straży

Fot. Shutterstock

eprasa.pl dbc3b6ffaf

poprawnego zapisu. Nawet na rynku dostępne są książki z wybrakowaną korektą, mamy też sporo tekstów po kiepskiej redakcji, szczególnie w mediach internetowych. Zmiany są wymuszane również przez nowe trendy polityczne. To coraz częstsze żeńskie formy, tzw. feminatywy, a więc brzmiące groteskowo, choć usilnie forsowane przez wielkie media określenia typu „ministra". Tu Rada Języka Polskiego milczy, a jeżeli w ostatnich latach w ogóle zabierała głos, to np. w kwestii usankcjonowania wyrażeń typu „w Ukrainie" – gdy po wybuchu wojny w 2022 r. zaapelowała, by szczególnie w oficjalnych komunikatach nie używać dotychczasowych form, które mają być rzekomo „przejawem traktowania Ukrainy jako kraju niesuwerennego." Choć do dziś zwrot „na Ukrainie" na szczęście nie został „zdelegalizowany".

W 2017 r. Rada dała o sobie znać, wyrażając sprzeciw wobec uhonorowania Wojciecha Wencla tytułem Zasłużony dla Polszczyzny. Atak na poetę, a przy okazji ówczesnego prezydenta Andrzeja Dudę, miał ewidentnie podtekst polityczny. Gdy dziś edukacja pod kierunkiem Barbary Nowackiej poddawana jest niebezpiecznym eksperymentom, Rada nie zabiera głosu. Trudno nie odnieść wrażenia, że jej reforma ortograficzna dziwnie wpisuje się w program realizowany przez obecną władzę, która zasłynęła likwidacją zadań domowych.

ORTOGRAFIA, CZYLI ZASADY POPRAWNEJ PISOWNI

Dyktanda zawsze stanowiły spore wyzwanie dla uczniów, ale mobilizowały do przyswojenia reguł ortograficznych. To jedno z najbardziej znanych narzędzi edukacyjnych weryfikujących umiejętności zapisu tego, co słyszymy i co zostało umownie ustalone. W przypadku języka polskiego ten proces trwa od kilkuset lat. Był żmudny, bo łacina nie była w stanie wyrazić wszystkiego, co słyszymy w naszym języku. Po prostu brakowało liter, by oddać dźwięki słyszane w polszczyźnie. Dlatego kopiści i drukarze sprawili, że jeden znak alfabetu łacińskiego odpowiadał kilku różnym dźwiękom języka polskiego. I dopiero w XVI w. ustaliły się zasady pisowni, które w dużej części obowiązują do dziś. U progu niepodległości Tymczasowa Rada Stanu poprosiła o unormowanie ortografii Polską Akademię Umiejętności, a ta zaproponowała, by ustanowione reguły miały charakter normy ogólnopolskiej. Później najgłębsze zmiany przyniosła reforma z 1936 r. Kodyfikacja polskiej ortografii została przerwana w 1963 r. Opracowano wtedy nowe, 13. wydanie „Pisowni polskiej", ale ówczesny minister oświaty nie podpisał dokumentu.

LEGALIZACJA BŁĘDÓW

W styczniu 2022 r. Rada Języka Polskiego dość nieoczekiwanie powołała Zespół do spraw Reformy Ortografii, zdominowany przez grono kobiet, które postanowiły zapisać się w historii. Ogólnie wprowadzone zmiany dotyczą niektórych reguł używania wielkich i małych liter, a także pisowni łącznej lub rozdzielnej oraz użycia łącznika. Ich celem jest „ujednolicenie zasad", standaryzacja i ułatwienie ich stosowania w praktyce. Chodzi o „eliminację wyjątków" i likwidację tych przepisów, których zastosowanie jest – jak napisano – „z różnych powodów problematyczne", np. wymaga od piszącego zbyt drobiazgowej analizy znaczeniowej tekstu.

Prof. Jerzy Bralczyk z Uniwersytetu Warszawskiego, członek RJP, zaznacza, że tym razem nie brał udziału w pracach zespołu i trudno jest mu komentować zmiany, za których wprowadzenie nie odpowiada, szczególnie te dotyczące łącznej pisowni „nie" z przymiotnikami i przysłówkami odprzymiotnikowymi. – W ogromnej większości zmiany te sankcjonują nasze zwyczaje ortograficzne, czyli dzięki nim nie będziemy popełniali tych błędów, które dotąd popełnialiśmy. Błędy przez nas popełniane przestaną być błędami. Przecież podstawowe zasady nie ulegają zmianie – zaznacza popularny językoznawca.

Prof. Andrzej Waśko związany z Instytutem Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego, w okresie rządów prawicy biorący udział w pracach nad reformą edukacji, przyjmuje zmiany zdecydowanie negatywnie. – Nie rozumiem, w jaki sposób chcą oni Polaków uszczęśliwić. Uważają, że społeczeństwo nie jest w stanie opanować reguł ortografii? Ludzie popełniają błędy i nie stanowi to żadnego problemu komunikacyjnego, ale już gdy tekst jest upubliczniany w postaci druku, to wszystko zależy od kwalifikacji redaktora – podkreśla.

Jak mówi prof. Maciej Urbanowski, pisownia przypomina trochę system znaków drogowych. – Wyobraźmy sobie, że owe znaki zmienia się nie tylko często, lecz także pod wpływem tych, którzy ich nie przestrzegają lub przestrzegać nie chcą. Tak myślę o zmianach ostatnich: radykalnych, sprawiających wrażenie kapitulacji wobec językowych „piratów", których niestety jest coraz więcej – dodaje.

OD NIE NAJMILSZEGO DO NIENAJMILSZEGO

Kłopoty ze wspomnianą pisownią łączną i rozdzielną partykuły „nie" z imiesłowami przymiotnikowymi miewali podobno nawet poloniści, o uczniach i redakcjach gazet nie wspominając. Wspomnianą próbę zmiany obowiązującej reguły proponowano na początku lat 60. XX w. Wydrukowano wtedy nawet słownik z nową pisownią, ale reformę wstrzymano, a książkę oddano na przemiał.

Sprawa wróciła w 1998 r. RJP zdecydowała wtedy w kwestii łącznej pisowni „nie" z imiesłowami przymiotnikowymi, uzyskując – nie bez kontrowersji – aprobatę MEN. Dość arbitralnie uznano, że obowiązywać będzie zawsze pisownia łączna, np. wyrażenia „niepalący" – już bez szczegółowych analiz, czy mówimy o kimś, kto akurat nie pali papierosa, czy o kimś, kto w ogóle nie pali papierosów. A więc łączny zapis „nie" z imiesłowami przymiotnikowymi czynnymi i biernymi bez względu na to, czy mają one interpretację czasownikową, czy przymiotnikową. W 1998 r. prof. Jerzy Bralczyk poparł zmiany, choć, jak mówił, uczynił to „z ciężkim sercem", przyznając, że tego rodzaju korekty zubażają język.

Teraz Rada zarządziła także łączną pisownię „nie" z przymiotnikami i przysłówkami odprzymiotnikowymi bez względu na kategorię stopnia, a więc także w stopniu wyższym i najwyższym,

eprasa.pl dbc3b6ffaf

np. niemiły i od teraz także niemilszy i nienajmilszy. Prof. Maciej Urbanowski przyznaje, że każda zmiana pisowni wzbudza kontrowersje i przypomina, jak wiele dyskusji w międzywojniu wzbudziła zmiana pisowni m.in. „z ponad" na „sponad". W jego ocenie związane z tym obawy są słuszne, bo ortografia – a szerzej język – to materia wielce delikatna, kształtowana i uczona latami, po to, byśmy się mogli lepiej komunikować i porozumiewać. – A to wymaga właśnie powszechnie akceptowanych i kontrolowanych zasad. Im więcej zmian, im są one częstsze, tym większy chaos nam grozi – wyjaśnia krytyk.

CO SIĘ ZMIENIA W ORTOGRAFII?

Łącznie – wraz z powyższymi – proponowanych zmian jest 11. M.in. przymiotniki utworzone od nazw własnych zakończone na -owski, np. chopinowski, zawsze będzie się zapisywać małą literą, a nazwy osób utworzone od nazw geograficznych i nazw jednostek administracyjnych, m.in. państw, regionów, krain, obszarów geograficznych, prowincji, miast, ich dzielnic, osiedli i wsi – wielką, np. Meksykanin, a więc mieszkaniec miasta Meksyk, a także obywatel Meksyku; Sądeczanin jako mieszkaniec Nowego Sącza i mieszkaniec Sądecczyzny, Ślązak, Bawarczyk, Mokotowianin i Warszawianin. Wielką lub małą literą będzie można zapisywać także przymiotniki tworzone od imion, zakończone na -owy, -in(yn), -ów (np. jackowe dzieci lub Jackowe dzieci, Zosina lalka lub zosina lalka), a także różnego rodzaju nieoficjalne nazwy etniczne, takie jak Makaroniarz. Wielką literą będzie się również zapisywać nazwy pojedynczych egzemplarzy wyrobów przemysłowych, np. Ford, niezależnie od tego, czy chodzi o nazwę firmy i marki, czy o konkretny egzemplarz.

Co ciekawe, z końcem października 2025 r. RJP poinformowała o wycofaniu się ze zmiany w zakresie pisowni wielowyrazowych nazw geograficznych, w których drugi człon jest rzeczownikiem w mianowniku. Chodziło o dopuszczenie wariantowego zapisu np. cieśnina Bosfor lub Cieśnina Bosfor. Ktoś musiał interweniować, gdyż rezygnacja – jak oświadczono – wynika z „troski o stabilność pisowni nazw geograficznych, szczególnie w kontekście ich standaryzacji urzędowej". Teraz ma obowiązywać pisownia tylko wielką literą, tak samo jak wszystkie człony nazw własnych obiektów topograficznych, np. Park Kościuszki, czy wielowyrazowych nazw lokali usługowych np. Kawiarnia Literacka czy Pizzeria Napoli.



Na konfernecji Rada Języka Polskiego przypomniała o zmianach w ortografii wchodzących w życie 1 stycznia 2026 r.

> Moja ocena jest zdecydowanie negatywna i twierdzę, że jest to ukłon w stronę barbaryzacji, z czego nie wyniknie nic dobrego – tak wprowadzaną w 2026 r. korektę zasad polskiej ortografii komentuje prof. Waśko

Znaczącą zmianą jest wprowadzenie łącznego zapisu wyrażenia typu półżartem, półserio oraz cząstki niby- oraz quasi- z wyrazami zapisywanymi małą literą, np. nibyartysta, nibygotyk, quasiopiekun. Nastąpi też ujednolicenie zapisu małą literą przymiotników tworzonych od nazw osobowych bez względu na wyjątki, np. dramat szekspirowski, epoka zygmuntowska. Dopuszczona zostanie rozdzielna – obok łącznej – pisownia cząstek super-, ekstra-, eko-, wege-, mini- i podobnych, np. superpomysł lub super pomysł oraz wariantywna pisownia – z łącznikiem, przecinkiem lub spacją – wyrażeń typu tuż-tuż lub tuż, tuż albo tuż tuż.

POKRACZNA POLSZCZYZNA

Nasi rozmówcy przyznają, że tego rodzaju uproszczenia oznaczają raczej zubażanie języka, jego redukcję i pozbawianie go komplikacji decydujących o jego urodzie. Zdaniem prof. Macieja Urbanowskiego wpisuje się to w prąd tworzenia progresywnej i pokracznej polszczyzny z „osobami studenckimi", „gejami", „sekretarzyniami" czy „doktorami", a także słowami zakazanymi, jak „Murzyn". – Stoi za tym magiczna wiara w językową inżynierię, w to, że zmieniając słowa lub ich pisownię, zmieniamy świadomość ich użytkowników – podkreśla. Prof. Waśko dodaje, że ortografia nie jest sprawą arbitralną, bo jednak bazuje na wielu racjonalnych przesłankach językowych związanych z przegłosami, obocznościami, systemem fonologicznym, historią języka. Dlatego uważa tę inicjatywę za zjawisko wpisujące się w program degradowania języka i swego rodzaju „heblowania kultury". – Moja ocena jest zdecydowanie negatywna i twierdzę, że jest to ukłon w stronę barbaryzacji, z czego nic dobrego nie wyniknie – komentuje. Jak dodaje, nie ma to żadnego sensu praktycznego i niczego nikomu nie ułatwi. – Chyba że minister Nowackiej i jej zabiegom o to, by w szkołach niczego już nie wymagać i niczego nie uczyć – twierdzi krakowski filolog.

Fot. Liudmyla Skwarczyńska

eprasa.pl dbc3b6ffaf

Skarby na wyciągnięcie ręki

Zuchwały napad na Luwr w Paryżu oburzył Francuzów, tym bardziej że bezcennego łupu nie udało się odnaleźć do dziś. Historia sztuki jest jednak pełna spektakularnych kradzieży – od „Mony Lisy" po dzieła Van Gogha





ALEKSANDRA RYBIŃSKA

Jest niedziela, 19 października 2025 r., godz. 9.30. Drzwi Luwru są otwarte od pół godziny i pierwsi zwiedzający już przechadzają się po salach. Pod oknami galerii Apolla, na tyłach muzeum, od strony biegnącego wzdłuż Sekwany Quai François Mitterrand kamera monitoringu rejestruje przybycie czterech zamaskowanych mężczyzn. Dwóch przyjeżdża na skuterach typu T-Max, a dwaj pozostali, w żółtej i pomarańczowej kamizelce odblaskowej, znajdują się w ciężarówce z podnośnikiem, którą ustawiają na rogu, udając robotników budowlanych. Rozstawiają nawet pachołki ostrzegawcze.

KRADZIEŻ W BIAŁY DZIEŃ

Podnośnik posłuży im do tego, by dostać się do sali na piętrze. Okno otwierają za pomocą przecinarki. O 9.34 wchodzą do pomieszczenia z gablotami, w których znajdują się klejnoty koronne. Alarm wprawdzie się włącza, ale przybyli strażnicy nie mają jak zatrzymać rabusiów. Ci rozbijają gabloty i wyjmują z nich dziewięć cennych elementów biżuterii z kolekcji napoleońskiej. Po zaledwie 7 minutach, czyli 420 sekundach, są już na zewnątrz. W pośpiechu gubią jeden ze skradzionych przedmiotów: koronę cesarzowej Eugenii (żony Napoleona III), wykonaną ze złota, brylantów i szmaragdów. Gang bezskutecznie próbuje uruchomić ciężarówkę i ucieka na skuterach, kierując się w stronę obwodnicy, a następnie autostrady A6.

Wartość skradzionych przedmiotów przekracza 88 mln euro. Są wśród nich naszyjnik z 8 szafirami i 631 diamentami żony króla Ludwika Filipa I Marii Amelii oraz para złotych kolczyków ze szmaragdami z kompletu biżuterii cesarzowej Marii Ludwiki (żony Napoleona I). Jak podkreśliła w rozmowie z mediami minister kultury Rachida Dati, kradzież „była wyjątkowo zuchwała". Złodziejom nie przeszkadzało to, że 800 m od Luwru znajduje się posterunek policji. Włamali się do muzeum w biały dzień, na oczach przechodniów.

SZOKUJĄCA ZUCHWAŁOŚĆ

Napad na najczęściej odwiedzane muzeum na świecie i jedną z największych atrakcji turystycznych kraju zszokował Francuzów. „Jak mogło do tego dojść?" – pytali. Tymczasem już od lat pojawiały się ostrzeżenia, że bezcenne z punktu widzenia ich wartości kulturowej, historycznej i artystycznej artefakty nie są dobrze zabezpieczone. Strajk pracowników Luwru w połowie czerwca br. dotyczył z jednej strony warunków

Fot. Shutterstock

eprasa.pl dbc3b6ffaf

ich pracy, a z drugiej – problemów związanych z bezpieczeństwem.

Parę miesięcy wcześniej, w styczniu, prezydent Francji Emmanuel Macron zapowiedział wielki remont muzeum, włącznie ze stworzeniem nowego wejścia w pobliżu Sekwany, przy Kolumnadzie Perraulta po wschodniej stronie budynku, a także nowych podziemnych sal, które powiększą przestrzeń wystawienniczą. Ma także powstać nowa, oddzielna sala dla „Mony Lisy", słynnego portretu olejnego na desce topolowej namalowanego przez Leonarda da Vinci. Jak dodał prezydent remont o nazwie „Luwr. Nowy renesans" zostanie sfinansowany ze środków własnych muzeum i darowizn mecenasów, a nie pieniędzy francuskich podatników. Koszt to co najmniej 800 mln euro. Ostatni remont miał miejsce w latach 80. XX w. Podwojenie liczby kamer i modernizacja systemu bezpieczeństwa kosztowałyby ponad 75 mln euro i wymagałyby ułożenia 60 km kabli w muzeum, którego powierzchnia przekracza 2,6 mln m². Ta poprawa systemów bezpieczeństwa właściwie już dawno powinna mieć miejsce, ale – jak wytknął Trybunał Obrachunkowy – dyrekcja muzeum miała inne priorytety.

SYGNAŁ OSTRZEGAWCZY

Raport Trybunału Obrachunkowego, przygotowywany od dawna, ukazał się trzy tygodnie po napadzie i wywołał ogromne poruszenie. Jego treść jest miażdżąca: „Muzeum priorytetowo traktowało widoczne i atrakcyjne projekty kosztem konserwacji i renowacji budynków oraz instalacji technicznych, zwłaszcza tych związanych z bezpieczeństwem" – czytamy. „Chociaż włamanie wyraźnie uwidoczniło brak kamer zarówno wewnątrz, jak i na zewnątrz pałacu, również schody ruchome czy instalacje elektryczne były w ostatnich latach mocno zaniedbywane" – podkreślił prezes Trybunału Pierre Moscovici. Według niego w latach 2018–2024 muzeum przeznaczyło zaledwie 26,7 mln euro na dostosowanie obiektów do norm i 59,5 mln euro na renowację dawnego pałacu królów wpisanego na listę zabytków. Prawie 200 mln euro wydano natomiast na zakup nowych dzieł sztuki. A hasło, które nadano do uruchamiania i obsługi systemu kamer w Luwrze, brzmiało: „Luwr". Najwyraźniej nawet tym muzeum się zbytnio nie przejmowało. „Kradzież klejnotów koronnych jest bez wątpienia ogłuszającym sygnałem ostrzegawczym" – zaznaczył Moscovici.

Trybunał Obrachunkowy skrytykował także remontowe plany Macrona, które jego zdaniem są „nadmiernie ambitne" i mogą doprowadzić do „eksplozji kosztów". Tyle że ogłoszono już konkurs architektoniczny, w którym wyłoniono pięć zespołów. Rozpoczęto prace badawcze, a Narodowa Komisja Dziedzictwa wydała pozytywną opinię na temat nowego wejścia i nowych pomieszczeń.

CZARNA SERIA

Inne muzea we Francji wcale nie są lepiej zabezpieczone niż Luwr. A powinny, bowiem jak podkreślił Pierre Noual, prawnik specjalizujący się w ochronie dziedzictwa kulturowego, „niektórzy przestępcy zdali sobie sprawę, że muzea nie są fortecami nie do zdobycia". „W rzeczywistości o wiele łatwiej jest obrabować muzeum niż sklep jubilerski" – dodał. Trudności ekonomiczne, z jakimi borykają się Europejczycy, i wysoka cena złota zdają się sprzyjać tego typu przestępczości. „Zamiast skupiać się na dziełach sztuki, takich jak obrazy, złodzieje szukają teraz wszystkiego, co można przetopić i odsprzedać" – uważa Noual.

Alexandre Giquello, szef paryskiego domu aukcyjnego Drouot, powiedział, że klejnotów zrabowanych z Luwru nie da się sprzedać w ich obecnym stanie i mogą one zostać zniszczone dla złota i kamieni szlachetnych. Jego zdaniem wartość rynkowa klejnotów jest nieporównywalna z ich wartością historyczną.

Kradzieży jest coraz więcej. 16 września nieznany sprawca włamał się do Muzeum Historii Naturalnej w Paryżu. Wyszedł z 5 kg bryłek złota i nikt nie zauważył kradzieży aż do przybycia sprzątaczki następnego ranka. 6 października doszło do włamania do Musée du Désert w Mialet, gdzie nie ma ochrony. Skradziono 100 złotych hugenockich krzyży. Włączył się alarm i policja przyjechała po 30 minutach, tyle że złodziej dokonał kradzieży w 5 minut. Na początku września z Narodowego Muzeum Adriena Dubouché w Limoges, w którym znajduje się bogata kolekcja porcelany, w środku nocy skradziono dwie chińskie tace i wazon uznane za „skarby narodowe". Według lokalnych władz kradzież spowodowała szkody w wysokości kilku milionów euro. Prawdopodobnie dokonano jej na prośbę prywatnego zleceniodawcy. Zaledwie kilka godzin po napadzie na Luwr doszło również do włamania do Maison des Lumières Denis Diderot w Langres, z którego skradziono złote monety o wartości 26 tys. euro. Jak podaje „The Wall Street Journal", od początku roku we francuskich muzeach doszło do dziewięciu poważnych włamań.

BEZCENNE SKARBY

W listopadzie 2024 r. muzeum Hiéron w Paray-le-Monial (departament Saône-et-Loire) zostało okradzione ze złotych rzeźb zdobionych kamieniami szlachetnymi o wartości 5 mln euro. Zatrzymano siedem osób, z których jedna przyznała, że została zrekrutowana na Telegramie i otrzymała zapłatę w wysokości 5 tys. euro. Rzeźb nie odzyskano.

Według danych Centralnego Biura ds. Zwalczania Handlu Dobrami Kultury (OCBC) w 2023 r. miało miejsce zaledwie 9 kradzieży, ale w 2024 r. – aż 21. Nawet jeśli liczba skradzionych dzieł jest niewielka, co się z nimi dzieje i gdzie trafiają? „To bardzo zróżnicowane, trudno wyciągnąć jakiekolwiek ogólne wnioski" – zauważył w wywiadzie dla agencji AFP płk Jean-Baptiste Félicité, od sierpnia szef OCBC. „Zdarzali się złodzieje dzieł sztuki, którzy trzymali je w domu. Mogą się zdarzać kradzieże na zlecenie, bo dzieła nie są na sprzedaż, a ktoś chce je mieć, lub dlatego, że pojawiła się okazja. Istnieją najróżniejsze scenariusze" – dodał.

Spektakularne napady na muzea zdarzają się ostatnio nie tylko we Francji. W 2017 r. sprawcy ukradli z berlińskiego Muzeum Bodego złotą monetę o wadze 100 kg i wartości kilku milionów euro.

eprasa.pl dbc3b6ffaf

Dwa lata później inni sprawcy zabrali z zabytkowego Zielonego Sklepienia w Dreźnie 21 klejnotów, powodując szkody o wartości ponad 1 mln euro. Część łupu nadal pozostaje zaginiona. Także w Holandii doszło do kilku włamań, w tym w styczniu br. do muzeum regionalnego w Assen, gdzie trzej złodzieje wysadzili drzwi i ukradli cztery bezcenne złote zabytki dackie (w tym słynny hełm z Coțofenești) wypożyczone z Rumunii. Trzy osoby zostały aresztowane, ale skradziony skarb się nie odnalazł.

NIEZNOŚNE UPOKORZENIE

Podobnie jest z klejnotami skradzionymi z Luwru, zapadły się pod ziemię. Bo sprawcy zostali ujęci pod koniec października. Nie są profesjonalistami, raczej amatorami. Są nimi 39-letni Abdoulaye N., zwany „Doudou Cross Bitume", gwiazda motocrossu z TikToka, oraz 35-letni Algierczyk z podparyskiego Aubervilliers. Ich DNA zostało znalezione na okradzionych gablotach w Luwrze. Abdoulaye N. był znany policji z kradzieży oraz przestępstw drogowych. Trzeci mężczyzna, mający 37 lat, mieszka w Seine-Saint-Denis. W przeszłości był on 11 razy karany za kradzież. Czwarty sprawca, także z Saint-Denis, ma długą na koncie listę przestępstw, od sutenerstwa po napady. O współudział podejrzewana jest także 38-letnia kobieta, narzeczona jednego ze sprawców. Algierczyk przyznał się do udziału w napadzie. Jak twierdzi, został on zorganizowany „na zlecenie". Czyje – wciąż nie wiadomo.

To, że sprawcy są migrantami i recydywistami, szczególnie oburzyło Zjednoczenie Narodowe Marine Le Pen. Szef partii Jordan Bardella nazwał napad na Luwr „nieznośnym upokorzeniem dla naszego kraju" dokonanym przez ludzi, którzy w „nosie mają nasze dziedzictwo". A niektórzy Francuzi sugerowali w mediach społecznościowych, by postawić sprawcom „muzeum imigracji", które następnie mogliby okradać. Kąśliwe uwagi padły także na łamach prasy europejskiej, która powiązała zuchwały napad z kryzysem finansowym i politycznym trapiącym Francję. Według włoskiego „Corriere della Sera" Paryż gorączkowo szuka oszczędności, więc „trudno się spodziewać wielkich inwestycji w ochronę kulturowej spuścizny". „Chaos w polityce. Chaos w muzeum" – pisał także francuski dziennik „Le Figaro".

OD „MONY LISY" DO VAN GOGHA

Duma Francji została urażona. To nie ulega kwestii. Uczciwie patrząc, nie był to jednak najbardziej spektakularny rabunek dzieł sztuki w historii, nawet samej Francji. W 1911 r. włoski nacjonalista ukradł z Luwru „Monę Lisę". Ukrył się na noc w szafie, po czym był w stanie wyjąć obraz z ramy, owinąć go w fartuch, schować pod pachą i wyjść. Dzieło zostało odnalezione we Włoszech w 1914 r. i zwrócone muzeum.

> „Przestępcy zdali sobie sprawę, że muzea nie są fortecami nie do zdobycia. W rzeczywistości o wiele łatwiej jest obrabować muzeum niż sklep jubilerski" – mówi Pierre Noual, francuski prawnik specjalizujący się w ochronie dziedzictwa kulturowego

W sierpniu 1961 r., zaledwie 19 dni po prezentacji portretu księcia Wellingtona autorstwa Francisca Goi w National Gallery w Londynie, dzieło zostało skradzione. Do różnych gazet wpływały żądania okupu. Poszukiwania obrazu nie przyniosły skutku, dopiero w maju 1965 r. złodziej dobrowolnie zwrócił obraz, umieszczając go w przechowalni bagażu na stacji kolejowej Birmingham New Street. Okazał się nim 57-letni emerytowany kierowca Kempton Bunton, sfrustrowany tym, że na jedno dzieło sztuki wydano wówczas setki tysięcy funtów, podczas gdy starsi ludzie „ledwo wiązali koniec z końcem".

22 sierpnia 2004 r. z Muzeum Muncha w Oslo skradziono obrazy Edvarda Muncha „Krzyk" i „Madonna". Trzech zamaskowanych mężczyzn najpierw zmusiło ochronę obiektu do położenia się na podłodze, a później rozbiło szyby i zerwało obrazy ze ściany. To wszystko na oczach przerażonych ludzi odwiedzających muzeum w niedzielne popołudnie. Dwa lata później złodzieje byli już w areszcie, a obrazy – zdaniem ekspertów niemożliwe do upłynnienia na czarnym rynku – zostały odzyskane.

ZAGINIONE NA ZAWSZE?

Inaczej stało się w przypadku 13 dzieł Vermeera, Degasa, Maneta i Rembrandta skradzionych w 1990 r. z Muzeum Isabelli Stewart-Gardner w Bostonie. Do dziś nie udało się schwytać sprawców ani odnaleźć ich łupu, mimo nagrody wynoszącej ponad 10 mln dol. Policja w ramach poszukiwań jeździła do Meksyku, Japonii i Kanady – bezskutecznie.

Jest jeszcze nie mniej spektakularne włamanie w 2002 r. do Muzeum Van Gogha w Amsterdamie. Złodzieje potrzebowali niespełna 4 minut, by wspiąć się po drabinie na dach placówki, wejść do środka, ukraść obrazy i uciec, wykorzystując linę. Dwa dzieła mistrza: „Widok Morza w Scheveningen" oraz „Kongregacja opuszczająca kościół reformowany w Nuenen" zostały skradzione, bo „zmieściły się w oknie dachowym". Trafiły do lokalnego gangstera, który zapłacił 350 tys. euro za dzieła warte ponad 100 mln euro. W 2016 r. zostały odzyskane u jego matki, która powiesiła je na ścianie. Teraz są dodatkowo zabezpieczone, chroni je m.in. pancerna szyba.

Takie pancerne gabloty i szyby będzie musiał pewnie zainstalować także Luwr, jeśli znów nie będzie chciał paść ofiarą złodziei. Kolekcja klejnotów już została przeniesiona do skarbca Banku Francji, 26 metrów pod ziemią.

eprasa.pl dbc3b6ffaf

Polska w XXI w.

Polska to nie terytorium czy język, lecz po prostu Polacy. Bez nas nasze terytorium byłoby jedynie obszarem geograficznym, a nasz język okazałby się nikomu nieprzydatny. Tak naprawdę Polskę tworzą ludzie prezentujący pewne postawy. Jeśli ich zabraknie, to jej nie będzie





JAN PARYS

Na tle innych nacji wyróżnia nas świadomość. Jeżeli zaczniemy ją tracić, to najpierw będzie nas mniej, a potem staniemy się częścią innych narodów. Dlatego zadaniem polskiej elity i polskiego państwa jest pilnowanie i rozwijanie świadomości narodowej, czyli świadomości naszej odrębności. Istniejemy jako Polacy, wspólnota, dzięki temu, że mamy poczucie tożsamości, bo bez niej nie ma wspólnoty. Już Wincenty Kadłubek pisał, że tożsamość jest matką wspólnoty – *Identitas mater est societatis*. Najpierw istnieje poczucie tożsamości, dzięki której ludzie funkcjonują jako wspólnota, a na końcu mają możliwość solidarnego działania dla dobra wspólnego w ramach państwa.

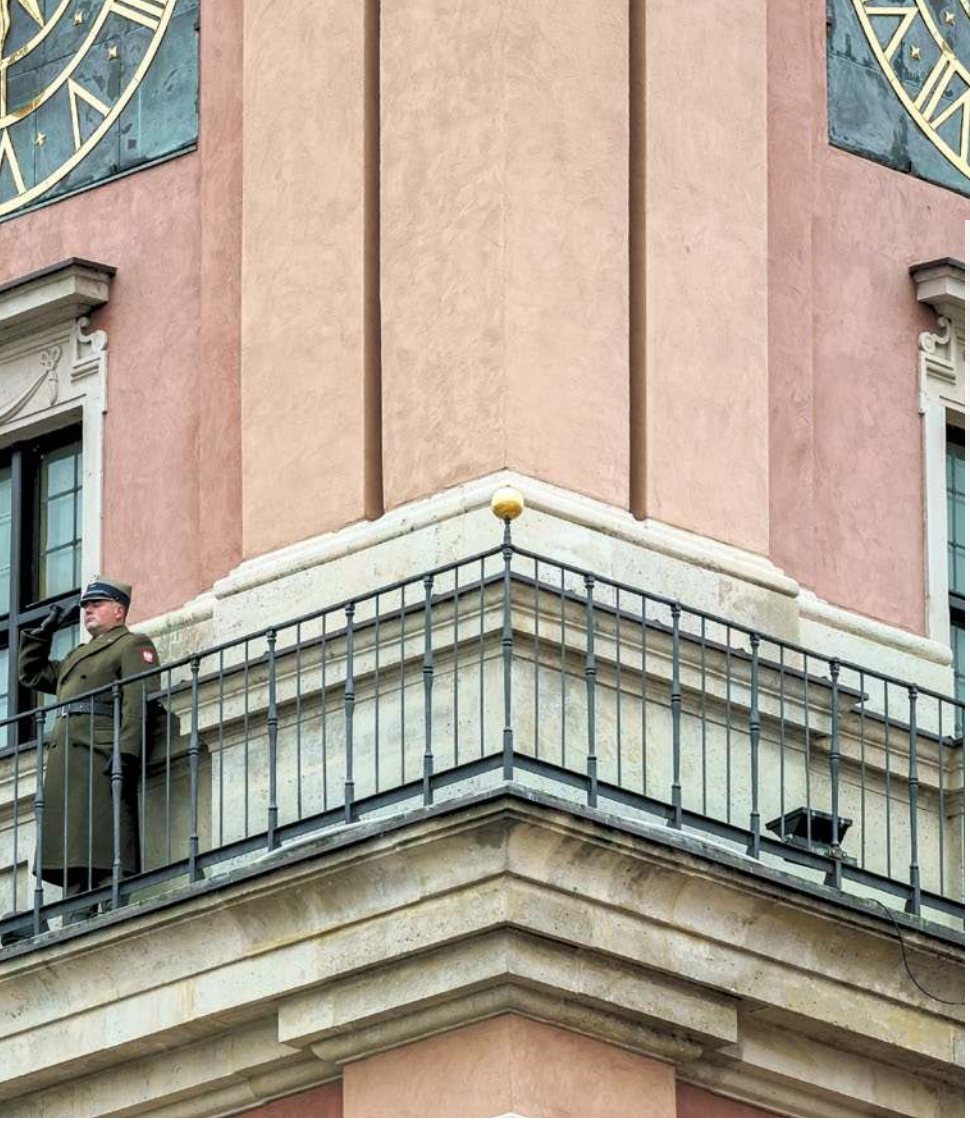
Nikt nie zaprzecza, że Polska leży w Europie i jest jej elementem. A to oznacza, że pewna część naszej świadomości jest bardziej uniwersalna, wspólna dla mieszkańców całego kontynentu. Mamy zatem różne części składowe naszej świadomości. Tym, co europejskie, jest chrześcijańskie rozumienie etyki i ludzkiej godności, grecka definicja prawdy i racjonalnego myślenia, a także rozumienie państwa i prawa wynikające z tradycji starożytnego Rzymu.

Każdy kraj w Europie w inny sposób interpretuje te trzy źródła europejskiej kultury i adaptuje je w swych dziejach. Każdy naród bierze z europejskich tradycji tyle, ile uważa za właściwe. Narody europejskie różnią się zatem między sobą mimo wspólnych źródeł. Nie ma powodu, by pomijać różnice między łacińskim dziedzictwem Polaków, turańskimi tradycjami Rosji czy bizantyjskimi tradycjami Niemiec, między katolicką Polską a protestanckimi Niemcami czy prawosławną Rosją.

Nasza tożsamość – obok warstwy europejskiej – ma także część specyficzną, na którą składa się przywiązanie do terytorium, losów wspólnoty, z którą się identyfikujemy, a także do dzieł naszej kultury, naszego języka i literatury czy architektury. Na tych podstawach tworzy się wspólna więź, która czyni z nas Polaków. Polska to zatem wspólnota wartości, które są zarówno uniwersalne, jak i specyficzne. Europejska część naszej tożsamości jest konieczna, ale nie wystarczy, by być Polakiem. Oczywiście poszczególne elementy naszej tożsamości można interpretować różnie – bardziej konserwatywnie lub np. z lewicowo-liberalnego punktu widzenia. Dlatego w każdym kraju toczą się spory o to, jaki typ kapitalizmu ma być stosowany, jak definiować dobro wspólne czy jaki model demokracji

Fot. Andrzej Skwarczyński

eprasa.pl dbc3b6ffaf



jest właściwy. Nie ma instancji, która nakazuje stosowanie w Europie jednego systemu gospodarczego lub jednego modelu demokracji. Właśnie na tym – czyli na wolności – polega siła i dorobek Europy. Wybór drogi to zawsze prawo i zadanie każdego narodu.

RÓŻNORODNA WSPÓLNOTA

Jest niebezpiecznym, wręcz totalitarnym złudzeniem, że wszyscy w Europie powinniśmy być tacy sami i że obowiązują nas takie same europejskie zasady. Europa to nie jest zbiór identycznych postaw – to katalog różnych kultur i dopiero razem tworzą one Europę. Co najmniej od czasów Feliksa Koneczngo wiemy, że na tle innych cywilizacji Europa stanowi pewną całość, ale jako cywilizacja jest zróżnicowana. Mamy zatem prawo i obowiązek wskazywać na odrębności każdego – w tym naszego narodu – wewnątrz Europy i kultywować swoją specyfikę.

To kulturowe zróżnicowanie Europy może prowadzić do pytania, które z wartości wielu narodów są czy powinny być uznane za typowo europejskie lub najważniejsze. Kto – Włosi, Grecy, Francuzi, Anglicy, Niemcy, a może Polacy – najlepiej rozumie i reprezentuje Europę?

Kraje o historii starszej niż nasza uważają, że z powodu pierwszeństwa, czyli dłuższego wkładu w historię kontynentu, to im na zawsze przysługuje prawo kulturowej i politycznej hegemonii. Lecz tak naprawdę owo historyczne pierwszeństwo nie jest żadnym argumentem. Państwa, które leżą poza centrum Europy – a właściwie na jej granicach – uważają, że odgrywając rolę przedmurza, broniąc Europy przed obcą inwazją militarną i kulturową, lepiej rozumieją własną i europejską tożsamość niż kraje geograficznego centrum, które w bezpieczny sposób tworzyły stary rdzeń kontynentu.

Nie ma obiektywnego kryterium stwierdzającego stopień europejskości tego czy innego narodu. Pozostaje przyjąć, że Europa jest różna i każdy naród ma prawo do rozwijania swojej tożsamości. A to oznacza, że Polacy mają prawo do zachowania polskości, którą sami definiują. Nie muszą się zatem upodabniać do innych nacji ani przyjmować wpływów zewnętrznych jako własne. Nie ma żadnej międzynarodowej instancji, która miałaby prawo wskazywać, jak poszczególne narody mają żyć lub według jakich wartości organizować swoje państwo czy gospodarkę. Tuwim pisał, że jako Polacy mamy prawo bardziej cenić Chopina i Mickiewicza niż Szekspira i Mozarta.

Europa to zbiór narodów o odrębnej kulturze. Polska jest częścią tej zróżnicowanej Europy. Każdy zbiór pozbawiony jednego z elementów składowych staje się inny, uboższy. Bez Polaków Europa byłaby zatem uboższa, nie byłaby sobą. Polska jest potrzebna nie tylko Polakom, by czuli się sobą – jest potrzebna także Europie, by w sensie kulturowym była Europą.

Nasza rola w Europie to nie tylko rozwijanie naszego dziedzictwa jako wkładu w Europę. Nasz kraj kilkakrotnie odgrywał także rolę przedmurza Starego Kontynentu w razie zagrożenia wojną, a także pomostu między innymi cywilizacjami w epokach pokoju.

NASZA ROLA I ZNACZENIE

Od czasu, gdy na naszym kontynencie upadła *res publica Christiana* i powstały silne państwa narodowe, odgrywamy również ważną rolę w utrzymywaniu pokoju wewnątrz Europy. Na naszych oczach ginie świat jednego systemu. Zmierzamy w kierunku rywalizacji dwóch bloków: chińsko-rosyjskiego i zachodniego. Zamiast powiązań globalnych będą się liczyć – tak jak podczas zimnej wojny – państwa narodowe i ich sojusze. Silna Polska pozwala na utrzymanie równowagi między państwami, które dążą do podboju lub zdominowania swoich sąsiadów. To zadanie naszego kraju – by zapobiegać sojuszom państw o ambicjach imperialnych, takich jak Rosja czy Niemcy. To było i jest naszą historyczną misją.

eprasa.pl dbc3b6ffaf

Ta rola Polski wynika z tego, że metodą budowy naszej siły nie był podbój innych państw, lecz kooperacja i tworzenie szerzej wspólnoty, jak unia z Litwą. Nasz kraj zatem, blokując sojusz państw zainteresowanych hegemonią, pilnuje równowagi sił w Europie. A to jest warunek, by w na kontynencie panował pokój. To jest geopolityczna lekcja z historii XX i XXI w. Gdy nie ma państwa polskiego, nasz kontynent jest zagrożony agresją. Tylko silne państwo polskie może odgrywać rolę czynnika równowagi siły w Europie. Nie rozumieją tego ani politycy w Niemczech, ani w brukselskiej centrali. Nie dostrzegają zagrożenia, jakim jest dla Europy blok chińsko-rosyjski. Nie pojmują, że bez silnej Polski nie da się obronić Europy. Silna Polska opłaca się nie tylko Polakom – to interes całej Europy.

Aby istnieć, Polska potrzebuje osób – czy, mówiąc inaczej, elity, która będzie dbać o świadomość narodową i ją rozwijać. Ta troska jest równie konieczna w walce o biologiczne przetrwanie narodu. Nowoczesne środki masowej komunikacji podważyły tradycyjnie silną rolę rodziny i systemu edukacji. Elity w każdym kraju muszą szukać możliwości dotarcia do młodego pokolenia za pomocą nowoczesnych technik komunikacji w internecie.

ROZPAD SYSTEMU

Współczesny świat gwałtownie się zmienia. Ostatnie 35 lat, czyli czas po zimnej wojnie, były okresem pokoju i budowania więzi globalnych oraz promowania liberalnej ideologii w najbardziej skrajnej formie. Teraz widzimy, że ten czas się skończył. Chiny wraz z Iranem, Rosją i Koreą Północną rzuciły wyzwanie nie tyle pozycji USA, ile całemu światu, który korzystał z dotychczasowego międzynarodowego systemu handlu i politycznej kooperacji.

Rozpad dotychczasowego systemu globalnego następuje w miarę, jak wchodzimy w okres nowej zimnej wojny. Jednocześnie razem z systemem wolnego handlu odchodzi w przeszłość ideologia liberalna, za pomocą której usiłowano wymusić na całym świecie wprowadzenie tzw. liberalnej demokracji. Ostatnie lata to czas ideowej pustki po skompromitowanym liberalizmie. Powstaje pytanie, czym można go zastąpić.

WYZWANIA DLA MŁODYCH I PAMIĘĆ POKOLEŃ

W Polsce istnieją silna tradycja chrześcijańska, silne tradycje republikańskie i – nadal – ludzie nauki, którzy są przywiązani do klasycznej definicji prawdy. Nasze wzory myślenia mają zatem oparcie w klasycznej tradycji europejskiej. Trzeba je tylko wzbogacić o dorobek naszej historii i kultury. Bo suwerenność to nie tylko bezpieczne granice, lecz także własna kultura.

> Potrzebna jest dziś alternatywa dla odchodzącej w przeszłość ideologii liberalnej. Nie powinien to być ani nacjonalizm, ani totalitaryzm. Potrzebujemy nowoczesnego konserwatyzmu, który pozwoli odnaleźć się ludziom w nowym świecie

Dziś potrzebna jest alternatywa dla odchodzącej w przeszłość ideologii liberalnej. Nie powinien to być ani nacjonalizm, ani totalitaryzm. Potrzebujemy nowoczesnego konserwatyzmu, który pozwoli ludziom odnaleźć się w nowym świecie. Stajemy bowiem wobec społecznej rewolucji, która przypomina przeobrażenia związane z procesem uprzemysłowienia. Upowszechnienie sztucznej inteligencji zmieni los milionów ludzi. Czeka nas proces wielkich zmian społecznych, podobnych do tych, który znamy z „Ziemi obiecanej" Reymonta. Ludziom trzeba wskazać miejsce w zupełnie nowym społeczeństwie. To jest zadanie dla zwolenników konserwatyzmu, którzy powinni być zdolni do zmodernizowania i adaptacji naszego kraju do wyzwań epoki AI.

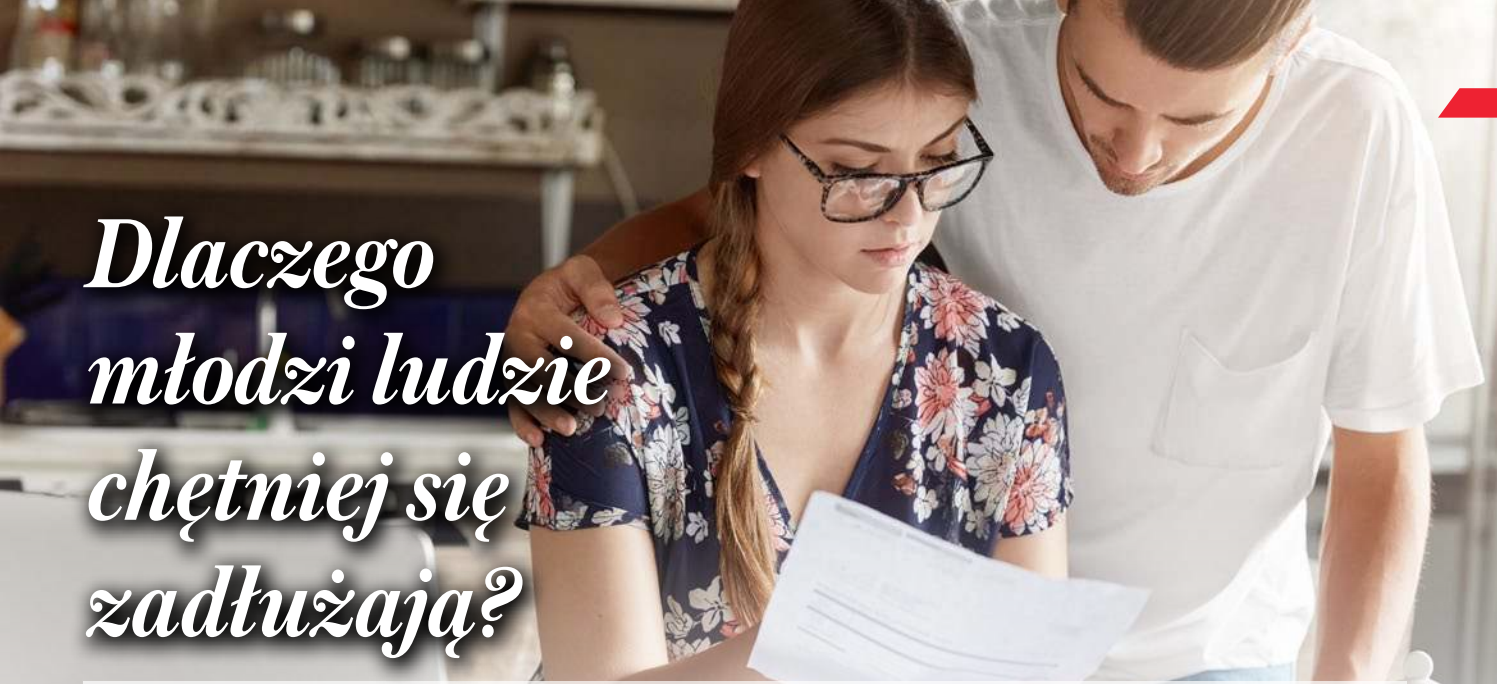
Kluczem do zrozumienia Polski jest nie tylko położenie geopolityczne, lecz także wartości, dzięki którym tyle wieków trwamy w Europie. Powstaje pytanie, czy chcemy i dlaczego dalej mamy być Polakami. Jeśli ktoś wierzy w Boskie przeznaczenie, rozumie, że to opatrzność sprawiła, iż urodziliśmy się jako Polacy. To Bóg wyznaczył nam zatem misję, byśmy dalej byli Polakami i budowali nasz kraj, a nie stawali się obywatelami Niemiec, Chin czy Ameryki.

Dla osób wierzących polityka jest częścią ich misji religijnej. Przekonanie, że realizuje się cele, które mają sankcję moralną i religijną, mobilizuje miliony ludzi bardziej niż jakiekolwiek hasła ideologiczne. Każdy, kto uznaje rolę opatrzności, rozumie, że punktem odniesienia dla działań państwa i narodu nie są jedynie dobra doczesne. O przyszłości Rzeczypospolitej lepiej zatem rozmawiać w perspektywie obowiązku pokoleń wobec wieczności niż z punktu widzenia doraźnych i taktycznych interesów.

Sensu życia nie zapewnia jedynie związek z absolutem, przekonanie, że to opatrzność czuwa nad porządkiem świata. Każdy z nas jest częścią pokolenia, które bierze udział w ważnych procesach historycznych. Było pokolenie, którego los naznaczyła wojna. Było pokolenie października 1956 r. Jest jeszcze pokolenie inspirowane przez homilie Jana Pawła II i Solidarność. Teraz na scenę historii wchodzi pokolenie wychowane w epoce wolności, czyli po upadku komunizmu.

Każdy z młodych ludzi może się przyłączyć do tych, którzy biorą odpowiedzialność z sprawy publiczne. Taka życiowa misja to szansa na egzystencję ciekawszą niż koncentracja na celach prywatnych, czyli gromadzeniu dóbr materialnych i codziennych przyjemnościach. To może być przygoda na całe życie, która zapewnia sens istnienia pojedynczego człowieka w wielkim i obcym świecie.

eprasa.pl dbc3b6ffaf



Dlaczego młodzi ludzie chętniej się zadłużają?

Problem nadmiernego zadłużenia coraz częściej dotyka osoby, które dopiero wkraczają w finansową dorosłość. Co nimi powoduje – młodzieńcza zuchwałość, niewiedza finansowa czy brak innych sposobów na pozyskanie środków potrzebnych do życiowego startu?

DŁUGI NA STARCIE DOROSŁOŚCI

Raport InfoDług, przygotowany na podstawie danych z Rejestru Dłużników BIG InfoMonitor i bazy informacji kredytowych BIK, wskazuje, że na koniec 2024 r. blisko 120 tys. młodych osób w wieku 18–24 lat nie regulowało w terminie swoich zobowiązań finansowych, a średnia wartość zaległości wyniosła 7210 zł. To co prawda o wiele mniej niż w pozostałych grupach wiekowych, ale problem istnieje i trudno go nie zauważyć.

Dane Krajowego Rejestru Długów BIG S.A. wskazują natomiast, że ostatnie lata przyniosły zmiany wśród polskich multidłużników, czyli według definicji KRD osób, które posiadają nieuregulowane zobowiązania wobec co najmniej trzech różnych wierzycieli. Coraz większą część tej grupy stanowią młodzi ludzie w wieku 18–25 i 26–35 lat. Tych pierwszych jest sześciokrotnie więcej niż trzy lata temu (wzrost z 0,7 proc. w 2022 r. do 4,6 proc. obecnie).

„KUP TERAZ, ZAPŁAĆ PÓŹNIEJ" – KUSZĄCA PUŁAPKA

Monika Marchalewska, specjalistka ds. doradztwa finansowego i konsumenckiego z Ośrodka Doradztwa Finansowego i Konsumenckiego w Białej Podlaskiej, wskazuje, że w ostatnim czasie przybywa młodych zadłużonych poszukujących pomocy w rozwiązaniu problemów finansowych.

„Obserwuję znaczący wzrost zainteresowania poradami w Ośrodku wśród młodych ludzi, do 30. roku życia. Ich problemy finansowe wynikają najczęściej z modnej w ostatnim czasie opcji »buy now, pay later«, czyli płatności odroczonych. Możliwość posiadania czegoś już teraz, a zapłacenie za to w przyszłości jest szalenie kuszące, ale też bardzo zdradliwe. Takie nieprzemyślane i pochopne decyzje zakupowe wśród młodych jednoznacznie wskazują, że brak im wiedzy i świadomości finansowej" – dodaje.

DEFICYT WIEDZY I BRAK SYSTEMOWYCH ROZWIĄZAŃ

Codzienność pokazuje, że poziom kompetencji finansowych młodych ludzi jest zdecydowanie niewystarczający. Ich wiedza i umiejętności nie nadążają za szybko zmieniającym się światem finansów. Najlepszym przykładem jest wspomniany już wcześniej system „kup teraz, zapłać później". Brak świadomości i konsekwencji podjętych decyzji konsumenckich może doprowadzić młodych ludzi do problemów finansowych już na początku ich dorosłego życia.

Poważnym problemem, dostrzeganym przez wielu ekspertów, jest brak rozwiązań systemowych, które by pozwoliły na zlikwidowanie deficytu wiedzy finansowej wśród młodych. Nadzieję na poprawę sytuacji dało przyjęcie polskiej Krajowej Strategii Edukacji Finansowej, choć pierwszy plan działań wdrożeniowych – obowiązujący do 31 grudnia 2025 r. – nie przyniósł znaczących zmian i wsparcia dla podmiotów społecznych, które od lat realizują działania na rzecz edukacji finansowej w Polsce z własnej inicjatywy i środków.

EDUKACJA FINANSOWA ODDOLNIE

Do grona takich podmiotów należy Stowarzyszenie Krzewienia Edukacji Finansowej (SKEF), które od wielu lat realizuje projekt edukacyjny „Żyj finansowo! czyli jak zarządzać finansami w życiu osobistym", polegający na prowadzeniu cyklu warsztatów z obszaru tematyki finansów osobistych wśród uczniów szkół ponadpodstawowych, a wcześniej ponadgimnazjalnych.

Przedsięwzięcie SKEF zasługuje na uwagę, ponieważ może się przyczynić do ograniczenia problemu zadłużania się młodych ludzi. Projekt jest kierowany do młodzieży, która niebawem zakończy edukację i wkroczy w dorosłe życie finansowe, przez co szczególnie potrzebuje wsparcia w budowaniu kompetencji finansowych. Dotychczas inicjatywa podejmowana przez Stowarzyszenie obejmowała corocznie ok. 1 tys. uczniów z całej Polski. Potrzeby są jednak znacznie większe...

Artykuł sponsorowany | 02/0925/F/ZAL

Fot. Shutterstock

eprasa.pl dbc3b6ffaf





HITY i KITY ZAREMBY

„Brat", czyli o rodzinie w pułapce

Film „Brat" Macieja Sobieszczańskiego jest opisywany przez recenzentów jako rodzinny i wzruszający. Zgoda, jest taki. Delikatnie zaznaczę tylko na końcu pewną wątpliwość. Sam nie jestem jej zresztą pewny

Sobieszczański, przede wszystkim scenarzysta, wyreżyserował już kilka filmów, ale „Brat" ma szansę stać się tym najbardziej znanym i najdłużej pamiętanym. Coś musi też być w klimacie ostatniego czasu, że kojarzy mi się z innymi polskimi produkcjami.

Trochę z „Domem dobrym" Wojciecha Smarzowskiego. Oczywiście relacje międzyludzkie są tu stanowczo mniej drastyczne niż w tamtej opowieści o przemocy domowej. Ale żona – skądinąd znakomicie grana przez Agnieszkę Grochowską – żyje w cieniu siedzącego w więzieniu męża. Coś z tamtego lęku zostaje tu przeniesione. Nawet Tomasz Schuchardt, domowy kat z filmu Smarzowskiego, gra tu wujka Gracjana – kolegę męża, który próbuje pilnować kobiety i jej synów, a w razie czego potrafi użyć przemocy. Choć Schuchardt grał w tym roku tyle rozmaitych postaci, że tracimy rachubę.

Drugie skojarzenie to „Ministranci" Piotra Domalewskiego, których niedawno chwaliłem. Dylematy są inne – u Domalewskiego bardziej skomplikowane, związane z wyborami niemal ideowymi. U Sobieszczańskiego starszy brat, uprawiający judo Dawid, opiekuje się młodszym Michałem, z którym łączy go szczególnie silna więź. To film o braterskiej miłości, „Ministranci" – tylko o przyjaźni. Ale oba kierują uwagę na ciężar spadający na barki dziecka – tu nieco starszego. Dawid popala trawkę i przeżywa pierwsze doświadczenia seksualne, ale pozostaje dzieckiem.

Oba filmy łączy też znakomite aktorstwo dziecięcych aktorów, w tym przypadku przede wszystkim Filipa Wiłkomirskiego (Dawid) i Tytusa Szymczuka (Michał). Ileż emocji wyrażają ich twarze, jacy są naturalni w swojej kanciastości. Od niedawna z uznaniem można opisywać coraz większe postępy polskiego kina w tej sferze, porównywalne z wieloletnimi osiągnięciami kina zachodniego. A przez lata nie było z tym za dobrze, i to w tej nowej kapitalistycznej III RP (już lepiej było w PRL). Czego brakowało? I co zrobiono, aby to poprawić? Nie wiem.

Wiele scen jest ujmujących, choć i mama, i synowie nie w każdym momencie dają się akceptować bez zastrzeżeń. Pod koniec mamy dramatyczne spiętrzenie akcji i myślimy – w każdym razie ja myślę – iż życie bywa mniej kategoryczne, bardziej szare. Z kolei finał niby jest happy endem. Ale nie spoilerując nadmiernie – czy wierzymy, że wszystkie problemy zostały rozwiązane? A co ze skłonnościami młodszego brata do złego?

O co chodzi z tą wątpliwością? Matka znajduje właściwego mężczyznę, po różnych komplikacjach jest gotowa ułożyć życie na nowo. Mamy tu apoteozę rozwiązania problemu poprzez porzucenie złego męża i godzimy się z tym. Choćby dlatego, że ów facet, grany przez kilka chwil przez Jacka Braciaka, to być może również zapowiedź rozwijania złych skłonności młodszego syna. Matka ma prawo chronić własne dzieci przed złem.

Tyle że twórcy tak ustawili fabułę – łącznie z wrażeniami – że uczucia zamkniętego w pudle kryminalisty w ogóle nas nie obchodzą. Czy to słuszne? Twarz Braciaka podczas jedynego spotkania ze starszym synem zdaje się sygnalizować jakieś komplikacje zachodzące także w jego umyśle. Ale nie mamy szansy pójść za tym sygnałem. Może tak jest słusznie, bezpiecznie. Tylko czy artysta nie powinien wysłuchać wszystkich stron? Nie piszę tego z mocnym przekonaniem. Jedynie pytam.

Piotr Zaremba

ZWIEDZANIE SARMACKIEJ POLSKI

„Polskę sarmacką" Mateusza Wyżgi czyta się jak powieść. To zarówno naukowe osiągnięcie tzw. ludowej historii Polski, jak i odważne wyjście poza jej uproszczenia

„Mieszczka Anna Molska odważnie staje przed sędziami i wie, że się nie podda. Wyobraźmy sobie, jak Ludwik Skrzetuski tuż po dokonaniu zajazdu na sąsiada klepie po karku swego wierzchowca i przypomina sobie, jak ojciec pierwszy raz posadził go na konia. [...] Chłopka Marianna patrzy swoimi modrymi oczami zza kopki siana na pana Walentego Szomańskiego – powoli dojrzewa między nimi miłość. Czy to rodzice któregoś z nas? Ignacy Gałdek znów zachodzi do karczmy...". I tak dalej. Wyżga niemal z czułością śledzi swoich bohaterów – chłopów, szlachtę (liczniejszą niż w reszcie Europy), mieszczan, duchownych, ludzi luźnych. Choć jego głównym źródłem są księgi sądowe.

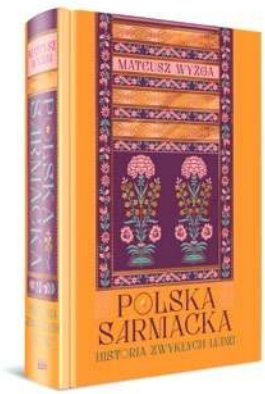
Opowiada o wszechogarniającej przemocy w dawnej Polsce, poddaństwie, wspólnotach, alkoholu i seksie, kulturowych wyobrażeniach i człowieczeństwie. Ponieważ uważniej niż inni przypatruje się chłopom, bywa zapisywany do ludowej historii Polski. Chwali go jej klasyk Adam Leszczyński. Ba, dziękuje mu Jakub Rużyłło. „Bez pasji i dociekliwości Wyżgi i jemu podobnych nie byłoby »1670«" – pisze scenarzysta tego serialu. Choć nie jest on odtwarzaniem historii w skali 1:1, pytany przeze mnie Rużyłło wyznaje, że ludowa historia Polski w wersji Wyżgi była dla niego inspiracją.

Czy na tych prawie 800 stronach dostajemy jednak jej kanoniczną wersję? Wyżga pokazuje stanową przemoc i pychę, zniewolenie i beznadzieję, ale tropi też nietypowości tamtego systemu. Dostajemy więc opowieści o biciu szlachciców przez chłopów, sytuacje, kiedy dziedzic broni swoich poddanych przed innym dziedzicem, a nawet przypadki, kiedy u bogatego kmiecia pracuje szlachcic.

Czasem naraża to autora na ryzyko. Dopiero co przeczytałem komentarz, którego autor oburza się na Wyżgę za to, że odrzuca on zrównywanie pańszczyzny z niewolnictwem. Misja historyka polega wszakże na tropieniu prawdy.

Ta pięknie, bardzo literacko napisana książka z podtytułem: „Historia zwykłych ludzi" może budzić wątpliwości. Autor opisuje sarmacką epokę jako jedną, skończoną rzeczywistość. A we wstępie umieszcza ją między XVI i XVIII w.

Anegdoty się mnożą, choć nie do końca są osadzone w czasie. Oczywiście można to sprawdzić w przypisach. Jednak trochę znika efekt chronologicznych ewolucji różnych zjawisk. Ale ta panorama także ludzkich dusz, emocji, pragnień, lęków jest tak ciekawa, że zapominamy o pytaniach metodologicznych.



DO KUPIENIA NA STRONIE
WSKLEPIKU.PL
AUTOPROMOCJA



Woke, czyli o markowaniu horroru

Pisałem o amerykańskim serialu „To. Witajcie w Derry" po czwartym odcinku. Teraz jesteśmy po ostatnim, ósmym. Dostaliśmy w mniejszym stopniu horror, w większym woke, pełen poprawnych politycznie nauk

Zgodnie z obecną modą serial powstał jako swoista adaptacja powieści Stephena Kinga „To". Korzysta się z wyjściowego pomysłu, ale fabuła jest nowa. Rzecz dzieje się w Derry, miejscowości umieszczonej przez pisarza w jego stanie Maine. Co 27 lat uaktywnia się tam upiorny klown Pennywise, polujący na dzieci.

W latach 2017 i 2019 dwuczęściowy film – będący względnie wierną adaptacją książki – nakręcił Andy Muschietti. Teraz z innymi reżyserami ułożył serial na HBO. Rzecz dzieje się w 1962 r., za Johna Kennedy'ego. Jest to prequel filmu kinowego.

W kinowym „To" pojawiał się wątek czarnoskórego chłopca, ale jako jeden z wielu. W tej wersji historia kręci się wokół czarnoskórych bohaterów. To dwójka spośród piątki dzieci walczących z potworem. Ważni są także rodzice tych uczniów. Jeden z nich, pracownik kina, zostaje oskarżony o mord na dzieciach, zabitych tak naprawdę przez Pennywise'a. W siódmym odcinku oglądamy pogrom czarnoskórych ukrywających zbiega.

Czarnoskórzy są też lotnicy pracujący w pobliskiej bazie. To wojsko bada paranormalne zjawiska w Derry – jak się okazuje, w niecnych celach wprzężenia demonicznej siły na potrzeby armii. Sprzymierzeńcami Murzynów są za to miejscowi Indianie, dostajemy więc komplet rewizjonistycznych mitów.

W cieniu społecznej pedagogiki niknie groza uniwersalnego zła. Nawet pojawiający się od szóstego odcinka sugestywny już w kinie Bill Skarsgård w roli klowna niewiele zmienia. Do tych typowych dla dzisiejszej Ameryki modyfikacji można dodać jeszcze jeden absurd. Oto przodkowie Indian mieli wodza kobietę, także ofiarę demona. Zmienia się realia dawnych czasów, żeby spłacić ideowy haracz feminizmowi.

W finale okrutne mechanizmy nagle przestają działać, choć na zdrowy rozum Murzyni i Indianka powinni trafić do więzienia. Woke jest więc łagodny, za to nonsens – wszechogarniający.

3 MIŁOŚCI

Rok spadających masek



ROBERT TEKIELI

Za nami rok spadających masek. Elicie Europy zsunęła się ze spoconej twarzy maska z zastygłym grymasem tolerancji. Zobaczyliśmy twarzyczkę małego, zgryźliwego, antyjankeskiego maoisty-totalitarysty, jeżdżącego do marksistowskich Chin, by kupić totalitarną technologię kontroli społeczeństw. Demos odwraca się w Europie od „demokracji". Bo „demokracja liberalna" to zwykła trepia oligarchia: 87 proc. Francuzów uważa, że ich państwo znajduje się w stanie upadku, a 34 proc. – że ten upadek jest nieodwracalny. 41 proc. zgodziłoby się na „silnego przywódcę, który nie musi martwić się o parlament ani wybory". Byle rozwiązał problemy kraju. Więc szerokiej drogi, kochani nadludzie znad Sekwany, którzy kilkanaście lat temu proamerykański głos polskiego rządu kwitowaliście bon motem, że Polska utraciła okazję, by siedzieć cicho.

Maska spadła również cesarzowi Xi, ukazując zaciętą twarz chińskiego szowinisty. Kulturowa wyższość, dynastia Han, Wielkie Chiny... Chińczycy przestali udawać. Jeżdżąc do wykupionych krajów – nie tylko afrykańskich – sztorcują, pokrzykują. Marksistowski kacyk ruga japońskiego ambasadora, stawia go na baczność. Konsul generalny Chin w Osace Xue Jian powiedział szefowej japońskiego rządu, że jej „brudny łeb trzeba odciąć bez wahania". Pycha przed upadkiem. Ubiegłoroczne manewry chińsko-białoruskie na poligonie 3 km od polskiej granicy w trakcie szczytu NATO. Skośnoocy z Korei walczą w Donbasie, Chińczycy o dzień drogi od Legnicy. Tak, tak, europejscy Europejczycy i chińskie onuce, szukajcie sojusznika w Pekinie. Krzyż na drogę. Owińcie się w sześć kolorów.

Polska znajduje się w strefie zgniotu. Paryż, Berlin i Londyn przestały udawać. Jesteśmy dla nich ludźmi drugiej kategorii. Rosję kochają albo się jej boją. Niemcy, Francuzi już dziś poszeptują, że są państwa wielkie i państwa eksploatowane.

Po 1989 r. zainstalowano w Polsce system kolonialny. Była to cena za wyjście z sowieckiego łagru. Ramy systemu stworzyli Amerykanie, więc był to kolonializm o względnie ludzkiej twarzy. A my, Polacy, potrafiliśmy się w jego granicach niezwykle rozwinąć, wzrosnąć gospodarczo i cywilizacyjnie – wbrew naszemu państwu zblatowanemu z centrami realnej władzy na Zachodzie.

Realny świat wychyla się zza kulis i macha do nas kurzą łapką. Dopóki Amerykanie zarabiali na globalizacji, wszyscy udawali, że głos Stanów, Niemiec, Grecji czy Grenlandii liczy się tak samo. Europa dalej chce udawać.

Oczywiście przez cały ten czas od lat 90. twarde interesy były bezlitośnie egzekwowane. W osłonie równościowej narracji. Choć samo istnienie Rady Bezpieczeństwa ONZ pokazywało, że są równi i równiejsi. Kosztem wojen oraz ofiar Słowenia i Chorwacja wróciły w objęcia Mitteleuropy. Algieria straciła demokratycznie wybrany islamistyczny rząd. Niemcy obalili włoskiego premiera. Handlowano Ukrainą, obiecując jej gruszki na wierzbie, byle wyjąć z rąk Kijowa broń atomową w interesie Moskwy. Polskę przyjęto do NATO, ale za zgodą Amerykanów pakt stanowiący Rosja–NATO cały czas wisiał i wisi nam nad głową swym moskiewskim ostrzem.

Spadają maski. Obraz świata urealnia się także dla opinii publicznej. Rosyjskim warunkiem zakończenia wojny na Ukrainie jest ograniczenie obecności NATO w Europie Środkowej. Polska ma się przestać zbroić. Takich gwarancji chce Rosja. Cel jej strategii stanowi uczestnictwo w nowym systemie bezpieczeństwa Europy. Wojna jest dla Kremla jednym z narzędzi do odbudowy imperium i odtworzenia strefy wpływów sięgającej do Odry. Dla nas to egzystencjalne zagrożenie.

PiS nie dało rady, nie jesteśmy w miarę suwerennym graczem. Dziś możemy jedynie czekać na ruchy Rosji, USA i Chin oraz trójosi Berlin–Paryż–Londyn. Gdyby polskie elity wykorzystały czas po 2015 r., gdybyśmy poszli drogą Turcji, Węgier czy Egiptu, moglibyśmy dziś obłożyć francuskie i niemieckie biznesy okradające Polskę adekwatnymi podatkami, a z Trumpem zacząć grę w obrębie zachodniego systemu.

Spadają maski również chińskiej/rosyjskiej agenturze wpływu w Polsce. Profesor W. głosi, że mamy dziś tylko dwie opcje: federalizacja UE albo Chiny, że opcja amerykańska wypada z gry.

Tyle że Amerykanie, będąc bezczelnym i trudnym sojusznikiem/hegemonem, są nam bezwzględnie potrzebni. To jedyne państwo, które jest w stanie realnie oddziaływać i ostatecznie powstrzymać Rosję.

Rozumiem, USA nie mogą pozwolić, żeby Rosja została wasalem Chin, żeby tak osłabła. Tak, nie mamy pewności, czy USA zależy na powstrzymaniu Rosji na granicy Bugu. Ale wiemy na pewno, że bez Europy USA nie będą globalnym mocarstwem, tak jak bez Ukrainy Rosja nie będzie imperium. A w Starej Europie Stany Trumpa nie mają sojusznika.

Natomiast gra na opcję europejską jest dla Polski bezsensowna, bo Europa potrzebuje Rosji, nie stanowiąc przy tym żadnej siły militarnej. Do tego stare europejskie stolice już przebierają

eprasa.pl dbc3b6ffaf

nogami, żeby handlować nami z Rosją. Jak w Teheranie i Jałcie. Kupić sobie czas na zbrojenia i odstraszenie Moskwy.

Planowi zakończenia wojny na Ukrainie towarzyszy szerszy zamysł podziału wpływów w Europie Wschodniej między USA i Rosję. Tylko taki układ może dać naszemu regionowi pokój na następne dziesięciolecia. Ważne, po której stronie czerwonej linii się znajdziemy.

I jeszcze: do tego wszystkiego mamy przecież wroga wewnętrznego. Ministerstwo Klimatu zapowiada robienie dodatkowych dziur dla zwierząt w barierze ochronnej na granicy z Białorusią, zmniejszenie liczby wojska i patroli oraz rezygnację z oświetlenia granicy. W interesie zwierząt. A każdy służący Moskwie w czasach PRL esbek dostał od rządu Tuska średnio 198 tys. zł wypłaconej „rekompensaty" za przywileje odebrane przez poprzedni rząd. Wypłaciliśmy pieniądze funkcjonariuszom totalitarnej, komunistycznej bezpieki. I dalej im wypłacamy. Tu nic nie musiało spaść.

Furda jednak maski. Nasze szanse są w nas samych. W momencie, w którym Polacy w końcu zrozumieją, dlaczego konta z milionowymi zasięgami na platformie X tak ekscytują się polskimi uczniami tańczącymi poloneza na studniówce, wszystko stanie się jasne i Polska odżyje. Musi być tylko w rękach Polaków i patriotów. Nie zdrajców z Ribbentrop–Mołotow.

W momencie, w którym Polacy w końcu zrozumieją, dlaczego tak wielu ludzi Zachodu i Wschodu fascynuje się polską kulturą, polską wolnością, polską hojnością, szarmanckością, obyczajem, naszą szeroką naturą, odzyskamy duchową suwerenność.

Potrzeba osobistej duchowej pracy każdego z nas. I narodowej pokuty. Nie ma polskości bez katolicyzmu, ale każdy z nas musi się stać człowiekiem wewnętrznie wolnym.

Jezus umarł dla mojego i Twojego zbawienia. A przecież dziś nikogo nie obchodzi zbawienie duszy.



Fot. Shutterstock

Nieszczęśliwi przez wieczność? Współczesnemu człowiekowi to się nie mieści w głowie.

Kultura anihilowała w ludziach Zachodu potrzebę zbawienia. Pozbawiła konsumentów popkultury języka zdolnego do prawdziwego opisu rzeczywistości, okaleczyła ich kognitywnie. Każdy ma jakiś wytrych myślowy, rozbrajający lęk przed potępieniem. Niektóre z tych wytrychów wytworzyli nieroztropni ludzie Kościoła. Dziś nie mówi się o grzechu, milczy o piekle. W ogóle nie ma ambony. Nikt nie mówi o potępieniu, mało kto – o Bożej sprawiedliwości. A jej czasy właśnie nadchodzą.

Ilu katolików rozumie, że świadomie grzesząc – bo liczą na miłosierdzie – dokładają do zwykłego grzechu ten najcięższy – przeciwko Duchowi Świętemu?

Świat bez Boga. Kto dziś chce pracować nad swoimi cnotami? Śmiech na sali. A zwyczajnie, co dzień, trzeba pracować nad uświęceniem swej duszy. Przezorność, ofiarność, gorliwość. To są proste sprawy.

Trzeba ustąpić w sprzeczce, trzeba cierpliwie znosić bliźniego, trzeba unikać każdej okazji do grzechu. Są relacje, które nam szkodzą – trzeba je zerwać.

Napiszę: postęp w cnocie. I śmiech pokoleń. Powiem: cnota. Ale ramota. Dlaczego obrzydzono nam to pojęcie? Bo twórcy nowożytnego paradygmatu, nowożytni „mędrcy", żyli w grzechu. Czyniąc z niego cnotę. Z tego kalekiego paradygmatu co pokolenie wywodzona jest coraz gorsza postać zachodniej kultury. Stąd dzisiejszy świat na opak. Stąd bezradność, smutek i samotność współczesnego człowieka.

„O, jak są nędzni i nierozumni ci, którzy swoje serce przywiązują do ziemi" – woła św. Filip Neri. „O, jak nierozumni, bo nawet w tym życiu szczęścia nie znajdą" – dodaje św. Alfons Liguori. Przyjemność to nie szczęście. Nakręcenie to nie radość.

Coś, co było chorobą dominującej części europejskich nowożytnych elit – wiara w nieistnienie Boga – stało się udziałem mas. Ludzi przekonano o nieistnieniu piekła. Z ich aparatu poznawczego usunięto kategorię potępienia. Nikogo nie obchodzi zbawienie. Ślepy wiedzie ślepego ku osobistej katastrofie. Kultura truje ludzi. Zachód. Uśmiechnięta rozpacz.

Tak wielu ludzi Zachodu od dzieciństwa zachęcanych do grzechu i pogrążonych w grzechu przez dekady nosi jego piętno na swych twarzach. Popatrzmy na ludzi w kasynach. W kontenerach z kolorowymi napisami Las Vegas 24. W przychodniach aborcyjnych. W kolekturach totolotka. Nieuchwytny zapach śmierci. Zombie. Żywe trupy. Automaty. Ludzie bez nadziei. Cierpiący z braku sensu. Wegetacja. Jak mają wiedzieć, co się z nimi dzieje, skoro nie mają języka do opisu świata pokusy, żalu za grzechy, zadośćuczynienia, przebaczenia. Terapeutyczne namiastki.

Wiem, bo sam tak żyłem przez 35 lat.

Jezus umarł w potwornych męczarniach. Zdecydował, że poświęci się za mnie i za ciebie, że przybije nasze grzechy do krzyża. I da nam w ten sposób szansę na ostateczny ratunek. Stworzył – mi i tobie – warunki do wyjścia z niewoli grzechu, który prowadzi do śmierci.

Zbawienie ma cenę tortur i śmierci w męczarniach. Jeśli zbawienie było tak śmiertelnie kosztowne, to jak przerażające musi być potępienie, skoro Jezus chce ci go oszczędzić za tak potworną cenę?

eprasa.pl dbc3b6ffaf



SŁODKO-SŁONY

Zapach majeranku

ANNA MONICKA

Zdarzyło mi się kiedyś jechać do rodziny na sylwestra przez pół Polski z pieczonym schabem w brytfannie. Kuzynka błagała, żebym go przywiozła, bo ona nie potrafi tak przyrządzić mięsa jak my. Owszem, wychodzi jej soczysty, ale nie pachnie tak pięknie i nie ma głębokiego smaku. Gdy już dotarłam na miejsce, a dzieci poszły wreszcie spać, zaczęłyśmy rozmawiać o przyprawach. Okazało się, że kuzynka nie używa magicznego składnika, który wszystko zmienia, mianowicie majeranku. Nie nauczyła się tego w domu i tyle. Moja córka, wychowana wśród ziół, od małego wiedziała, czym się różni mięta od melisy, a po rozmaryn, oregano, lubczyk i majeranek biegała do ogródka, bo rosną u mnie wśród kwiatów. U kuzynki wszystko przyprawia się głównie solą i pieprzem. Gdy wróciłyśmy do domu, wysłałam jej całą torebkę naszego majeranku, który same wysuszyłyśmy. Dostała też butelkę majerankowego oleju naszej produkcji, doskonałego do sałatek i smarowania mięsa przed pieczeniem.

Dla mnie majeranek w kuchni to podstawa. Święta zawsze pachną dla mnie grzybami, czosnkiem i właśnie majerankiem, który dodaję, gdzie tylko można. Robię nawet napar, który pomaga na trawienie i przy okazji rewelacyjnie działa na zakatarzony nos (można robić inhalacje) oraz majerankowe perfumy do spryskiwania pościeli. Przygotowuję ziołowe woreczki do bieliźniarki, w których majeranek gra pierwsze skrzypce, a płatki róży są tylko dodatkiem. Mam kilkanaście bukietów ususzonych na zimę. Dodaję gałązki do gotowania ziemniaków, bobu, marchewki z groszkiem, kalarepy, fasoli, o grochówce czy flakach nie wspominając.

Jego arabska nazwa – marjamie – oznacza „niezrównany". To arabscy kupcy przywieźli go z Indii do Europy. Grecy palili to ziele w misach ofiarnych na cześć Afrodyty, Rzymianie wplatali je w wianki, robili z niego maści, perfumy, wonne olejki do włosów (dezynfekuje i odstrasza owady), doprawiali nim wino. Benedyktyni uprawiali krzaki w przyklasztornych ogrodach i używali gałązek do wyrabiania słynnych likierów. O jego znaczeniu w polskiej kuchni świadczy nazwa „kiełbaśnik" albo „kołdunowe ziele". Najwyraźniej doceniano głównie to, że pomaga trawić tłuszcze, a doprawione nim potrawy dłużej zachowują świeżość.



WILCZYM OKIEM

Krzyżodziób świerkowy

PRZEMYSŁAW BARSZCZ

Krzyżodzioby wyróżniają się nietypowo zbudowanym, niesymetrycznym dziobem – jego część górna jest przesunięta w stosunku do dolnej, skutkiem czego wygląda on jak skrzywione, zaostrzone na końcu szczypce. W Europie występują trzy gatunki lęgowe krzyżodziobów: modrzewiowy, sosnowy i świerkowy. Chociaż zakres pożywienia w rzeczywistości jest nieco szerszy, niż wskazują nazwy, to jednak faktycznie w dużej mierze obejmuje nasiona tych rodzajów drzew. Ma to liczne konsekwencje.

W naszym kraju krzyżodziób modrzewiowy i sosnowy nie są gatunkami lęgowymi. Pojawiają się sporadycznie: pierwszy w Polsce północno-wschodniej, a drugi – na Wybrzeżu.

Lęgowy jest krzyżodziób świerkowy (*Loxia curvirostra*), nieco większy od wróbla. U samca dominuje ceglasta czerwień, u samicy – kolor żółtawo-zielonkawy. Po drzewach porusza się jak papuga, zwieszając się głową w dół i przytrzymując dziobem. Gniazda buduje w koronach – oczywiście najczęściej świerków.

Specjalizacja ma dobre strony – budowa dzioba pozwala na sprawne i szybkie wyłuskiwanie nasion z szyszek. Jednocześnie ogranicza – krzyżodziobom trudno jest zdobywać i zjadać inny pokarm. W dodatku sięga dalej – krzyżodziób świerkowy, drobniejszy od sosnowego, potrafi wyłuskiwać drobne nasiona świerka i jest w tym mistrzem, ale np. szyszki sosnowe są dla niego zbyt masywne.

Ma to bardzo daleko idące konsekwencje dla tego gatunku. Ponieważ największe zapotrzebowanie na pożywienie pojawia się w okresie lęgów, gniazdowanie musi być skorelowane z obfitością nasion świerkowych. A świerk pospolity – bo o niego głównie chodzi – jak wiele gatunków drzew obficiej owocuje co kilka lat, w latach nasiennych.

Jeżeli nasion jest mało, krzyżodzioby świerkowe w ogóle nie przystępują do lęgów. Jeżeli jest ich bardzo dużo, korzystają z okazji i wyprowadzają dwa lęgi w sezonie. Ponieważ obfitość nasion może się zmieniać w poszczególnych częściach roku, lęgi krzyżodzioba są wyjątkowo nieregularne: mogą mieć miejsce w styczniu, wiosną, a nawet w sierpniu.

Ponieważ świerk jest w odwrocie (potrzebuje corocznych wielodniowych mrozów, lubi też wilgotne powietrze, a takie warunki są obecnie rzadkie), pojawia się pytanie, co zrobi krzyżodziób – będzie się cofał w góry i na północ wraz z tym drzewem czy znajdzie inne źródło pożywienia?

Fot. Shutterstock

eprasa.pl dbc3b6ffaf

Nowojorczyk z Łodzi

Michał Urbaniak był jednym z największych muzyków jazzowych XX w.



Michał Urbaniak, a właściwie Michał Edmund Michałowski, zmarł 20 grudnia br. w wieku 82 lat. Był kompozytorem, aranżerem, saksofonistą i skrzypkiem, producentem płyt i odkrywcą talentów oraz liderem licznych zespołów jazzowych. Nagrał dziesiątki albumów, komponował muzykę filmową, m.in. do „Długu".

W muzyce hołdował zasadzie, że jazzu nie należy rozumieć, stawiając na pierwotne instynkty, a więc uczucie, feeling i rytm. Zasłynął jako muzyk zawsze poszukujący nowych brzmień. Skonstruował nawet nowy instrument – „talking violin", łączący brzmienie skrzypiec i ludzkiego głosu. Był jazzmanem wykształconym klasycznie, ale ujawniał temperament w stylach fusion, łącząc jazz z hip-hopem, rockiem, a także formami symfonicznymi, m.in. w projekcie „UrbSymphony".

Urodził się w 1943 r. w Warszawie, dzień przed wybuchem powstania matka wywiozła go do Piotrkowa. Później wysłała go do szkoły muzycznej w Łodzi, gdzie uczył się gry na skrzypcach. Już jako 13-latek koncertował z Filharmonią Łódzką. Jednocześnie zainteresował się jazzem, słuchając w Głosie Ameryki audycji Willisa Conovera, która z założenia była narzędziem dyplomacji kulturowej w czasach zimnej wojny. I choć klasyki uczył się u wybitnego prof. Tadeusza Wrońskiego, to już jazzu – u Zbigniewa Namysłowskiego, łącząc klasyczne koncerty i nocne granie w klubach jazzowych. Również mama podarowała mu pierwszy saksofon, mówiąc potem, że w ten sposób straciła syna, ale dała światu wybitnego muzyka.

W latach 60. był jedną z czołowych postaci polskiego jazzu. W 1962 r. wyjechał do Stanów Zjednoczonych z zespołem The Wreckers Andrzeja Trzaskowskiego. Po powrocie związał się z grupą Krzysztofa Komedy. W 1970 r. wystąpił na Jazz Jamboree z własnym kwartetem i wokalistką Urszulą Dudziak, która prywatnie została jego żoną na wiele lat. W następnym roku zdobył Grand Prix na Festiwalu Jazzowym w Montreaux.

W 1973 r. wyjechał na stałe za ocean, gdzie podpisał kontrakt z wytwórnią Columbia. W Ameryce szybko zyskał renomę muzycznego eksperymentatora i osiadł w Nowym Jorku, mieście, które – jak mówił – jest jedynym domem dla jazzmana. Stając się Nowojorczykiem, został reprezentantem amerykańskiej kultury muzycznej.

Do Polski wrócił po raz pierwszy dopiero w 1986 r. i od tego czasu coraz częściej koncertował w kraju, nawiązywał współprace, nagrywał płyty. Po latach przyznał, że choć jest wyznawcą teorii, iż jazz ma czarne i amerykańskie źródła, postanowił dorzucić do nich polskie tropy, np. na płycie „Atma" (1974), która przeszła do historii muzyki jako oryginalna fuzja nowoczesnego, elektronicznego jazzu oraz tradycyjnego polskiego folkloru.

W 2019 r. Muzeum Powstania Warszawskiego w ramach obchodów 75. rocznicy jego wybuchu wydało płytę Urbaniaka „For Warsaw with Love".

Kiedy w latach 70. musiał ograniczyć alkoholowe ekscesy, zachorował na serce, co zmusiło go także do ograniczenia grania na saksofonie. Wtedy powrócił do skrzypiec, choć – jak zawsze twierdził – nie lubił ich brzemienia w jazzie.

Na scenie lub w studiu nagraniowym pojawiał się obok sław, takich jak Herbie Hancock, Quincy Jones czy Kenny Garrett. I rzecz jasna Milesa Davisa, współpracując przy jego słynnej płycie „Tutu" (1986). Z genialnym trębaczem udało mu się zagrać koncerty na Broadwayu, później wcielił się w rolę interpretatora jego kompozycji na płycie „Miles of Blue" (2009).

Rozpoznawał i doceniał wpływy jazzu w bluesie, rocku, reggae czy hip-hopie, a także w twórczości Bacha, którego kompozycje przypominały mu improwizacje jazzowe. „Dla mnie Bach był jednym z pierwszych jazzmanów" – przekonywał.

W ostatnich czasach narzekał jednak, że nawet w jazzie pojawiło się wielu imitatorów. Zwracał uwagę, że nowa generacja muzyków uczy się coraz lepiej grać, ale niestety raczej kopiuje i mało tworzy na żywo. Muzyka bowiem – a jazz w szczególności – była (jak wszystko w jego życiu) traktowana z przesadą i obsesją. Ale nie tylko, bo gdy się budził, pierwszą rzeczą, po którą sięgał, był nieodłączny szalik. „Noszę je nawet do piżamy" – zapewniał. Miał ich podobno ok. 200.

Maciej Walaszczyk

Fot. Shutterstock

OGNIEM NA WPROST

Jeśli chcesz poczuć piekło, dołącz do artylerii



Andrzej Rafał Potocki

Według informacji podanych przez kremlowską propagandę Pokrowsk został zdobyty przez Moskali. Tak w każdym razie gen. Siergiej Miedwiediew, dowódca grupy wojsk „Południe", zameldował podczas narady poświęconej sytuacji w Północnym Okręgu Wojskowym 11 grudnia 2025 r. Władimirowi Putinowi. Dowodem tego rzekomego sukcesu ma być zdjęcie trzech bojców machających flagą Federacji Moskiewskiej w ruinach jakiegoś domu. W rzeczywistości zarówno Pokrowsk, jak i Siewiersk, Myrnohrad czy Wołczańsk nadal się bronią i często to Ukraińcy są stroną atakującą. Ruski szturmuje już nie za pomocą kolumn pojazdów, ale wysyłając kilkuosobowe grupy żołnierzy, licząc, że uda im się niezauważenie przeniknąć przez tzw. szarą strefę, całkowicie kontrolowaną przez drony. Jak podaje portal Defence24, „większość takich infiltratorów ginie, jednak pojedynczy Rosjanie przedzierają się do kolejnych miejscowości, ukrywając się później w ich ruinach. Takie przenikanie trwa bez przerwy, ponieważ Rosjanie wysyłają kolejne fale swoich żołnierzy, godząc się jednocześnie na związane z tym wysokie straty. Ten nacisk nasila się szczególnie w trudnych warunkach atmosferycznych, gdy drony mają ograniczone możliwości działania. Kiedy jednak mgła opadnie sytuacja się odwraca. Wtedy Ukraińcy powoli wybijają infiltratorów, przeszukując ruiny miasta za pomocą żołnierzy wojsk specjalnych i dronów". Co prawda w Pokrowsku Moskal przeniknął do każdej dzielnicy, jednak według ukraińskiego wojska udało się oczyścić z infiltratorów ponad 12 km² tego miasta (które ma powierzchnię ok. 29 km²). Kłamstwem okazało się również zamknięcie w kotle Myrnohradu jednostek ukraińskich, gdzie dostawy logistyczne trwają, choć są utrudnione. W dodatku Ruski jak ognia unika wytłumaczenia, dlaczego na przebycie tylko 30 km potrzebował aż 2,5 roku. Do sukcesu jeszcze daleka droga, ale co szkodzi pomarzyć.

W sieci pojawiło się nagranie z okolicy Kupiańska. Jeden z bojców mówi, że jego oddział „wrzucono do piekła". Żołnierz z 27. Brygady Strzelców Zmotoryzowanych opisał, iż musieli odpuścić natarcie, spotkali się bowiem z mocną odpowiedzią Ukraińców. „Tu panuje totalny chaos. Po prostu nas zabijali, wrzucili nas do maszynki do mielenia mięsa. Cała nasza kompania, z którą tu przybyliśmy – ta, którą widzicie – została całkowicie zniszczona. Zostało bardzo niewielu rannych, w większości wszyscy są martwi" – opowiada Moskal. On sam cudem uszedł z życiem. Drony latały bowiem z każdej strony, ziemia była usłana ciałami. Kacapy były ostrzeliwane z moździerzy. Autor nagrania twierdzi, że siła uderzenia była tak duża, że go ogłuszyła i odrzuciła na bok. „Nigdy wcześniej nie byłem w takim piekle. Prawie wszyscy zostali zabici, praktycznie wszyscy. W ciągu dwóch dni te sk...syny zabili wszystkich" – przyznaje bojec. Ukraiński portal apostrophe.ua przekazuje, że w wojskach najeźdźców panuje konsternacja wywołana niewielkimi postępami na froncie. Kupiańsk i Pokrowsk miały być zdobyte wcześniej, tymczasem ofensywa zwolniła.

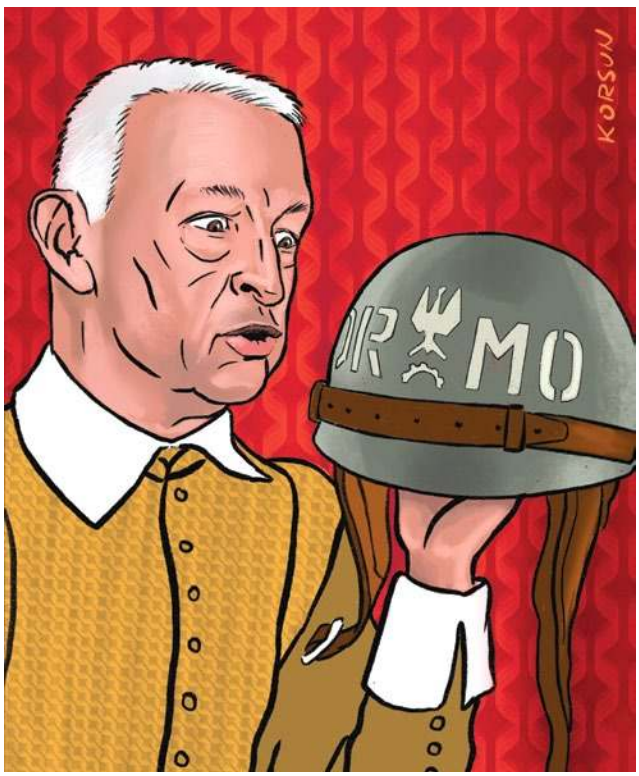
Dobra wiadomość dla chętnych do służby frontowej artylerzystów. Ukraińska 26. Brygada Artylerii, jedna z pierwszych znanych brygad artylerii ukraińskich wojsk lądowych, otworzyła swoje szeregi dla ochotników zagranicznych. Informację tę ujawniono na subreddicie r/UkraineForeignLegion, z którego korzystają potencjalni ochotnicy zainteresowani dołączeniem do walki, a także jednostki, które zamieszczają tam ogłoszenia rekrutacyjne. Oferowane są stanowiska począwszy od obsługi artylerii poprzez obsługę haubic i moździerzy, a skończywszy na wielu innych rolach wsparcia tylnej linii, takich jak technicy, kierowcy, pracownicy budowlani i inne. 26. Brygada Artylerii została utworzona w 2004 r. na bazie 62. Brygady Zmechanizowanej i wchłonęła jednostki artyleryjskie 8. Korpusu Armijnego. W marcu 2014 r., po aneksji Krymu przez Moskwę, została przerzucona na granicę, a następnie do Donbasu. Na początku pełnoskalowej inwazji jednostka szybko znalazła się na wschodniej Ukrainie i walczyła na kierunkach Siewierodonieck, Bachmut, Gorłówka, Czernihów i Charków. Broniła również miast Izium i Łyman oraz od września do października 2022 r. brała udział w operacjach ofensywnych w obwodzie charkowskim. Jednym słowem, jak głoszą słowa amerykańskiej piosenki z wojny secesyjnej: „If you wanna have a good time / jine the artillery / If you wanna catch the devil, if you wanna have fun / if you wanna smell hell; jine the artillery!", co po polsku znaczy: „Jeśli chcesz się dobrze bawić / Dołącz do artylerii / Jeśli chcesz złapać diabła i chcesz mieć fan / Jeśli chcesz poczuć piekło, dołącz do artylerii!".

Współpraca: „Skipper"

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl dbc3b6ffaf

Michał Korsun prezentuje:
Jacek Dobrzyński i „to be ORMO to be”



Wycinki z przeszłości

Boże Narodzenie było świętem powagi i tradycji, ale sylwester rządził się swoimi prawami. W 1938 r. „Dziennik Bydgoski” przypominał, że tego wieczoru „zupełnie inny nastrój panuje w domu”, a troski odkłada się na później. Wyrazem zabawy miał być „biały lub kolorowy obrus tiulowy [...] Tyle ile nakryć, tyle przeciągamy wstążek, na końcach których przypinamy oznaki szczęścia. Po środku stołu ustawić można dekorację z kwiatów lub kominiarza z porcelany, czekolady czy tektury”.

(sp)


DZIENNIK BYDGOSKI

Zatarg włosko-francuski zaostrza się.

Stół sylwestrowy.

Gwiazdka, zwana na całym świecie świętem rodziny — skupia wokół siebie wszystkich, którzy przez cały rok rozproszeni po świecie, pracują nad stworzeniem własnych ognisk. To też gwiazdkowy bardziej tradycyjny jest wieczór poważny i dostojny

Tymczasem **na Sylwestra zupełnie inny nastrój panuje w domu.** W tym dniu i ci, których troski dnia codziennego zmęczą niemiłosiernie i ci, którym stale szczęście sprzyja — bawią się, by pogodnie, z humorem i w dobranym gronie Nowy Rok powitać. Kto na odpowiednie warunki finansowe, ten w ramach możliwości finansowych przyjmuje w gościnnych progach swego domu, by spędzić ten wieczór w gronie ludzi najbliższych.

To też w ten, jedyny może dzień w roku nie poddajemy się pesymistycznym nastrojom i obawom. Wszak jesteśmy już dostatecznie zahartowane i **siłą woli będziemy się starały pokonać przeciwności życia.** Rozważania budżetowe odkładamy na styczeń, a dziś zajmiemy się wyłącznie przygotowaniami sylwestrowymi.

Wyrazem nastrojów jest więc **stół w jasnym pokoju.** Można spokojnie do nakrycia wykorzystać biały lub kolorowy obrus tiulowy, którego szeroki brzeg ozdobimy złotymi lub srebrnymi punktami. (Można je powyciąć z papieru). Tyle ile nakryć, tyle przeciągamy wstążek, na końcach których przypinamy **oznaki szczęścia.** Po środku stołu ustawić można dekorację z kwiatów, lub kominiarza z porcelany, czekolady czy tektury.

pokajająco.

1939

Z WOLEJA

W czasach futbolowej husarii...



Ryszard Czarnecki

Zrobiłem sobie prezent noworoczny i obejrzałem skróty meczów piłkarskiej reprezentacji Polski w eliminacjach mundiali z lat 1978 i 1982, za czasów najpierw Jacka Gmocha, a potem Antoniego Piechniczka. I tak mecz z Danią w Kopenhadze i wielki powrót Włodzimierza Lubańskiego. Dopiero co spotkałem go na lotnisku w Brukseli – leciał do Polski, na co dzień mieszka w Lokeren, gdzie grał i zakończył karierę. Pogadaliśmy. Wtedy, 1 maja 1977 r., w „święto pracy”, strzelił dwa gole i Biało-Czerwoni wygrali 2:1 z drużyną małego wielkiego Allana Simonsena, który zresztą strzelił dla Duńczyków honorową bramkę. Widziałem ten mecz w telewizji, gdy miałem 14 lat. Mieszkałem w Rabce i wiktorię Polaków oglądałem z grupą kolegów. Wyszliśmy na prowadzenie już w 5. minucie.

W tamtych czasach nasza futbolowa husaria szarżowała od pierwszych sekund meczu. Błyskawiczne gole zdobyliśmy też w innym spotkaniu, które odwinąłem sobie po latach – z komunistyczną NRD na wyjeździe. Najpierw już w pierwszej minucie gola strzelił Andrzej Szarmach zwany „Diabłem”. Oczywiście główką, co było jego specjalnością w reprezentacji (32 gole), w klubach polskich (229 bramek) i francuskich (244), gdzie kończył karierę. Już w 6. minucie wynik meczu ze wschodnimi Teutonami na 2:0 podwyższył Włodzimierz Smolarek. Wówczas ojciec późniejszego także reprezentanta Polski Euzebiusza miał „dzień konia” – strzelił dwa gole, a także genialnie grał na czas, blokując piłkę w narożniku boiska, przy bocznej chorągiewce, oganiając się od niemieckich obrońców jak od uprzykrzonych much.

Tak, wtedy nasi rzucali się na przeciwników od pierwszych sekund meczu. Często – jak widać – z dobrymi rezultatami. Stwarzaliśmy też wręcz masę sytuacji strzeleckich – statystycznie coś musiało wpaść.

Mam porównywać z obecnymi czasami? Po co? Nie będę sobie i państwu psuć humoru na nowy rok. Na razie modlimy się, aby Biało-Czerwoni znów awansowali na trzecią imprezę mistrzowską z rzędu (MŚ 2022, Euro 2024, MŚ 2026) po skutecznych barażach. Kiedyś zdobywaliśmy medale, dziś marzymy o awansie. Minimalizm?

eprasa.pl dbc3b6ffaf

OD A DO ZYBERTOWICZA

Zanim technologia nas „wygasi”

Gdybyśmy chcieli graficznie odmalować obecną hierarchię sił rządzących światem, to napis „SZTUCZNA INTELIGENCJA” musielibyśmy wyryć wielkimi, agresywnymi literami. Słowo „technika” rozciągałoby się szeroko na całej stronie. Gdzieś pod nimi, kruchą i kurczącą się czcionką, majaczyłby napis: „Europa”. A najmniejszym, acz wyraźnym drukiem: „Siła moralna”.

Ta dysproporcja to jeden z najważniejszych faktów naszych czasów. Technika przestała być narzędziem, a stała się środowiskiem, które nas osacza. Europa traci podmiotowość jako byt kulturowy. W tle zaś konwersacyjne modele AI, liczne czaty, kuszą nas coraz sprytniej – płynnie przechodząc od roli narzędzia przez współpracownika aż do pozycji Władcy.

ODWRÓT CYWILIZACJI

Klucz do zrozumienia tego, co się dzieje, znajduję w koncepcji „procesu cywilizacyjnego” Norberta Eliasa. A dokładniej – niejako parafrazując tę koncepcję – uważam, że jesteśmy świadkami „odwracania” owego procesu. Przez wieki rozwój ludzkości polegał na przechodzeniu od zewnętrznego przymusu i natychmiastowej gratyfikacji ku samokontroli i umiejętności odraczania nagrody. To dzięki zdolności do wysiłku nieprzynoszącego natychmiastowej przyjemności zbudowaliśmy wielkie katedry, uniwersytety i instytucje chroniące prawa człowieka.

Dziś jest na odwrót. Smartfony i media społecznościowe uruchomiły mechanizm „uzwierzęcania” człowieka. Mówiąc językiem noblisty Daniela Kahnemana, technologia masowo przekierowuje naszą energię z myślenia refleksyjnego, powolnego, krytycznego i wymagającego wysiłku w stronę bardzo łatwego „myślenia”, a raczej reagowania – szybkiego, instynktownego i emocjonalnego.



Jeśli nie nałożymy wędzidła technologii, staniemy się jednostkami sterowanymi przez algorytmy

TRESURA

Widok grupy 12-latków w milczeniu wpatrzonych w ekrany to nie tylko zmiana obyczajowa. To triumf algorytmów, które tresują ludzkie mózgi, by reagowały na bodźce jak zwierzęta w laboratorium. Zanika zdolność do „pracy głębokiej”, refleksji i budowania trwałych więzi. Proces cywilizacyjny został zatrzymany i odwrócony.

BIZNES

To już nie jest proces spontaniczny. Nie bądźmy naiwni. To model biznesowy. Wielkie platformy technologiczne precyzyjnie zaprojektowały te mechanizmy, by monetyzować naszą uwagę. Jesteśmy poddawani inżynierii społecznej na skalę bez precedensu: technoentuzjaści wmawiają nam, że lekarstwem na każdą bolączkę – od edukacji po samotność – jest kolejna aplikacja.

W tym kontekście sztuczna inteligencja działa jak potężny negatywny „mnożnik siły”. Wzmacnia szkodliwe trendy społecznej fragmentacji i psychicznego uzależnienia.

Jeśli nie postawimy tamy, AI wkrótce tak przebuduje naszą psychikę i sferę publiczną, że całkiem utracimy dostęp do głębokich pokładów ludzkiej duchowości. Do tego, co przez wieki pozwalało nam w razie potrzeby „zaczynać od nowa”.

GDZIE JEST DAWID?

Czy w starciu z technologicznym Goliatem Europa jest bez szans? Tylko wtedy, gdy siły biznesu doprowadzą naszą kulturę do takiej nieistotności, że chrześcijańska i łacińska tożsamość stanie się jedynie echem.

Aby temu zapobiec, potrzebujemy właśnie „siły moralnej”. Siły bazującej na wartościach chrześcijańskich. Rozumiem ją nie tylko jako indywidualną cnotę, lecz także jako zasób wspólnoty – instytucje i tradycje, które pozwalają stawiać opór logice bezwzględnego zysku.

ZADANIE PAŃSTWA

Rekonwistę trzeba zacząć od konkretów. W listopadzie ub.r. parlament Australii przyjął ustawę zakazującą korzystania z mediów społecznościowych osobom poniżej 16. roku życia. Całkiem niedawno, bo 10 grudnia 2025 r., weszła ona w życie. Odpowiedzialność spadła na gigantów technologicznych, którym grożą gigantyczne kary. To pierwszy krok: uznanie, że ochrona ludzkiej psychiki przed drapieżną technologią jest zadaniem państwa.

Jeśli nie odbudujemy naszej siły moralnej i nie nałożymy wędzidła technologii, staniemy się cywilizacją reaktywną – zbiorem jednostek sterowanych przez algorytmy, niezdolnych do wzniesienia wzroku ponad ekran. Tę walkę wciąż możemy wygrać.

Oto najważniejsze zadanie na nowy rok.

Andrzej Zybertowicz

Autopromocja x2

eprasa.pl dbc3b6ffaf

Stawiamy na rozwój telewizji wPolsce24



Mobilne centrum transmisyjne
to **telewizja bliżej widzów**

Chcemy być wszędzie tam,
gdzie **bije serce Polski!**

WESPRZYJ patriotyczne media

numer konta: **69 1020 4900 0000 8202 3036 2577**

tytuł wpłaty: **DAROWIZNA**

Twoje dane osobowe będą przetwarzane zgodnie z polityką RODO

eprasa.pl dbc3b6ffaf

wPolsce 24

Minęła 20:05

Rozliczamy polityków i piętnujemy absurdy – od poniedziałku do soboty o 20:05



GDZIE NAS OGLĄDAĆ:

52 telewizja naziemna | 909 921, 196 polsat box | 62 CANAL+ | 192 netia | 32 orange | 825 vectra | 65 339, 121 PLAY | 459 inea | 631 TOYA | 43 evio

eprasa.pl